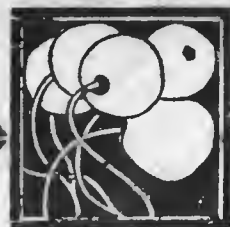


BIBLIOTEKA
DZIEŁ WYBOROWYCH.



№ 460.

Prof. Mikołaj Berg.

ZAPISKI
O Polskich Spiskach
— i Powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



CZĘŚĆ IX.

Cena 30 cent.
W prenum. 26⁹/₁₀ cent.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: **Lwów, Plac Maryacki I. 4.**
Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi.



ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.



ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH

i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO


CZĘŚĆ IX.




WARSZAWA
DRUK ED. NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70
1906

KSIEGA X.

Wypadki wojenne w województwach: płockiem, radomskiem i lubelskiem.—Bitwa pod Zyrzynem.—Dymisya Wielopolskiego.—Odwołanie wielkiego księcia.—Nominacya hrabiego Berga na namiestnika.—Pierwsze zarządzenia nowego namiestnika.—Rozdrażnienie czerwonych.—Przybycie z Krakowa ultra-czerwonych.—Zamach stanu.—Rząd terrorystyczny.—Plan zgładzenia hrabiego Berga odżywa.—Zamach.—Reorganizacya policyi narodowej.—Zabójstwa i wyroki śmierci.—Stracenie pięciu sztyletników na pięciu placach miasta Warszawy.—Przyjazd dra Hermaniego.—Śmierć jego.—Stracenie Chodanowskiego.—Inne zamachy.—Romuald Traugut i nowy rząd narodowy.—Mowa Trauguta na pierwszym posiedzeniu rządu narodowego.—Pożar ratusza.—Zamach na Trepowa.—Ucieczka z Warszawy kilku wyższych członków narodowej organizacyi.—Tulanie się ekspedytury rządu narodowego.—Organizacya sił zbrojnych powstania.—Ostatnie oddziały na południu Królestwa Polskiego.—Generał Bosak.—Śmierć Czachowskiego.—Wzięcie do niewoli Chmieleńskiego.—Pułkownik Anneukow i kapitan Medem osobiście sprawdzają doniesienia naczelników wojennych o uspokojeniu kraju.—Dymisya generała Uszakowa.—Błaganie się po lasach ostatnich powstańczych oddziałów.—Los ostatniego krakowsko-sandomierskiego wojewody.

Rzecz naturalna, że przy takim rozgąłęzieniu sprzysiężenia w Warszawie, gdy rząd narodowy posiadał tyle siły i znaczenia, a pożyczka narodowa

przysporzyła funduszków, powstanie zbrojne nie tylko że trwało, ale musiało się rozszerzać. Rozbity dziś oddział, nazajutrz znów się zbierał; na miejsce zabitego dowódcy natychmiast zjawiał się nowy, i to bardzo często z pośród rosyjskich oficerów polskiej narodowości. Broń, amunicja, rynsztunki nadchodziły z zagranicy. Odwaga i zapał zdawały się z każdą chwilą wzrastać, nie brak było ludzi gotowych i dających dowody poświęcenia bez granic.

Oddział Mystkowskiego rozbity dnia 13 maja pod Czyżewem, gdy sam Mystkowski zginął, przeszedł pod dowództwo Rzempołowskiego, mianującego się Fryczem, który dotychczas dowodził oddziałem Krakusów w piątym pułku ostrowskim ¹⁾. Połączone siły składały się: z batalionu kosynierów, około 700 ludzi, ośmiu plutonów strzelców, po 25 ludzi i szwadronu ułanów z 80 koni. Wszyscy byli jednakowo uzbrojeni.

Dnia 22 maja oddział Frycza poniósł ponowną porażkę pod wsią Osuchą, na granicy powiatów ostrołęckiego i pułtuskiego w spotkaniu z pułkownikiem Emanuilem, który miał pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 30 kozaków. W bitwie tej został schwytany porucznik Drozdowski, który w wilię dnia tego dezertował z niżegorodzkiego pułku piechoty. Drozdowskiego rozstrzelano w Pułtusku. Frycz zginął w bitwie. Resztki oddziału rozbiły się na dwie części. Jedna połączyła się z oddziałem Dąbkowskiego ²⁾, druga zaś

¹⁾ Oddział Mystkowskiego nosił nazwę pierwszego pułku polskiego. Krakusi formowali się w miasteczku Ostrowie i wsiach okolicznych: Szumowie, Wązowie i Grochowie. Pod Czyżowem Rosyanami dowodził generał-major Toll.

²⁾ Sformowany w pierwszych początkach powstania w powiecie ostrołęckim, liczył kilkuset ludzi. Według sprawozdania pułkownika Emanuila, miał także brać udział w bitwie pod Osuchą.

weszła w skład oddziału Jasińskiego. Jasiński z Dąbkowskim czas jakiś działali wspólnie, a gdy przybył do nich jeszcze Lityński, wówczas siły ich wzrosły do 2.700 ludzi, i dnia 3 czerwca przyjęli bitwę pod wsią Niegoszewem z kolumną majora Suchotina. Po bitwie tej powstańcy cofnęli się do Brańszczyka, w powiecie pułtuskim i zamierzali przejść przez Bug, lecz zaniechali tego zamiaru, nie chcąc, jak się zdaje, zbyt daleko oddalać się od swych magazynów, urządzonych na zapadłej wyspie wśród stawów, w które się rozlewa rzeka Omulew pod Drażewem. Magazyny te i obóz założyli w drugiej połowie maja byli oficerowie wojsk rosyjskich, Nowicki i Trąmbezyński, w miejscowości, zwanej Płaską Górą. Dostęp do Płaskiej Góry możliwy był tylko po wąskiej ścieżynce, wśród nieprzebytych błot i trzęsawisk, znanej bardzo niewielkiej liczbie miejscowych mieszkańców i zalanej na łokieć blisko wodą.

Pierwszy podpułkownik Gorielow dowiedział się o tych tajemniczych składach. Wyszukawszy po długich staraniach przewodnika wśród okolicznych Niemców kolonistów, Gorielow w połowie czerwca przedsięwziął wyprawę w celu opanowania tej miejscowości. Od strony lądu dostęp do obozu broniony był potrójnymi zasiekami, w których po krótkiej walce przychwycono do 40 powstańców, gdy reszta cofnęła się na wyspę do głównego oddziału, liczącego 200 ludzi. W zasiekach znaleziono znaczne zapasy żywności, dwa żywe woły, znaczną ilość krup, mąki, chleba, soli. Był tam także skład gotowych nabojów, prochu, ołowiu, nieco narzędzi rusznikarskich, trochę siecznej broni. Po zniszczeniu zasieków, wojsko cofnęło się, gdyż dostęp na wyspę i dalsze ściganie powstańców okazało się niemożliwym.

W kilka dni potem znalazł się w tej samej miejscowości pułkownik Riediczkin, z kompanią pie-

choty i 30 kozakami. Rozpatrzywszy się w położeniu postanowił powstańców zaatakować i zawezwał z Przasnysza dwie kompanie piechoty, 60 kozaków i dwa działa, które dnia 27 czerwca przyprowadził major Mollerius; nadto dnia 28 czerwca nadciągnęły z Ostrołeki jeszcze dwie kompanie piechoty, szwadron huzarów i dwa działa. Z temi siłami pułkownik rozpoczął formalne oblężenie wyspy. Przedewszystkiem w lesie przerabano linie dla podprowadzenia dział i zburzono groblę, utrzymującą wodę w stawie. Zajęło to wojska do 30 czerwca, a gdy staw spuszczone, rozpoczęto oblężenie.

Przez ten czas dowodzący na wyspie Trąbczyński zawiadomił o grożącym mu niebezpieczeństwie Jasińskiego i Dąbkowskiego, stojących nad Narwią¹⁾. Ci pośpieszyli z pomocą i zbliżyli się do wyspy w chwili, gdy właśnie rozległy się pierwsze strzały armatnie i żołnierze rozebrani do koszul rzucili się przez błota i szuwary do szturm. Pierwszy atak został odparty... Gdy po nadejściu z Płońska świeżych posiłków pod pułkownikiem Wałujewem, powtórnie uderzono na wyspę, w obozie powstańców nie zastano już nikogo: Trąbczyński z Nowickim wycofali się lasami, w kierunku miasteczka Rożanny, gdzie się połączyli z oddziałem Wawra Romutowskiego, już od kwietnia znajdującego się w województwie płockiem, Jasiński zaś

¹⁾ Są to wiadomości, zebrane od oficerów, którzy brali udział w wyprawie. *Dziennik urzędowy spraw wojennych* nr. 30, str. 13, podaje, że jednym z oddziałów dowodził Tisson (Gostkowski), adjutant Zameczka (Cichorskiego). To samo zeznał Gorzyński, sekwestrator przasnyski, który był w oddziale Jasińskiego. Ten podaje połączone siły Jasińskiego i Dąbkowskiego na 1.500 ludzi.—Zyciorys Władysława Romana Cichorskiego (Zameczka), zmarłego dnia 8-go czerwca 1876 roku, podają w nekrologii *Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* z 1879 roku, tom II, str. 256—258.

i Dąbkowski cofnęli się do powiatu łomżyńskiego i tam rozdzielili się na dwa oddziały.

Dnia 7 lipca między Łomżą a Ząbkowem Jasiński stoczył upartą walkę z kolumną majora Kołokołowa, złożoną z dwóch kompanii grenadyerów, którą powstańcy zaliczają do bitew zwyciężkich, następnie zaś połączył się z oddziałem Skarżyńskiego. W kilka dni potem oba oddziały złączyły się z Wawrem, gdzie w błotnistej okolicy Grądy-Boniecko Wawer znalazł się na czele połączonych oddziałów Skarżyńskiego, Jasińskiego, Dąbkowskiego, Tissona - Gostkowskiego i Grzymały, w sile przeszło 2.000 ludzi. W doniesieniach poczty pantoflowej siły te urosły we czworo. Rozgłaszano o nich wszędzie, nawet w Warszawie, co miało ten skutek, że z Warszawy wysłano przeciw nim dwie większe wyprawy. Jedna kolumna, której dowództwo powierzono generał-majorowi Karcewowi, składała się z trzech kompanii piechoty, szwadronu ulanów, sotni kozaków, dwóch dział i dwóch oddziałów raketniczych; drugą kolumną, złożoną z pięciu kompanii piechoty, dwóch dział i 50 kozaków, dowodził generał-major Rall. Jednocześnie ściągnięto z warszawsko-bydgoskiej drogi żelaznej oddział generał-majora Tolla, złożony z dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków; z Pultuska, pułkownika Emanuila, mającego pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 20 kozaków; i z Płocka pułkownika Wałujewa z dwoma kompaniami piechoty i sotnią kozaków. Skoncentrowano więc pięć oddziałów, liczących 1.950 piechoty, 542 jazdy, 4 działa i 2 kompanie raketnicze, które z wyjątkiem generała Ralla, dnia 11 lipca połączyły się pod Borkami i tam nocowały.

Nazajutrz generał Toll skierował się ku kolei żelaznej, reszta zaś wojska, nad którem naczelne dowództwo objął generał Karcew, ruszyła ku wsi Białe-Bloto. Tu po chwilowym wypoczynku, stoso-

wnie do wiadomości, wydobytych nahajkami z przyłapanego „języka,” generał Karcew podzielił swe siły na trzy kolumny. Środek formowały cztery kompanie piechoty, szwadron ułanów i dwa działa, miał on za zadanie przeszukać okolicę wsi Probutowa, Ponikiewa i Brzezna. Przy tej kolumnie znajdował się sam generał Karcew. Prawe skrzydło pod pułkownikiem Wałujewem, złożone z 50 piechoty na ochotnika, dwóch sotni kozackich i pół kompanii raketniczej, miało zbadać wsie: Wulkę, Brudki i Wąsowo. Lewe zaś skrzydło z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów, 15 kozaków i pół kompanii raketniczej, poprowadził pułkownik Emanuel przez wsie Grądy i Borki, ku Szczawinowi.

Dnia 13 lipca przed świtem, pierwszy pułkownik Wałujew napotkał powstańców pod wsią Brudkami. W podobnych okolicznościach prawie każdy rosyjski, samodzielnie komenderujący oficer, ma niepowstrzymaną ochotę odznaczyć się, i nie uprzedzając współtowarzyszy, rozprawić się na własną rękę. Nie oparł się tej pokusie i pułkownik Wałujew, jeden z bohaterów plockiego wojennego okręgu, przyzwyczajony do samodzielnych wystąpień. Nierad był temu wysłaniu do jego okręgu, jakby do jego posiadłości, obcych generałów, których ze względu na stopień starszeństwa, musiał słuchać. Dlatego też ucieszył się niezmiernie, że się nadarzyła sposobność stoczenia walki na własną rękę i według własnych zarządzeń. Rzucił się więc naprzód, nie licząc się z następstwami... i tylko taktyka Wawra, że raczej trudził nieprzyjaciela, niż bił naprawdę, ocaliła pułkownika od zupełnego rozgromu. Za nadejściem nocy, gdy nadto nadciągnął generał Karcew ze świeżymi siłami, Wawer cofnął się. Postępując jeszcze 5 wiorst za cofającym się Wawrem, obie kolumny nareszcie zatrzymały się na nocleg. Karcew wysłał Wałujewa z kompanią pie-

choty i sotnią kozaków na rekonesans, z wyraźnem atoli zaleceniem, ażeby bitwy nie rozpoczynał, zanim sam z pozostałemi siłami nie nadciągnie. Po kilkowieściowym marszu lasami w kierunku zachodnim, Wałujew przychwycił dwie fury, od których dowiedział się, że powstańcy obozują w pobliżu. Wyprawia więc natychmiast dwóch kozaków z tą wiadomością do Karcewa, sam zaś posuwa się dalej. Znowu przychwyciono dwa furgony powstańcze z przewodnikiem, ci wskazali dokładnie, że powstańcy stoją o cztery wiorsty i właśnie gotują jedzenie. Wałujew ponownie wysłał kilku kozaków do generała Karcewa, lecz ci wkrótce wrócili z wiadomością, że komunikacya przecięta. Wysłana półsotnia kozaków dla przywrócenia połączenia, niebawem wróciła z doniesieniem, że droga zawałona pościganemi drzewami i że nadto w kilku miejscach las zaczyna się palić.

Oceniając grozę położenia, Wałujew bocznemi drogami szybko się cofnął ku Ponikwom Małym, gdzie liczył, że zastanie kolumnę pułkownika Emanuła. Musiał także dać wypocząć i posilić się żołnierzom, którzy od 24 godzin nie jedli. W tym samym celu do Małych Ponikiew przybył ze swą kolumną i generał Karcew, tak, że wypadkiem wszystkie siły generała Karcewa znów się znalazły połączone. Dowiedziawszy się o znajdujących się w pobliżu powstańcach, generał Karcew wzmocnił Wałujewa jeszcze dwoma kompaniami piechoty, dwoma sotniami kozaków i półszwadronem ulanów, a dodawszy mu nadto pół kompanii raketniczej, pozostawił zupełną swobodę działania.

Dnia 14 lipca o godzinie 10 przed południem pułkownik Wałujew wyruszył z Małych Ponikiew i, uszedłszy milę, natrafił na ślady jakiegoś oddziału, który, jak się to później okazało, postępował za kolumną generała Karcewa. Wałujew pośpieszył naprzód, spodziewając się dogonić i samodzielnie

rozprawić z powstańcami, lecz uszedłszy dalsze pięć wiorst, zamiast powstańców, spotkał generała Ralla, który nie chcąc podlegać Karcewowi, trzymał się zdaleka od głównej wyprawy i na własną rękę śledził za powstańcami. Rall z udzielonych wiadomości przez Wałujewa skorzystał, jako starszy stopniem kazał mu połączyć się z sobą, i zaraz wysłał za Narew dla przeszkodzenia nieprzyjacielowi wszelkich pokuszeń przeprawy. Lecz pułkownik Wałujew nie zastosował się do tego rozkazu i oddalwszy się dostatecznie od miejsca spotkania rozłożył się biwakiem.

Tymczasem generał Rall poszedł za śladami powstańców i spotkał się z nimi u samego zbiegu rzek Narwi i Bugu. Były to połączone siły Wawra, Gostkowskiego i Jasińskiego. Generał Rall zaatakował powstańców, lecz mimo pomocy pułkownika Emanuila, który pośpieszył na odgłos strzałów, nie mógł przeszkodzić wycofaniu się ich w głąb lasów... Zapadła noc i ostateczne zmęczenie żołnierza uczyniły dalszy pościg niemożliwym.

Nazajutrz Rall z Emanuilem wrócili do Pułtyska, gdzie pułkownik Emanuel pozostał, jako w miejscu swego stałego garnizonu, zaś generał Rall pomaszerował dalej do Warszawy, dokąd wrócił dnia 17 lipca, jednocześnie z generałem Karcewem. Hrabia Berg coraz bardziej zajmując stanowisko rzeczywistego zastępcy wielkorządcy w kraju, zażądał od obu generałów wytłomaczenia się, dlaczego powrócili do Warszawy, nie spełniwszy poruczonego im zadania?

Gdy niefortunni wodzowie zastaniali się otrzymanymi rozkazami powrotu od dowódcy warszawskiej załogi, barona Korfa, rozdrażniony hrabia Berg zawołał: „mało, co tam piszą naczelnicy, nie znając stanu rzeczy na miejscu; ja nieraz takie rozkazy chowałem do kieszeni, gdy byłem w stepach kirgiskich i wy powinniście byli to samo zrobić!”¹⁾...

¹⁾ Udzielone przez generała Karcewa.

Czas jakiś pułkownik Wałujew nie nie wiedział, że pozostał sam jeden i był przekonany, że oddziały powstańcze zapędzone w kąt między dwie wielkie rzeki, chcąc się ztamtąd wycofać, muszą się dostać między dwa ognie, to jest przerzynać się między kolumnami generała Ralla i jego. W istocie powstańcy posunęli się ku Narwi, lecz już po odejściu generała Ralla. Wysłane rozjazdy zawiadomiły Wałujewa, że główne ich siły przeprowiły się dnia 16 lipca przez Narew pod Dzbańdom i stamtąd skierowały się w lasy Rożańskie. Na tę wiadomość Wałujew także przeprowił się przez rzekę i podążył za powstańcami, starając się przeciąć im drogę odwrotu ku lasom. To mu się jednak nie udało, i powstańcy, chociaż zmęczeni i wycieńczeni do najwyższego stopnia, potrafili schronić się w obszerne lasy¹⁾. Naraz przed Wałujewem zjawił się zupełnie inny oddział powstańczy, mianowicie Trąbczyńskiego, który po wydostaniu się z wyspy nad Omulewem, wzmocniony został oddziałami: Kolbego II, Dunina i Mieczysława Brzozowskiego²⁾. Trąbczyński z połączonymi oddziałami stał w lasach na prawo od Rożany położonych, gdy w lewobrzeżnych lasach ukryły się oddziały Wawra. Pułkownik Wałujew wiedział już, że pozostał ograniczony na własne siły i ocenił gro-

¹⁾ Później dowiedziano się z zeznań więźniów, że oddziały te, mistrzowsko lawirując między czterema kolumnami wojsk rosyjskich, przez cztery doby prawie nie nie spały i nie jadły nie gotowanego, zaspakajając głód jagodami leśnymi.

²⁾ Kolbe II (pseudonim Witkowskiego, pisarza w kancelaryi rejenta w Płocku) po śmierci Kolbego I objął dowództwo osieroczonego oddziału.—Dunin (pseudonim Wolskiego II) zebrał oddział w okolicach Osieka, Poświętrego, Skorszyna i Nadźpolska, w powiecie płockim. Wolski I przedtem rozstrzelany w Modlinie.—Brzozowski, syn oficera wojsk polskich, właściciel Wlewska, w Prusiech zachodnich. W jakich okolicach oddział jego był zebrany, niewiadomo.

zące mu niebezpieczeństwo. Cofać się było niemożliwym, postanowił więc iść śmiało naprzód i bić się do upadłego. Tu była jeszcze szansa zwycięstwa, gdy odwrót groził nieuchronną klęską.

Rozrzucając więc łańcuch tyralierów, posunął się ku lasowi, polami pokrytymi żytem; o jakie 800 kroków od brzegu lasu tyralierzy rozpoczęli ogień. Z lasu odpowiedziano, i taka strzelanina trwała blisko godzinę bez widocznego rezultatu. Gdy powstańcy zaczęli wysuwać się z lasu, Rosyanie rzucili się na nich na bagnety, i wparli ich napowrót do lasu, w tej chwili jednak zostali z boku zaatakowani przez kosynierów i zmuszeni do odwrotu. Widząc odwrót piechoty, Wałujew nakazał ułanom uderzyć na kosynierów. Ułani, prowadzeni przez porucznika Offenberga, świetną szarżą zmieszali kosynierów i wpędzili ich w nieładzie do lasu, to wywołało popłoch w całym oddziale, który w nieładzie pośpiesznie zaczął się cofać, silnie naciskany przez Rosyan... Wawer, chociaż tak bliski świadek boju, nie mógł wziąć czynnego udziału w walce, gdyż oddziały jego ostatecznie były znużone i niezdolne do podjęcia jakiegokolwiek akcji. Wałujew mógł więc bezpiecznie gonić ustępujące oddziały Trąbczyńskiego, lecz, zapędziwszy się osobiście w pogoni został ranny cięciem kosy w głowę. Pościg ustał... wojska wróciły do Ostrołki, z kąd zaraz wysłano świeżą kolumnę, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i dwóch dział, pod dowództwem majora Bergströma. Ten jednak pomimo długich poszukiwań, nigdzie się nie spotkał z powstańcami i wrócił z niczem do Ostrołki. Potem się dowiedziano, że pod Rożaną Trąbczyński został ciężko ranny i schronił się do jakiegoś dworu, a za zbliżeniem się Rosyan sam sobie życie odebrał. Wawer ze swym oddziałem przeszedł ponownie do gubernii augustowskiej i wkrótce potem, widząc bezskutecz-

ność a bardziej jeszcze niemożliwość dalszej walki, pożegnał się uroczyście z oddziałem i wyjechał do Paryża, za co został oddany pod sąd przez rząd narodowy ¹⁾.

Kolbe II rozpuścił swój oddział (tak zwany „Płoński”) na kilka dni do domów, poczem zebrał go napowrót i w połączeniu z oddziałem Dunina kręcił się koło Mławy. Z nimi połączyły się oddziały Majera (Pałacyka), zebrane koło Sierpca, i Gasztowta (Francuza), zrekrutowany we wsi Mostowo. Na czele tych połączonych oddziałów, liczących do 500 ludzi, stanął z wyboru niejaki Navona, do którego z kilkoma ludźmi już tylko przyłączył się Mieczysław Brzozowski. Dnia 28-go lipca Navona został rozgromiony pod Zieluniem przez sztabs-kapitana Rutkowskiego. W bitwie tej Brzozowski został ciężko ranny, i po niejakiem czasie wskutek odniesionych ran umarł we wsi Dziwach.

Następnie te same oddziały, zasilone ochotnikami z Bieżunia, Strzygowa, a częściowo i z Prus zachodnich, pozbierawszy niedobitków z innych oddziałów, zebrały się pod Chromakowem w powiecie mławskim, z zamiarem uskutecznienia napadu na tę wieś, zajętą przez kolumnę wojska, dowodzonego przez esaula Dukmasowa. Ze względu, że można było na pewno liczyć, że z Mławy, odległej o 40 wiorst, posiłki ani odsiecz nie potrafi nadciągnąć, powstańcy, na których czele stał oficer wojsk austriackich, Kroat Schmeiss, byli pewni zwycięstwa i przechwalali się, że noga rosyjska nie wysłizgnie się z Chromakowa.

Dnia 9 sierpnia jednocześnie z czterech stron ruszono na Dukmasowa. Główne siły prowadzone przez Schmeissa Pałacyka i Orlika, szły od Bieżunia. Dukmasew mając pod sobą 230 ludzi piecho

¹⁾ *Giller*, tom I, strona 207.

ty i 85 jazdy, kozaków i objezczyków, wyprowadził swe siły w pole i śmiałem uderzeniem na powstańców, zmusił tychże do cofnięcia się do lasu pod wsią Jonne.

W tej chwili jednak z lasów Poniatowskich, na tyłach wojska wynurzyły się oddziały Kolbego i Gasztowta. Dukmasow skierował przeciw nim pluton piechoty pod chorążym Bobrownikowem. Ten, rozrzuciwszy swą garstkę w tyraliery, zaledwie mógł powstrzymywać napór powstańców. Położenie Dukmasowa było w najwyższym stopniu krytyczne. Oddziały, wparte do lasu Jonińskiego, widocznie gotowały się do podobnego zaczepnego działania, ratunek polegał na uprzedzeniu ataku, gdyż w bitwach najczęściej wygrywa, kto pierwszy uderza. Dla wykonania ataku z jakimikolwiek szansami powodzenia, Dukmasow musiał skupić wszystkie swe siły, odwołał nawet Bobrownikowa, pozostawiając tam tylko pół plutonu, z rozkazem trzymania się do upadłego. Dukmasów z Bobrownikowem uderzyli z piechotą na strzelców, skupionych w lesie Jonińskim, jednocześnie kozacy i objezczycy uderzyli na kosynierów.

Oddziały w lesie Poniatowskim, przywitane celnymi strzałami pozostawionego w odwodzie pół plutonu piechoty, zatrzymały się, sądząc, że mają przed sobą jakąś świeżą kolumnę wojsk rosyjskich. Ta jedna chwila rozstrzygnęła o losach walki. Dukmasow nie nagabywany z tyłu, uderzył na las Joniński, rozbił skupionych w nim powstańców i gonił ich wiorst kilka, poczem miał czas powrócić i przywitać oddziały, wychylające się z lasu Poniatowskich, gdy te nareszcie zdecydowały się na zaczepne działanie.

Po bardzo zaciętej walce, Kolbe, i Gasztowt zostali zmuszeni do odwrotu. Powstańcy chwilowo osadzili się na folwarku Jakubowie, lecz i ztamtąd

zostali wyparci w czyste pole, gdzie ich jazda z łatwością rozproszyła.

W kilka dni potem rozpedzone oddziały poniatowskie znów się zgromadziły pod Raciążem, pod dowództwem Kolbego. Oddziały zaś odparte w lesie Jonińskim wróciły do Bieżunia i tam ślad ich ginie... Schmeiss ranny był dwoma kulami pod Jonnem i dłuższy czas leczył się z tych ran w Prusiech ¹⁾).

W tym samym czasie w gubernii warszawskiej połączone oddziały: Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego, mające do 3.000 ludzi, zostały rozbite dnia 1 czerwca przez pułkowników Bremzena i Hagemestra.

General Czengiery zaraz po upadku Langiewicza zarządził rodzaj oblawy w lasach Opatowskich, w celu wykrycia oddziału napotkanego pod Książem Wielkim, gdy wracał z pod Grochowsk. Użył do tego wszystkich sił, któremi rozporządzał, t. j. 16 kompanii piechoty, nadto zażądał pomocy z Radomia, którą mu nadesłano pod dowództwem pułkownika Ernrotha. Jednak poszukiwania te spełzły na niczem i skończyły się na wyłapaniu kilku włóczęgów.

Gdzie się przez ten czas ukrywał energiczny Czachowski? nie wiemy. Można przypuszczać, że zaszył się w jakieś niedostępne jary, w rodzaju miejscowości zwanej Piekłem, przy wsi Mościsku, w powiecie opoczyńskim, gdzie przepaściste wąwozy, okryte odwiecznymi lasami, podszyte jałowcami,

¹⁾ Oficjalne sprawozdanie, uzupełnione opowiadaniem oficerów.

cierniami i leszczyną, uniemożliwiając wszelkie poruszenia większych zbrojnych oddziałów z odpowiednią artylerią i pociągami.

We dwa tygodnie po wyprawie Czengierego doniesiono mu, że Czachowski zjawił się znowu w północnych okolicach powiatu opatowskiego. Wyślano natychmiast w te strony trzy kolumny wojska z Kiele i Radomia, ale i te odkryć Czachowskiego nie zdołały, gdyż ukrył się ponownie bez śladu. Wówczas generał Uszakow zarządził sformowanie stałych kolumn ruchomych, któreby ciągle krążyły po wskazanych okolicach i niszczyły w zarodkach wszelkie zjawiające się oddziały powstańcze. Jedna z takich kolumn, prowadzona przez majora Klewcową, napotkała dnia 27 kwietnia w lasach Ostrowskich, w powiecie opatowskim, mały oddziałek Grelińskiego i rozproszyła go z łatwością. Z drugiej zaś strony major Doniec-Chmielnicki, mając pod sobą 180 ludzi, sam wpadł w zasadzkę w lasach Niekłanowieckich, w powiecie opoczyńskim, w pobliżu wsi Stefankowa i Składów, i został zupełnie rozgromiony dnia 22 kwietnia przez Czachowskiego. Zginęło w boju trzydziestu zabitych i dwudziestu rannych. Kapitan Nikiforow¹⁾ i sześciu żołnierzy, wziętych do niewoli, zo-

¹⁾ Śmierć Nikiforowa i sześciu żołnierzy szczegółowo opisana w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 36.—W broszurze *Wspomnienia kapitana wojsk polskich*, Lipsk, 1866, na stronie 14 — 15 jest następujący ustęp: „Gdy pewien oddział polski, prowadzony przez Ignacego Dobrskiego z Ojcowa przez Wielką Wieś, Olkusz, Wolborz i Porembę, unikając spotkania z Rosyanami, dnia 16 lutego zabłąkał się w gęstych lasach, i dowódca znajdujący się po raz pierwszy w podobnych warunkach nie umiał sobie poradzić, wówczas dowództwo oddziału objął Rosyanin rodem, lecz szczerze oddany sprawie powstania, rosyjski oficer Nikiforow. Oficer ten następnie pewnej nocy zniknął gdzieś bez śladu, miejsce zaś jego zastąpił Nowak.“ Czy to nie ten sam Nikiforow, który, gdy się dostał w ręce powstańców, został obwiniony o zdradę i powieszono-

stało powieszonych przez powstańców na górze Piekło.

Chmielnicki z niedobitkami cofnął się w nieładzie do miasteczka Przysuchy, silnie napierany przez powstańców.—Czachowski następnie przeszedł w lasy Ostrowskie i w okolicy trudno dostępnej zajął pozycję między wsiami Ruda kościelna i Bałtowo, przy trakcie handlowym, prowadzącym z Ożarowa do Sienna. Tam się też schronił, rozbity dnia 27 kwietnia, oddziałek Grelińskiego.

Gdy w końcu powzięto dokładne wiadomości o miejscu pobytu Czachowskiego, skierowano przeciw niemu cztery kolumny jednocześnie z Brodu, Sandomierza, Zawichosta i Opatowa, razem osiem kompani wojska, dowodzonych przez majorów: Klewcową, Czesławskiego, Nasiekina i Niepienina. Pierwszy Klewcow spotkał się z powstańcami pod wsią Borem, na prawym brzegu rzeczulki Kamiennej. Czachowski, uprzedzony o zbliżających się i z innych stron wojskach (o czym Klewcow nie wiedział), w nocy dnia 3 maja obszedł stanowiska Klewcową i przeprawił się na lewy brzeg rzeczulki, unikając w ten sposób zręcznie grożącego mu niebezpieczeństwa.

Klewcow nazajutrz udał się w pogoń za ustępującym Czachowskim i, nie licząc się z siłami, uderzył na cofających się powstańców. Ci czas jakiś cofali się w głąb lasu, a następnie zupełnie niespodzianie przeszli do działania zaczepnego. Klewcow, idący na czele swych żołnierzy, pada, trafiony pierwszy kulą, a wśród powstałego ztąd zamiesza-

ny. — W *Dzienniku spraw wojskowych* nr 20 opisują, że w tym samym czasie kolumna rosyjska, idąca z Mniewa ku Nieklaniom, w lesie pod wsią Krasną odkryła na jednym drzewie przy drodze kilku chłopów powieszonych, zwróconych ku sobie twarzami i pozakładanemi rękami nawzajem, jakby do uścisku. Żołnierze, spoglądając z oburzeniem na wstrętne widowisko, odzywali się: „No! odtąd więźniów nie będzie!”

nia, kolumna ujrzała się ze wszech stron otoczona przez przeważne siły powstańców. Nastąpiły ręczne zapasy. Dragoni spieszeni, wraz z piechotą od godziny 8 rano do 3 popołudniu przebijali się gęstym lasem, dążąc z największym wysileniem do Ostrowa, dokąd w końcu dotarli, poniosłszy bardzo dotkliwe straty. Czachowski cofnął się do Bałtowa.

Przez ten czas trzy inne kolumny, nie nie wiedząc ani o Czachowskim ani o Klewcowie, nadeszły spokojnie do Ożarowa, odległego zaledwie wiorst 9 od miejsca tej krwawej bitwy. W Ożarowie dostali pewnego języka o Czachowskim i zaraz ruszyli na Bałtów, lecz Czachowski zawczasu uprzedzony cofnął się już do Sienna. Jednak dnia 5 maja o pięć wiorst od Sienna został doścignięty i rozbity. Część oddziału, złożona z przymusowo werbowanych włościan, rozproszyła się, pozostała przy nim inteligencya i Puławiacy, razem do dwustu ludzi. Z tymi Czachowski rzucił się w góry Świętokrzyskie i na jakiś czas potrafił zatrzeć wszelki ślad za sobą. Zresztą *Dziennik spraw wojskowych* wspomina pod datą 26-go maja o potyczce pułkownika Bułatowicza z Czachowskim, pod Bukownem.

Krakowska organizacya wysłała w tym czasie kilka niewielkich oddziałów, organizowanych w Galicyi pod dowództwem zagranicznych oficerów. Największy z tych oddziałków, dowodzony przez Garibaldeczyka, Włocha Nullo, poniósł porażkę dnia 5 maja pod Małobądzem, w której to bitwie sam Nullo zginął.

Wówczas także zjawił się w gubernii radomskiej znaczniejszy oddział, dowodzony przez Kononowicza, byłego podpułkownika wojsk rosyjskich na Kaukazie. Ten jeszcze w marcu stoczył bitwę pod Chinowem, wskutek której podpułkownik Ustiuzynow, mający pod sobą trzy kompanie piechoty,

szwadron dragonów i 25 kozaków, musiał pośpiesznie cofać się do Radomia.

Następnie Kononowicz, trzymając się wśród odwiecznych lasów w okolicach Jelny, Brzozy, Ryczywoła i Różniszewa na północny wschód od Radomia, werbował nowozaciecznych, a gdy jeszcze połączył się z nim Jankowski z pod Warszawy, siły jego wzrosły do przeszło 2,000 ludzi. Przeciw niemu wysłano z Radomia pułkownika generalnego sztabu, Ernrotha (późniejszego ministra wojny w Bulgarii), także oficera z armii kaukazkiej, na czele czterech kompanii piechoty.

Dnia 14 maja w lesie pod Różniszem zaszło pierwsze spotkanie, po którym powstańcy cofnęli się, pozostawiając w ręku wojska pewną ilość więźniów. Dla obliczenia tychże, a także w celu powzięcia bliższych szczegółów o oddziale, z którym walczył, Ernroth zatrzymał się na polanie wśród lasu, lecz przytem nie zabezpieczył się należycie przez rozstawienie pikiet. Naraz z lasu wykonano napad. Cały oddział Ernrotha uległ takiej panice, że część żołnierzy z miejsca w zupełnej rosypce uciekła, pułkownik zaś Ernroth z największym wysiłkiem, przy użyciu najenergiczniejszych środków, potrafił zaledwie jakąś niewielką część swej kolumny przyprowadzić do jakiegokolwiek skupienia i cofnął się pośpiesznie do Radomia ¹⁾.

Po takiej porażce, generał Uszaków postanowił bądź, co bądź Kononowicza rozgonić, a że ten, zajmując wśród okolicy leśnej obszar kilkunastu mil kwadratowych, wspomagany miejscową organizacją warszawskiej i radomskiej gubernii, coraz bardziej wzrastał w siły, dla tem pewniejszego wy-

¹⁾ Uciekających żołnierzy kozacy płazowali, a nawet rąbali, zmuszając do zatrzymania się i powrotu do szeregów. Ernroth, opowiadając, dziwił się, że potrafił sam ująć niewoli.

stapienia zażądał posiłków z Warszawy. Jakoż wysłano mu ztamtąd dwie silne kolumny, pod naczelnem dowództwem generała Meller-Zakomelskiego. Z Radomia dnia 30 maja wyruszyły inne trzy kolumny przez Górę-Kalwaryę na Miniszew; przez Grójec na Warkę i z Białobrzegów na Stroniec. W ten sposób Kononowicza z Jankowskim opasał ze wszech stron coraz więcej ściskający się pierścień bagnetów rosyjskich, stawiać oba te oddziały w położenie bez wyjścia. Kononowicz wnet spostrzegł, że w danych warunkach wszelki opór tylko do większych klęsk doprowadzi, dlatego, zako-pawszy broń, oddziały rozpuścił. Sam zaś z adjutantami Sadowskim i Łabędzkim schronił się do dworu jakiegoś obywatela, gdzie, przybywszy zmęczeniu i niewywczasowani, natychmiast twardo zasnęli. Naraz o świcie zbudzono ich, że jakieś wojsko się zbliża, (była to kolumna Ernrotha). Kononowicz z towarzyszami, nie mając już czasu na ubieranie się, w bieliźnie tylko wskoczyli na zaprzężony już wózek i popędzili do lasu. Lecz i tam droga już była przecięta, dragoni ich otoczyli i bezbronnych wzięli do niewoli. Było to dnia 2 czerwca. Gdy więźniów przyprowadzono do głównej kolumny, żołnierze litewskiego pułku gwardyi otoczyli wózki i ciekawie zaczęli się przyglądać pojmanym. Między nimi znalazło się kilku, którzy pod Kononowiczem służyli na Kaukazie i zaraz poznali dawnego dowódcę, a że Kononowicz ubóstwiany był prawie przez swych żołnierzy, ze współczuciem i żalem myśleli o losie, jaki go czeka, starając się mu, czem mogli, okazać swoje współczucie. Na zapytanie, czy czego nie potrzebuje, gdy poprosił, by mu dano czem się okryć, żołnierze natychmiast jego i towarzyszy okryli swymi płaszczami i nieodstępowali wózków z żalonym wyrazem twarzy...

Nazajutrz generał Meller-Zakomelski złożył sąd wojenny nad pojmanymi, który skazał ich wszyst-

kich na śmierć przez rozstrzelanie ¹⁾. Wyrok wykonano w Wawrze. Kononowiczowi na jego prośby nie związano oczu. Spoglądał spokojnie w skierowane ku sobie lufy karabinów... Sadowski opierał się, tak, że go wkońcu musiano przywiązać do słupa.

Jankowski jednak swego oddziału nie rozpuścił, lecz leśnymi ścieżkami i jarami potrafił wydostać się po za opasujący go pierścień wojsk rosyjskich i przeszedł do powiatu opatowskiego, zkądał znać o sobie Czachowskiemu, znajdującemu się w górach Świętokrzyskich. Czachowski natychmiast wyruszył dla połączenia się z nim i dania mu pomocy w razie potrzeby. O ruchach tych dowiedzieli się pułkownik Gołubiew w Opatowie i podpułkownik Suchomin w Brodzie, i obaj równocześnie puścili się w pogoń za buńczucznym Czachowskim. Jednak Gołubiew zaraz powrócił, a Suchonin, doszedłszy do Jedlny, zawiadomił generała Uszakowa w Radomiu, że Czachowski prawdopodobnie zmierza ku Jedlińskowi. Na otrzymaną wiadomość, wysłano z Radomia majora Protopopowa na przełaj Czachowskiemu, lecz ten we wsi Ruski-Bród zawrócił, i wsadziwszy cały oddział na furmanki, cofał się szybko na południe. Mimo tego pośpiechu energiczny i niezmordowany Suchonin siedział mu ciągle na karku.

We wsi Nowe - Zakłady, położonej na samym południowym krańcu powiatu opatowskiego, z natury już trudno dostępnej i dając się łatwo umocnić, Czachowski, korzystając, że po drodze wzmocnił się

¹⁾ Szczegóły pojmania i śmierci Kononowicza udzielił autorowi baron Ramsay, naoczny świadek tych wypadków. Był przy tem i widział, jak żołnierze własnymi płaszcami okrywali swego dawnego dowódcę. Wojenne działania przeciw oddziałom Kononowicza i Jankowskiego, opisane są w *Dzienniku spraw wojsk.* nr 24, str. 3—8,

dwoma oddziałkami Rogojskiego i Markowskiego, którzy nadciągali z warszawskiej gubernii, postanowił zatrzymać się i oczekiwać na Suchonina.

Tymczasem i generał Czengery dowiedział się o oddziałach i o tem, że Suchonin je goni, a nie przypuszczając, by Suchonin z siłami, któremi rozporządzał, zdecydował się na zdobywanie Nowych - Zakładów, osadzonych wcale poważną siłą powstańców¹⁾, wysłał mu na pomoc pułkownika Taubego, który się napróżno dotychczas uganiał za Czachowskim po lasach Świętokrzyskich. Lecz zanim Taube nadażył, było już po rozprawie. Po upornej i żartej kilkogodzinnej walce, powstańcy cofnęli się nie ścigani z Nowych-Zakładów, a Czachowski ranny w bitwie schronił się do Galicyi²⁾.

Gdy to się działo w północnej i wschodniej części guberni radomskiej, jednocześnie w południowo-zachodnich jej powiatach, u źródeł Pilicy, młody, bogaty i energiczny obywatel Oksiński począł zbierać oddział, w czem mu pomagali przybyli z zagranicy oficerowie Lüttich, de la Croix i Bogusławski. Ci nadali oddziałom Oksińskiego pewien ład i wygląd wojskowy. Ludzie byli jednako umundurowani, uzbrojeni i wcale dobrze wprawieni w obrotach wojskowych i robieniu bronią, tembardziej, że dla niewiadomych powodów tak samo, jak Zdunowicza w Kazimierzu lub Langiewicza w Wąchocku, pozostawiono ich przez dłuższy czas w spokoju nad Pilicą.

Wreszcie wieść o sformowanym oddziale dotarła do generała Czengerego, wskutek czego wy-

¹⁾ Osiemset strzelców Czachowskiego i sto pięćdziesiąt jazdy Rogojskiego i Markowskiego.

²⁾ Raport generała Uszakowa z dnia 12-go czerwca 1863 roku, do l. 3014.

slanym został w tamte okolice major Bentkowski z Kielc. Ten w Koniecpolu spotkał się dnia 25 maja z Oksińskim. Powstańcy obsadzili murowane domy miasteczka, położonego na prawym brzegu Pilicy, Rosyane nadchodzili z lewego brzegu rzeki. Bentkowski, wysławszy część swych sił na opanowanie mostu i obejście powstańców, główne swe siły poprowadził wbród przez rzekę. Powstańcy nie długo trzymali się w miasteczku i wyparowani z tamtąd, cofnęli się przez Częstochowę ku Nowym-Zakładom. Czy brali udział w walce Czachowskiego z Suchoninem, nie dało się skonstatować. Również być może, że to resztki tych oddziałów spotkał pułkownik Taube w gęstych lasach pod Siekiernem, gdy szedł na pomoc Suchoninowi, o czem generał Uszakow wspomina w swym raporcie z dnia 12-go czerwca.

Po tych rozprawach przez dłuższy czas nie słyszano o żadnych większych oddziałach w tych okolicach. Uganiały tylko drobne oddziały jazdy, tak zwanej „straży narodowej”, które oprócz zwykłej partyzantki, werbowały ochotników i dozorowały gminy i miasteczka: burmistrzów, wójtów, soltysów... co do posłuszeństwa władzom narodowym a szczególnie, czy nie nazbyt gorliwie służą rządowi rosyjskiemu. Byli to „polowi żandarmi”, przewidziani w ustawie Bobrowskiego, którą stopniowo rząd narodowy starał się wprowadzić w życie.

Między takimi oddziałkami, kręcącymi się dosyć gęsto w powiatach: miechowskim, olkuskim, stopnickim, kieleckim, opoczyńskim, z kąd się nie raz zapędzały i do powiatu rawskiego w guberni warszawskiej, wyróżniały się liczbą i śmiałością: oddział Wiśniewskiego, cieśli z Jastrzembowa i Bohdana Bończy, znanego już nam z Płocka Konrada Tomaszewskiego, mający przeszło 150 koni.

Żołnierze Wiśniewskiego ubrani byli w granatowe czamarki z amarantowemi wyłogami i we fran-

cuskie kepi tychże kolorów. Uzbrojenie ich składało się z lanc, pałaszy i pistoletów. W oddziale Bończy byli ułani i dragoni. Ułani ubrani byli w amarantowe bluzy, przepasani czarnymi skórzanymi pasami, białe konfederatki z czarnym barankiem, szarawary i długie buty. Uzbrojenie składało się z lancy, pałasza i rewolweru. Dragoni mieli mundury szaraczkowe i czerwone konfederatki, zamiast lanc mieli karabinki z bagnetami. Nadto wszyscy nosili brązowe burki z samodziałowego sukna. W oddziałach tych a szczególnie u Bończy, służyła zamożniejsza młodzież, na własnych koniach i własnym kosztem wyekwipowana, przytem zwracano także uwagę na zdrowie, które musiało być żelazne, by podolać tym niesłychanym trudom. W oddziale Bończy było dużo młodzieży obywatelskiej z okolic Krakowa.

O działalności Wiśniewskiego tyle tylko wiadomo, że przez dłuższy czas umiał szczęśliwie unikać pościgu rozlicznych rosyjskich ruchomych kolumn na niego wyprawianych, w czem mu dopomagała i doskonala znajomość okolicy i współudział miejscowej ludności. W końcu jednak dnia 20-tego czerwca pod wsią Gwoździkowem, w powiecie opoczyńskim, w spotkaniu z kolumną ruchomą chorążego Schmidta, oddziałek został prawie doszczętnie zniesiony. Sam Wiśniewski, wzięty do niewoli, niebawem został rozstrzelany.

Bończa z początku natrafił na niechętnie usposobienie włościan w opoczyńskim i rawskim powiecie, którzy nie tylko, że naprowadzali Rosyan na niego, lecz sami urządzali napady na pojedynczych żandarmów. Lecz gdy z upoważnienia rządu narodowego wystąpił w kilku razach energicznie, wywieszał sporo chłopów w różnych okolicach, a wieś Lipy, w powiecie opoczyńskim, puścił z dymem, usposobienie chłopów zmieniło się i zaczęli gorli-

wie służyć sprawie powstania ¹⁾). Było odtąd niesłychanie trudno wywiedzieć się od nich cokolwiek o powstańcach. Z drugiej jednak strony w armii rosyjskiej wielu bardzo oficerów z szczególnem zamiłowaniem prowadziło tę wojnę podjazdową z polskimi partyzantami, najeżoną trudnościami i niebezpieczeństwami wszelkiego rodzaju, wśród przeważnie nieprzyjaznej ludności.

Najenergiczniejszym przeciwnikiem Bończy był porucznik Pleskaczewskij, dowódca trzeciej kompanii strzeleckiej w halickim pułku piechoty. Ten w miesiącu czerwcu przez kilka tygodni uganiał za byłym płockim wojewodą, w czem mu dopomagało kilka kolumn ruchomych, wysyłanych różnemi czasami z Kielc. Dnia 13 czerwca Bończa, wyparty ze wsi Rusanowa, w powiecie opoczyńskim, cofał się do Przysuchy, lecz tam spotkał się z inną ruchomą kolumną i doznał dotkliwej porażki. Zwrócił się więc na południowy zachód i lasami doszedł do Pradły, ztamtąd do Chrobrza i Pinczowa, ledwie na chwilę zatrzymując się w tych miejscowościach. Oddział upadał ze znużenia, ludzie zasypiali na koniach. Sam Bończa chory i podupadły na siłach, nie mógł utrzymać się na siodle i wózkiem jechał za oddziałem, pogrążony w ponurych dumaniach. Zmierzał do folwarku Góry, w powiecie miechowskim, gdzie spodziewał się czas jakiś wypocząć, uprzedziwszy kogo potrzeba o swem przybyciu.

Lecz Pleskaczewskij nie spuszczał Bończy z oka i przejął kartkę, zapowiadającą jego przybycie do Góry na dzień 18 czerwca. Dopadł więc sam dnia 17 w nocy na folwark i ukrywając swych ludzi w zabudowaniach folwarcznych, oczekiwał przybycia zapowiedzianych powstańców. Jakoż dnia

¹⁾ *Pamiętniki Powstańca*, wydał Zygmunt Lucyan Sulima.—Lwów, 1881—strona 32—34.

18-go czerwca nad ranem żandarmi Bończy ukazali się przed folwarkiem, lecz jakiś włościanin, który spostrzegł w nocy przybywających na folwark Rosyan, ostrzegł powstańców o grożącej zasadzce i ci pośpiesznie zawrócili do najbliższego lasu. Pleskaczewskij skoczył im na przełaj i z tylną strażą stoczył potyczkę krwawą, w której Bończa skłuty pikami i bagnetami, na płaszczu został uniesiony przez swych żołnierzy z placu boju. Złożony w sąsiednim dworze, mimo najtroskliwszej pielęgnacji i pomocy lekarzy, sprowadzonych z Krakowa, d. 19 czerwca wyzionął ducha i został pochowany w miejscowym parafialnym kościele. W pogrzebie wzięło udział do 20 okolicznych księży i tłumy ludu. Trumnę okrytą kwiatami niesiono na ramionach przeszło pół mili na cmentarz parafialny. W pogrzebie wzięli udział i Żydzi, którzy, nadto z polecenia rabina odbyli czterodniową żałobę¹⁾.

Nad pozostałym oddziałem objął dowództwo rotmistrz Dzianott, człowiek słaby i niezdecydowany, nie umiejący w niczem dać sobie rady. Błąkał się czas jakiś bez planu i celu po okolicy, po kilku niepomysłnych spotkaniach z goniącymi go wojskami, został w końcu srodze rozgromiony pod Olesznem, gdzie dowodził sam generał Czengery. Po tej porażce, resztki oddziału zakopały broń i rozeszły się²⁾.

W tym samym czasie w Radomiu otrzymano wiadomość, że oddział, złożony z 600 umundurowanych i dobrze uzbrojonych powstańców, zamierza z Galicyi wtargnąć do Królestwa pod dowództwem Jordana i że między Komarowem i Zabczem czynią

¹⁾ *Pamiętnik powstańca* strona 43—47.—*Czas* z 1863 roku, Nr. 144.—Raport generała Uszakowa, z dnia 22 czerwca 1863 roku.

²⁾ *Pamiętnik powstańca*, strona 49—60.

się przygotowania do przeprawy przez Wisłę ¹⁾. Natychmiast wysłano tam z Miechowa wojska na furmankach. Te zastały jeszcze powstańców u przeprawy, lecz, nie mając sił dostatecznych do skutecznego uderzenia, poprzestały na obsadzeniu wałów nad Wisłą. Powstańcy, przeprawiwszy się spokojnie przez Wisłę, z dwóch stron uderzyli na wały dnia 19 czerwca, lecz zostali odparci. Po niejakiem czasie powtórzono atak, lecz również bezskutecznie. Przybyła z Miechowa jedna kompania piechoty, więcej dwóch godzin trzymała się za wałami, aż do przybycia ze Stopnicy majora Rakuzy ze szwadronem dragonów. Wówczas wojsko przeszło do działania zaczepnego i wparło powstańców do pobliskiego lasu. Tam przybyły powstańcom dalsze posiłki z za Wisły, w sile 200 ludzi, którzy się przeprawili przez rzekę o dwie wiorsty od Komarowa, pod Lubnicą. Mimo to piechota rosyjska wyparowała powstańców z lasu, dragoni zaś wpędzili ich do Wisły, gdzie w nurtach rzeki wielu powstańców potopiło się. Reszta zaś rozpiezchła się na wszystkie strony. W rozprawie tej wzięto do niewoli 104 ludzi, oraz zdobyto 320 sztuk dobrych karabinów ²⁾.

W końcu czerwca i na początkach lipca w południowo-zachodnich powiatach guberni radomskiej zjawilo się naraz kilka oddziałków, wpędzonych tam z gubernii warszawskiej przez wojska, ochraniające linię kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

Dnia 6 lipca w miasteczku Janowie, położonem nad Wartą, w powiecie olkuskim, powstańcy napadli na kompanię piechoty, w chwili gdy żołnierze się kąpali. Zawiązała się strzelanina... na odgłos strzałów znajdujący się w pobliżu pułko-

¹⁾ Jordan był czas jakiś agentem ks. Czartoryskiego w Konstantynopolu. Patrz *Milkowskiego* „W Galicyi i na Wschodzie”, str. 66.

²⁾ *Dziennik spraw wojskowych*, Nr. 27.

wnik Ernroth pośpieszył na pomoc z dwoma kompaniami piechoty i dwoma działami. Powstańcy, nie-czekając ataku, cofnęli się do Przyrowa.

Jednocześnie nadciągnęła do Janowa i kolumna, wysłano z Piotrkowa. Pułkownik Ernroth objął dowództwo nad połączonemi siłami i w nocy z dnia 7 na 8 lipca napotkał w lesie pod Złotym Potokiem obozujący oddział powstańców, składający się z około trzystu ludzi. Zawiazała się uporczywa bitwa, trwająca przeszło dwie godziny, która się skończyła cofnięciem się w porządku powstańców, dowodzonych przez Rzepeckiego i Chmieleńskiego ¹⁾. Jazda ich złożona ze 150 koni, cofnęła się ku granicy pruskiej, w kierunku Koziegłów. Na miejscu pozostał w ręku zwycięzców znaczny tabor, 150 sztuk dobrych karabinów, a także kilku wziętych do niewoli ²⁾.

W parę tygodni potem Chmieleński stał ponownie na czele oddziału, mającego przeszło 400 ludzi piechoty i 150 jazdy. Obracał się między Koniecpolem, Włoszczową i Sycyminem ³⁾.

Przeciw niemu wyruszył znów z Częstochowy pułkownik Ernroth w cztery kompanie piechoty, z dwoma działami i sotnią kozaków, liczącą 64 koni.

¹⁾ Rzepecki, pseudonim Michalskiego, oficera z wojska rosyjskiego.

²⁾ *Dziennik spraw wojskowych*, numer 30.

³⁾ *Dziennik spraw wojskowych*, numer 34.—*Pamiętnik powstańca* strona 70—72 tak opisuje ten oddział: piechota miała białe płócienne bluzy z mosiężnemi guzikami, także spodnie do długich butów i czapki. Jazda była ubrana w granatowe kurtki z żółtymi guzikami, granatowe spodnie i francuskie kepi. Dla podwładnych Chmieleński był niezmiernie surowy; żołnierzy skazywał często na różgi, wyroki śmierci nie były rzadkie. Raz kazał rozstrzelać jakiegoś obywatela za to, że uciekł z posterunku. „Wobec Chmieleńskiego surowość Bończy zdawała się ojcowską pobłażliwością... Z obozu nikt na krok nie śmiał bez zezwolenia wydalić się”.

Dnia 27-go lipca Chmieleński cofnął się przez wieś Zarogi na folwark Dąbrowo i tam się obsadził. Nastąpiła uporna trzechgodzinna walka, zakończona bezładną ucieczką całego oddziału w sąsiednie lasy. W bitwie tej Chmieleński stracił przeszło 50 ludzi w zabitych, 28 wzięto do niewoli, nadto zdobyto 60 dobrych karabinów, kilka koni, kotły, tabór i nieco prowizyi. Pułkownik Ernroth straty swoje podaje na jednego zabitego i dziesięciu rannych ¹⁾.

Do tej pory jeszcze nie nie słyhać o generale Bosaku, chociaż już został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego.

Dnia 10 lipca, na granicy powiatów rawskiego i opoczyńskiego, zaszła gorąca bitwa pod Inowłodzem, między oddziałem Władysława Grabowskiego a kolumną, dowodzoną przez majora Szokałskiego, po której powstańcy cofnęli się ku Tomaszowu ²⁾.

Wszystkie tu opisane po części, w przeważnej zaś liczbie nie wymienione bitwy, utarczki i pogonie, zajmowały głównie Warszawę i bezpośrednich naczelników, osobisty udział biorących w walce,

¹⁾ *Dziennik spraw wojskowych*, Nr. 34.

²⁾ Grabowski z Callierem, wojewodą mazowieckim, operowali w różnych powiatach gubernii warszawskiej, wspomagając miejscowe oddziały i niszcząc wszędzie godła rosyjskiego panowania. We wsi Grabowie, położonej w powiecie warszawskim, spotykano ich uroczyście z muzyką na czele. — Callier od dłuższego czasu domagał się dymisyi, którą mu nakoniec dnia 6 sierpnia 1863 roku rząd narodowy udzielił. Zaraz potem pożegnał oddział i wyjechał do Paryża. (*Giller* tom, II str. 270—274). Callier w swem opowiadaniu o bitwie pod Inowłodzem szczególnie podnosił zachowanie się Ludwika Zychlińskiego. O innych oficerach powiada, że „pierwsi z placu uciekają”.

którzy w nich albo się odznaczali lub odnosili porażki. Szczegóły nieraz bardzo smutne i skandaliczne znane były tylko niewielu wtajemniczonym. Zamek warszawski jeszcze cokolwiek o nich wiedział, lecz Petersburg, Moskwa, a za nimi cała Rosya wiedziała to tylko, co pozwolono wydrukować w dziennikach, czerpiących swe wiadomości jedynie z *Inwalida*, ten zaś przedrukowywał swe wiadomości ze sztabowego *Dziennika spraw wojskowych*, zaokrąglając i ubarwiając po swojemu i tak już złagodzone i upiększone sprawozdania. Zapewne, nie obeszło się bez tego, ażeby do stolicy nie dochodziły wieści prawdziwsze; wiedzano tam, że w Królestwie Polskiem nie wszystko idzie tak, jakby iść powinno; serca patryotów ścisnęły się z gorczy... lecz gdy wieści te nie opierały się na żadnych konkretnych, udowodnionych danych i nie zawsze zdawały się zasługiwać w zupełności na wiarę, więc nie wywierały wielkiego wrażenia na ogólne usposobienie umysłów. Nieraz brutalny fakt nie jest w stanie otrzeźwić rosyjskiego człowieka, a cóż dopiero jakieś tam wątpliwe i niesprawdzone pogłoski...

Naraz stoczono bitwę tak niepomysłną, rzucającą tak ponure światło na organizację i siłę rosyjskiej armii, że wszystkie rosyjskie serca poruszyły się do głębi. Wszyscy, jak długa i szeroka święta macierz Rosya, spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Co to jest? garstka powstańców, dzieciaków i obdartych kosynierów, umiejących zaledwie broń w rękę utrzymać, zdobywała na regularnej, po europejsku zorganizowanej i wyćwiczonej armii, furgony i działa! Tu już nie pomagały żadne złagodzenia i upiększenia. Niepodobna było tego wypadku pokryć tajemnicą urzędową. Zresztą i czasy coraz bardziej się zmieniły...

Opowiemy wszystko, czegośmy się o tej bitwie mogli wywiedzieć. Pułkownik Miedniko, w wojenny

naczelnik powiatów hrubieszowskiego i zamojskiego, odbywając w końcu lipca wyprawę rekonesansową po swoim okręgu, w sile sześciu kompanii piechoty, dnia 4 sierpnia pod wsią Chruśliną został zaczepiony przez tak przemagające siły powstańców, że był zmuszony cofnąć się pośpiesznie do miasteczka Kraśnika, leżącego na pograniczu powiatów lubelskiego i janowskiego.

Jak się dowiedziano, były to świeże oddziały, sformowane w Galicyi, na wezwanie i za fundusze, dostarczone przez rząd narodowy czwartego składu¹⁾.

Jednocześnie sam naczelnik lubelskiego wojennego okręgu, generał-porucznik Chruszczew, z kilku kompaniami piechoty odbywał rekonesans przez Kraśnik, Janów, Zamość i Tomaszów, i wracając do Lublina dowiedział się w Kraśniku, że pułkownik Baumgarten pod Częstoborowicami stoczył bitwę z jakimś oddziałem, mającym do 500 ludzi, nie jednak nie wiedział o oddziałach, które się zjawily pod Chruśliną.

Wróciwszy do Lublina generał na wszelki wypadek wysłał w te same okolice pułkownika Ćwiecińskiego w 6 kompanii piechoty. Dnia 4 sierpnia Ćwieciński nocował w Urzędowie, a nazajutrz w Kraśniku spotkał się z cofającym się z pod Chruśliny Miednikowem.

1) W tym czasie rząd narodowy projektował wysłać jednocześnie kilka silniejszych oddziałów na Ruś i do Królestwa Polskiego. Miłkowski przez Rumunię podążał na Ruś, w celu połączenia się z Rózyckim, lecz został powstrzymany i zmuszony do złożenia broni przez wojsko rumuńskie. Menotti Garibaldi miał zamiar wylądować z legią włoską gdzieś koło Odessy. Inny Włoch, Scarp, w imieniu starego Garibaldiiego organizował włosko-francuski legion w zachodniej Galicyi, lecz wydał tylko sporo pieniędzy i z niezem powrócił do Włoch. *W Galicyi i na Wschodzie*, str. 77 — 78. — *Giller*, tom II, str. 7—8. — *Gazeta narodowa* z 1879 roku, Nr. 224. — W rzeczywistości zaś sformowano tylko oddziały, o których opowiadamy.

Zamiast uderzenia wspólnymi siłami na powstańców, z niewiadomych powodów obie kolumny zaraz się rozłączyły, Miednikow ruszył ku Janowu, a Ćwieciński udał się w kierunku Kazimierza nad Wisłą, wzięwszy jednak od Miednikowa trzy kompanie piechoty, dla wzmocnienia swych sił.

W tym czasie z Warszawy potrzebowano wysłać znaczne fundusze dla wojsk, rozłożonych w okręgu lubelskim. Naturalnie, że wszelkie przesyłki pieniężne odbywały się podówczas pod osłoną wojskowej eskorty. Jak silne miały być te eskorty, dokładnych przepisów nie było. Zwykle poczty, wyprawiane z Warszawy do Radomia i Lublina, szły do Garwolina pod ochroną wojsk okręgu warszawskiego, ztamtąd zaś przejmowały pocztę i przeprowadzały ją do Dębina wojska okręgu lubelskiego.

Od połowy lipca namiestnik postanowił zaprowadzić w tem pewien stały porządek i nakazał, aby poczty pieniężne szły stale pod osłoną dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków. Jednocześnie oznaczono ściśle terminy, w jakich takie poczty miały być wyprawiane.

W Warszawskim sztabie głównym wygotowano odnośne rozkazy do komendanta twierdzy w Lublinie, oraz do naczelników okręgowych w Radomiu i Lublinie. Stała się jednak rzecz dziwna, że skutkiem niedbalstwa rozkazy te nie zostały wyekspedytowane na czas. Nawet poczta z dnia 3-go sierpnia, wysłana z Warszawy pod osłoną trzech kompanii piechoty, nie zabrała z sobą tych rozkazów. W Garwolinie dano świeżą, w równej sile, eskortę, która doprowadziła szczęśliwie pocztę do Dębina, dnia 6 sierpnia¹⁾.

Tegoż samego dnia przybył do Dębina etap,

1) Odległość między Warszawą a Dęblinem wynosi 94 wiorst.

prowadzący 79 ludzi, którzy wraz z pocztą mieli być wyekspedystowani do Lublina. Dnia 8 lipca komendant twierdzy otrzymał z Lublina następujący rozkaz: „Dziś wieczorem nadejdzie do Kurowa kolumna wojska, z którą wasza ekscelencya może wysłać etap 79 ludzi, przeznaczony do Lublina”. *Uwaga.* „W tej chwili otrzymałem z Garwolina wiadomość, że dnia 5 sierpnia wyprawiono ztamtąd pod eskortą pocztę warszawską (dwa furgony). Przypuszczając, że takowa stanęła wczoraj w twierdzy, upraszam o wyprawienie jej do Kurowa wraz z etapem dnia 8 sierpnia”.

Ani dowódca twierdzy, ani generał Chruszczew nie wiedzieli jeszcze o zjawieniu się w okręgu silnych oddziałów powstańczych. Zaraz jednak po wysłaniu rozkazu do Dęblina nadeszły do sztabu okręgowego sprawozdania: pułkownika Miednikowa o bitwie pod Chruśliną i od pułkownika Ćwiecińskiego, że postępuje za „silnymi oddziałami”. Generał Chruszczew wysłał wskutek tego natychmiast szyfrowaną depeszę do Dęblina, polecającą wstrzymanie całej ekspedycyi. Depeszę tę powstańcy przejęli. Lecz komendant Dębliński i bez depeszy nie wyprawiliby poczty, gdyby był otrzymał rozporządzenie namiestnika o eskortowaniu poczt, gdyż nie miał pod ręką dostatecznej liczby kozaków. W twierdzy albowiem znajdowało się w tej chwili tylko 36, gdy rozporządzenie mówiło wyraźnie o całej sotni.

Rozkazy te, jak już powiedziano, gdzieś się zaprzepaściły i nie otrzymano ich na czas ani w Dęblinie, ani też w Radomiu i Lublinie. Wszystko się więc złożyło na to, że poczta, wioząca przeszło 200,000 rubli sr. i etap, prowadzący 79 ludzi, wyruszyły z Dęblina w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia pod opieką 2-ch kompanii piechoty, 2-ch dział i 14 kozaków. Kolumną dowodził zdolny i śmiały, lecz jeszcze za mało doświadczony porucznik, Laudański, Polak. I tu fatalność zrzuciła, że nie było

w danej chwili w twierdzy żadnego starszego i doświadczonejszego oficera, a mogący go zastąpić major fortecznego batalionu, dopiero dnia 10 sierpnia powrócił z Kozienic do Deblina.

Tymczasem silne oddziały powstańcze posuwały się w kierunku północnym bez ściśle wytkniętego celu. Nie mogły się zwrócić przeciw Ćwiecińskiemu, gdyż cierpiały na dotkliwy brak amunicji, szczególnie niedostawało kapsli. Siły ich były znaczne i składały się: a) z oddziału generała „Kruka”, liczącego 200 koni¹⁾; b) z oddziału Grzymały, 500 ludzi piechoty; c) z oddziału Jankowskiego, 800 ludzi piechoty, nadto z mniejszych oddziałów: Ruckiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Krysińskiego i Wierzbickiego, razem do trzech tysięcy strzelców, kosynierów i jazdy²⁾.

¹⁾ Kruk, znany już czytelnikom oficer dragonów, Michał Heidenreich, awansował na generała dopiero dnia 22 sierpnia 1863 roku, lecz był tak zwany powszechnie ze względu na zajmowane przezeń wysokie stanowisko naczelnika sił zbrojnych połączonych województw podlaskiego i lubelskiego.

²⁾ Dane o siłach powstańców wyjęte są z raportu pułkownika Miednikowa z dnia 7 sierpnia 1863 r., do l. 2184. Tam powiedziano, że oddziały Jankowskiego i Zielińskiego otrzymały broń dalekonośną w Hucie Krzeszowskiej, dokąd była dostarczona przez Żydów galicyjskich; oddział Grzymały znalazł swą broń w Bobach, dostarczoną tam z zagranicy w skrzyniach. Z powodu choroby Wierzbickiego, oddziałem jego dowodził Jarocki. Według polskich źródeł, które autor miał w ręku, na planie bitwy wymienieni są Jarocki i Wagner.

Józef Władysław Rucki służył w 1849 r. pod Bemem i wydał następnie broszurę *Bem w Siedmiogrodzie i Banacie*. Jego oddział i oddział Krysińskiego złożone były przeważnie z włościan. (Giller, tom II, str. 203). Rucki rozpoczął swą powstańczą karierę pod Leonem Czechowskim, jako tegoż adyutantant. (Patrz „złoty oddział” w księdze VIII). Następnie upoważniony przez Lelewela-Borełowskiego, gdy ten był wojewodą lubelskim, zbierał oddziały ta własną ręką.

Krysiński był adyutantem pułkownika Walentego Lewandowskiego w bitwie pod Siemiatyczami, dnia 25 stycznia

Brak amunicyi przyprowadzał Kruka do rozpacz i już zamyślał rozpuścić piechotę, a z jazdą przebieć się do Galicyi. Nikt z naczelników oddziałów temu się nie sprzeciwił³⁾. Jednak, gdy dowiedziano się o wysłaniu z Warszawy znacznej poczty pieniężnej, naczelnicy oddziałów, a szczególnie Grzymała i Jankowski, zaczęli nalegać na wojewodę, by wstrzymał się jeszcze czas jakiś z rozpuszczeniem oddziałów i korzystając z zebranych sił, popróbował szczęścia w zdobyciu dla powstania tak znacznych funduszków.

Mówią, że właściciel dóbr Opola, bogaty obywatel Wydrychiewicz, słysząc od Kruka o tym braku amunicyi, pojechał do Lublina i tam za pośrednictwem usłużnych Żydków, płacąc przytem co sami zażądali, nabył znaczną ilość rosyjskich ładunków i kapsli (podobno 15,000 sztuk) i to wszystko przywiózł do obozu Kruka na trzy godziny przed bitwą! Jeżeli to prawda (a zdaje się, że w istocie prawda), to Rosyanie zostali rozgromieni zapomocą swej własnej amunicyi!¹⁾...

1863 roku. Następnie zebrał własny oddział. Był to młody, milej powierzchowności człowiek. wyglądający raczej na studenta, niż na dowódcę oddziału; mimo to umiał zaprowadzić w oddziale karność i posłuszeństwo i miał niewątpliwe zdolności wojskowe. (*Giller*, tom II, str. 250).

Komendant Debliński w raporcie swym z dnia 8 sierpnia 1863 roku do l. 2557, przesłanym do głównego sztabu w Warszawie, oblicza siły powstańców na 3,000 ludzi. Kruk zaś w raporcie swym, podanym rządowi narodowemu, ocenia swe siły na 3,200 walezących. (*Czas* z 1863 roku, Nr 195).

¹⁾ Zeznania Rudnickiego, będącego podówczas w oddziale Kruka.

²⁾ Pociągnięty następnie do odpowiedzialności, Wydrychiewicz, wyparł się wszystkiego i zapomocą jakichś tajemniczych wpływów, czyli jaśniej się wyrażając, okupiwszy się porządnie, został zupełnie uniewinniony. W każdym razie dana łapówka nie przechodziła przez Cytadelę. Stosunki jego z Krukiem nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Dezterter, kozak Podcholużin, który czas jakiś służył w jeździe Kruka, widywał

Lecz mniejsza z kąd się wzięły naboje, dosyć, że nadeszły i oddziały nie miały powodu rozchodzić się, lecz owszem z całym zapalem wykonały zasadzkę dla opanowania zapowiedzianego transportu pocztowego. Dla uskutecznienia napadu wybrano lesistą miejscowość pod wsią Zyrzynem, gdzie porobiono zasieki i silnie je obsadzono ¹⁾. Pułkownik Ćwieciński w sile dziewięciu kompanii piechoty nocował o 24 wiorsty, major zaś Łebedyński z dwoma kompaniami piechoty tylko o 13 wiorst od Zyrzyna, o czym Kruk doskonale wiedział i rozliczał, że potrafi rozprawić się z samą eskortą, i ująć, nie zawiązując walki z innemi kolumnami. Z tych też względów postanowił tylko do godziny 5 rano oczekiwać na nadciągającą pocztę, a gdyby do tego czasu kolumna się nie zjawiała, powstańcy mieli się cofnąć w dalsze lasy ²⁾.

Porucznik Łaudański tymczasem spokojnie maszerował od Dębina i na 18-ej wiorście od tej twierdzy przychwycił dwóch zbrojnych powstańców, którzy wózkiem gdzieś śpiesznie jechali ³⁾. Na

go nieraz w obozie i zeznał to w w komisji śledczej, w obecności Wydrychiewicza. Nadto sam Wydrychiewicz opowiadał generałowi Chruszczewowi, że po bitwie żyrzyńskiej, Kruk przybył do niego do Opola, tam się ogolił, przebrał i razem z nim wyjechał za granicę. Chruszczew, komunikując ten szczegół autorowi, dodał, że sam nieraz używał Wydrychiewicza do szpiegowania i bardzo wątpi, ażeby on zdradzał. Jednak prezes komisji śledczej, generał Tuchołko, twierdzi, że chociaż Wydrychiewicz wyszedł całą i obronną ręką z tej sprawy, on osobiście zawsze go ma w silnem podejrzeniu.

¹⁾ Las ten leży między stacyami pocztowymi Zyrzynem i Moszczanką. Sam Zyrzyn oddalony jest od Dębina o dwie mile, zaś od Lublina sześć mil.

²⁾ Zeznania Rudnickiego.

³⁾ Następujące dalej szczegóły wyjęte są z raportu porucznika, oraz z aktów „dochodzenia, przeprowadzonego w sprawie pogromu eskorty, przeprowadzającej pocztę i etap z twierdzy Iwangrodzkiej do Kurowa“.

zapytanie z kąd jadą, odpowiedzieli, że pośpieszali za oddziałem Jankowskiego, który o świcie przeszedł do Baranowa, odległego o milę od miejsca, w którym ich przychwycono. Laudański podejrywał, że ci panowie nie mówią prawdy: (jakoż istotnie jechali do Kruka), że oddział Jankowskiego, mający niespełna 250 ludzi, mógł być daleko silniejszy i wcale nie Jankowskiego; chciał się zatrzymać w miejscu, i nim zbierze dokładniejsze wiadomości, tymczasem zawiadomić o wszystkim komendanta w Dęblinie, lecz przyszło mu na myśl, że jest Polakiem, że jeśli zatrzyma się na samą wiadomość o bliskości powstańców, „zostanie posądzony przez żołnierzy o zdradę, że mogą mu odmówić posłuszeństwa i dopuścić się ekscesów, które w następstwie mogą mieć gorsze następstwa, niż śmiały marsz naprzód”. Wzgląd ten przeważył i skłonił go do działania wbrew kombinacyom zdrowego rozsądku i, obowiązującym w podobnych razach, przepisom wojskowym. Sformował tylko kolumnę w bojowy porządek i ruszył dalej.

Była to ostatnia fatalna okoliczność.

Już było po 5-ej rano, gdy Laudański zbliżył się do lasu Zyrzyńskiego. Oddziały, mające rozkaz oczekiwania tylko do godziny 5-ej, zaczynały się już niepokoić, i dowódcy z trudnością powstrzymywali je na miejscu. Nareszcie kolumna rosyjska się ukazała...

Gdy artylerya i furgony zrównały się z zasiekami, zostały przywitane morderczym ogniem, który odrazu prawie wybił wszystkie konie z pod dział i furgonów. Kolumna stanęła. Działo odprzodkowano i skierowano w stronę, z kąd szły najgęstsze strzały. Laudański rozrzucił w tyraliery pluton saperów i pluton Dęblińskiej załogi, po prawej ręce, po drugiej zaś stronie wykonał toż samo chorąży Toll.

Reszta wojska pozostała dla przykrycia dział

i furgonów, lecz żołnierze Dęblińskiej załogi, poważnie rekruci, pokładli się do rowów przydrożnych i żadna siła nie była w stanie ich ztamtąd poruszyć. Dowodzący etapem, major Siemionow, rąbał leżących szablą, jeden z kozaków okładał nahajką, sam Laudąński groził bagnetem, wszystko na próżno! ¹⁾.

Mała tylko garstka żołnierzy wzięła czynny udział w odpieraniu ataków powstańców, a i ci tak stracili przytomność, że przy nabijaniu broni kładli do luf ładunki kulami na dół, tak, że jak potem sprawdzono u tych, którzy wrócili z bronią do Dębłina, znaczna część karabinów była zagwożdżoną fałszywym nabijaniem.

Artylerya i sapery po bohatersku spełnili swą powinność. Po pierwszych strzałach armatnich, powstańcy nieco się cofnęli. To umożliwiło Laudąskiemu wykonanie prawem skrzydłem małego ruchu naprzód. Lewe jednak skrzydło strasznie cierpiało pod celnym ogniem powstańców, a wkrótce też zginął dowodzący tem skrzydłem chorąży Toll. Gdy spostrzegł Laudąński, i widząc, że działa i furgony pozostały bez przykrycia, zaniechał wszelkich pokuszeń zaczepnego działania i wszystkie swoje siły skupił na obronę furgonów. Odparł 8 gwałtownych ataków przeważających sił powstańczych.

Była już godzina 10 rano, pozostali żołnierze oświadczyli, że amunicya im już wyszła, (mieli po 60 ładunków); z dział dano 140 strzałów. Ostatnie strzały osobiście skuteczniał oficer Nikolskij, gdyż artylerzyści wyginęli. Dla braku dalszej amunicyi i działa umilkły. Laudąskiemu pozostała jedyna droga ratunku, przebieć się z bagnetem w rękę przez otaczających go powstańców, kazał więc zagwoż-

¹⁾ Zeznania żołnierzy, a mianowicie: artylerzysty Diewiatowa, żołnierza Smirnowa i t. d.

dzie działa i, przemówiwszy słów kilka do żołnierzy, sformował kolumnę do ataku i poprowadził ją przez gęste, lecz bezładne tłumy powstańców. Z resztką tą dotarł szczęśliwie do majora Lebedyńskiego, który dopiero o godzinie 10 rano wystąpił z Kurowa, mimo, że w Kurowie słyszano doskonale strzały i już o godzinie 7-ej rano żołnierze rwali się na pomoc swoim¹⁾. Do opuszczonych furgonów pocztowych dopadli pierwsi ludzie z oddziału Krysińskiego. Gdy przybył Kruk, oświadczył mu Krysiński, że „pieniądze ma przy sobie, w sumie 140,000 rubli sr.”. Kruk polecił je oddać do rąk obywateli: Deskura i Gustawa Zakrzewskiego, by je odwieźli do Lwowa, jakoż wpłynęły one wkrótce do kasy komitetu lwowskiego do rozporządzenia Kruka. Banknoty były zmięte i przemoczone. Rudnicki w swych zeznaniach powiada, że we Lwowie w mieszkaniu kupca Szwarea, przez kilka dni banknoty te suszono i prasowano. Najgorzej przedstawiały się dziesięciorubliówki i kupecy lwowscy robili trudności w przyjmowaniu ich. Kruk musiał użyć całego swego wpływu, ażeby chociaż jakąś część tych pieniędzy wymienić. Kruk z tych pieniędzy dał Rudnickiemu i Waligórskiemu po 30 tysięcy rubli sr. na formowanie oddziałów. Władysławowi Majewskiemu 36 tysięcy na zakupno broni, zaś 32 tysiące rubli zatrzymał przy sobie na inne wydatki, z których nigdy nikomu nie zdał szczegółowego rachunku.

1) W końcowym ustępie wyводу polowego audytoryatu położono nacisk na tę okoliczność w słowach: „dowódea kolumny kurowskiej, złożonej z dwóch kompanii piechoty i kozaków, powinien był na pierwszy odgłos strzałów, które padły w lesie Zyrzyńskim, a które wedle zeznań żołnierzy słyszano w Kurowie o godzinie 7-ej rano, natychmiast wystąpić. Wówczas major Lebedyński mogłby przybyć na pole walki o godzinie 9 rano, gdyż Kurów od Zyrzyna odległy tylko 13 wiorst. W takim razie, ukazawszy się na tyłach powstańców, ocaliłby

Z pod Zyrzyna oddziały Grzymały, Jasińskiego i Zielińskiego podążyły na północ i przez powiat siedlecki przeszły do gubernii warszawskiej, zaś Kruk, Rudnicki i Krysiński przez lasy Lubartowskie skierowali się ku Radzyniowi.

W oddziałach panowało niezwykle ożywienie i radość, żartowano z więźniami, których wkońcu wszystkich puszczone wolno, przyczem Kruk wręczył im list do generała Chruszczewa¹⁾. Jeden z oficerów powstańczych podszedł do siedzącego na furze porucznika Konstantynowicza i powiedział: „teraz będziesz komenderował, druga kompania na przód!”

W raporcie, przesłanym rządowi narodowemu, Kruk podaje straty Rosyan na 181 zabitych, 132 rannych i 150 wziętych do niewoli. Dalej podaje: „po tem zwycięstwie zostałem prawie bez amunicyi i przez to nie mogę skorzystać z drugiej, jaka się nadarza, sposobności, ponownego rozgromienia Rosyan.” O sumach zabranych powiada: Zdobyliśmy co najmniej 140 tysięcy rubli sr., do 60 tysięcy zaś przepadło²⁾.

pocztę i działa, gdyż powstańcy, wiedząc, że pułkownik Cwieciński postępuje w niedalekiej odległości, nie zdecydowaliby się na przyjęcie bitwy ze świeżym oddziałem wojska, a gdyby nawet zaczęli bitwę, to w czasie tejże nadciągnąłby pułkownik Cwieciński, gdyż ten w Kazimierzu nad Wisłą, usłyszawszy echa strzałów, natychmiast przez Puławę podążał w kierunku tychże i już o godzinie 12 w południe przybył do Zyrzyna, zrobiwszy 25 wiorst drogi”.—(Wywód polowego audytoryatu z dnia 9 listopada 1863 r., do l. 1898.).

¹⁾ List ten jest drukowany w *Czasie* nr. 195 i w *Dzienniku poznańskim* nr 198, z 1863 roku. Kruk raz jeszcze pisał do generała Chruszczewa, prosząc go „o mniej okrutne obchodzenie się z polskimi więźniami.”—*Czas* nr 205 i *Dziennik poznański* nr 208, z 1863 r.

²⁾ *Czas* nr 186. Drugi raport Kruka o bitwach pod Chrusliną i Zyrzynem podany w *Czasie* nr 195, z 1863 roku.

Cała droga z Zyrzyna do Baranowa, dokąd na razie cofnęli się powstańcy, była zasiana porozrywanymi kopertami o pięciu pieczętkach i powyrzucanymi listami. Idąc za tym śladem, można było z łatwością dogonić uchodzących. Pułkownik Sołohub, szef sztabu okręgu lubelskiego, ciągle powtarzał, że i działa i pieniądze pułkownik Cwieciński mógł być łatwo odebrać, jeżeli nie tego dnia, to zaraz nazajutrz ¹⁾).

Rząd narodowy nie mógł dochodzić, w jaki sposób zginęło ze zdobyczy kilkadziesiąt tysięcy rubli sr. Jeśli nawet regularne rządy „zwycięzców nie pociągają do odpowiedzialności,” to tem mniej mógł to uczynić rząd rewolucyjny. Rząd narodowy, rozpoczynając walkę nie na życie, lecz na śmierć z pierwszorzędnem mocarstwem i przedstawiając najmniejsze powodzenia swych oddziałków, jako walne zwycięstwa, nie posiadał się z radości wobec tego niespodziewanego, a tak niewątpliwego zwycięstwa. Czyż w takich okolicznościach mógł się wdawać w dochodzenie różnych drobiazgów ²⁾?

Rząd narodowy a z nim Warszawa, Królestwo Polskie, kraje zabrane, pełne były radości; od pysznych pałaców do najskromniejszych dworów i chat

¹⁾ Pułkownik Sołohub został następnie tobolskim gubernatorem, gdy jego bezpośredni przełożony, generał Chruszczew poszedł na generał-gubernatora zachodniej Syberyi.—Po pięciu miesiącach utracone działa zostały odszukane przez majora Władyczka we wsi Ryki, zakopane na pewnej polance wśród gęstego lasu, w pobliżu kolonii Mejzerzyna. Znaleziono 50 kawałków stopionego spiżu, oraz 30 kawałków porąbanych, a także odlane już dwie małe armatki spiżowe. Piec, w którym niejaki Rasłowicz armatki te odlewał także odkryto w pobliżu.

²⁾ W kilka lat potem Kruk założył we Lwowie warsztat robót pończoszkowych. Co zrobił Krysiński z pieniędzmi niewiadomo.—(Wylazł Rosyanin, jak szydło z worka.—Widocznie to przechodzi etyczne pojęcie autora, by ktoś, mogąc coś bezkarnie ukraść, nie skorzystał ze sposobności.—*Przy piasek tłómacza*).

wieśniaczych przez kilka tygodni podawano sobie tę radosną nowinę. Biuletyn o bitwie pod Zyrzynem wydrukowano i rozrzucono po kraju w 70 tysięcy egzemplarzy.

Z drugiej strony ten niespodziewany, smutny a tak nieprawdopodobny wypadek na Rosyan wywarł wstrząsające wrażenie. Była to ostatnia kropla, przepełniająca nalaną po brzegi czarę. Najobojetniejsi ocknęli się z apatyi, a rządowe i społeczne centra, Moskwa i Petersburg nie umiały ukryć swego oburzenia. Jednak, zważywszy na szali wszelkie stosunki, okoliczności i następstwa, raczej należałoby być wdzięcznym majorowi Lebedyńskiemu, że on beczynnie strawił w Kurowie czas od godziny 7-ej do 10-ej rano. Jak pojedyncze jednostki, tak dobrze narody i rządy często w pierwszej chwili nie widzą, do jakich celów przeznacza Opatrzność to lub owe zdarzenie, i nieraz rozlegają się żale tam, gdzie raczej należałoby wniesć modły dziękczynne za to, że nie poszło coś po myśli...

W tym czasie cesarz dla podniesienia ducha i uspokojenia umysłów, wyjechał na objazd wielkorosyjskich, środkowych gubernii. Niesłychany zapal, te szczególne, nie dające się nakazać ani naśladować, wprost z serca wyrrywające się okrzyki, które monarchowie umieją doskonale odróżniać od zwykłego oficjalnego hurra, wskazywały dostojnemu podróżnikowi, że Rosya jest gotowa na wszelkie ofiary, jeśli się one okażą potrzebne... ale zarazem usłyszał, a raczej odczuwał coś, nie dającego się wypowiedzieć słowami, jakieś napomknienia i nie me prośby o tem, czego potrzeba jeszcze, ażeby on z Rosyą stał się jednym, by myślał jej myślami i ze swej strony nie cofnął się przed żadną ofiarą...

Przed wyjazdem z Petersburga, robiąc ustęp-

stwo ogólnej opinii w Rosyi, cesarz dał Wielopolskiemu dawno już przez tegoż żądany urlop ¹⁾.

¹⁾ W dziewięć dni po uzyskaniu urlopu, dnia 16 lipca 1863 roku, margrabia z żoną opuścił Warszawę i koleją bydgoską wyjechał za granicę. Do Aleksandrowa pociąg eskortowali żandarmi i oddział piechoty. W Toruniu pruscy żandarmi zmienili rosyjską eskortę, tych zaś w Krzyżu zastąpili cywilni policyanci, którzy mu towarzyszyli aż do Szczecina. — Wielopolski na razie udał się na wyspę Rugię i tam w Putbuszu używał morskich kąpiel. Następnie wyjechał do Berlina i do jesieni 1864 roku zamieszkał w tem mieście. W czasie tego pobytu, na wiosnę 1864 roku, widział się z wielkim księciem Konstantym, latem zaś w Poczdamie przedstawił się przejeżdżającemu cesarzowi Aleksandrowi II, który, żegnając go, powiedział: „zostaliśmy zwyciężeni margrabio, zostaliśmy zwyciężeni!” (*Lisicki*, tom II, str. 405). Ostatecznie osiadł w Dreźnie, a szukając tam samotnego mieszkania w nowopowstałej części miasta, między dworcem czeskiej kolei żelaznej a stacją Pirna, zaszedł przypadkowo do domu Kraszewskiego... podobnie, jak przed wiekiem w tych samych okolicach, Brühl zaskoczony burzą, szukał schronienia w domu upadłego Sułkowskiego. — (*Brühl*, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1875 r., tom II, str. 201—202).

W Dreźnie margrabia pędził żywot zupełnie pustelniczy, nie przyjmując nikogo prócz Krzywickiego, autora broszury *Polska i Rosya*. Lecz i ten miał wyznaczone ścisłe godziny od 7-ej do 10-ej wieczorem. Z domu wychodził tylko do kościoła (Hofkirche), czasem wstąpił do galeryi obrazów lub do teatru, gdy wystawiano jakie klasyczne arcydzieło. Unikał najstaranniej wszelkich rozmów o polityce. Gdy znany rzeźbiarz hrabia Załuski dopraszał się o pozwolenie wykonania jego popiersia, odmówił mówiąc: „wodzowie przegranych bitew nie przechodzą do potomności” (*Spasowicz* str. 317).

W 1867 roku, przejeżdżając przez Dreźnie, Andrzej hrabia Zamoyski, chciał się zobaczyć z margrabią, Wielopolski kazał mu powiedzieć: „powiedzieć hrabiemu, że teraz już za późno!” Jednak, gdy się spotkali w kościele, uklonili się sobie nawzajem. Tegoż samego roku został tknięty paraliżem i ten potężny, mocny organizm zamienił się w bezwładną, prawie martwą bryłę ciała, przenoszoną na rękach z łóżka do fotela, z fotela na łóżko. Męczarnia ta trwała całych lat dziesięć! Chory pragnął śmierci. Przyszła nareszcie ta upragniona oswobodzicielka, w nocy z dnia 29 na 30 grudnia 1877 roku serce mu pękło. Następnego roku rodzina zmarłego wezwała mało jeszcze podówczas znanego literata w Krakowie,

Jednocześnie wysłany został do Warszawy admirał Lüdtke z temże drażliwem poruczeniem, którego nie zdołał przeprowadzić w lutym hrabia Aleksander Adlerberg. Lüdtke działał z większym naciskiem i stanowczością. Cały tydzień strawił na przedstawianiu wielkiemu księciu konieczności opuszczenia Warszawy i zajmowanego stanowiska, na które powołany zwykły generał, łatwiej przeprowadzi potrzebne zarządzenia i środki, za przykre dla członka rodziny cesarskiej. Przedstawienia te atoli nie skutkowały, wielki książę milczał, wielka księżna płakała i zamykała się w swych prywatnych apartamentach, skarżąc się od czasu do czasu przed swymi

Henryka Lisickiego, by na podstawie dostarczonych mu źródeł napisał sumienny życiorys znakomitego zmarłego. Powstał atoli bezbarwny dytyramb, nie mający poważnego historycznego znaczenia, niemniej jednak ciekawy ze względu na wielką ilość razem zebranych faktów i szczegółów. Najcenniejszą i prawdziwie już historyczną wartość posiadającą w tem dziele rzecz—są dołączone *in extenso* w dodatkach dokumenta, rzucające jaskrawe światło na potężne zamiary i doniosłą pracę Margrabiego dla swej ojczyzny. A to jest tylko część jego myśli i trudów!... Francuskie wydanie tego samego dzieła, streszczone tylko w dwóch tomach obszernego druku, zawiera mimo to kilka odrębnych szczegółów.

Prochy margrabiego Aleksandra przewieziono do grobów rodzinnych w Młodzowy w powiecie pińczowskim, gdzie w kościele parafialnym syn wzniósł bogaty marmurowy nagrobek, według planu krakowskiego budowniczego Krysińskiego. Medalion bronzowy Margrabiego rzeźbił w Dreźnie w 1881 roku jakiś Polak. Na pomniku jest następujący napis. „*D. O. M. Alexander comes Wielopolski, Marchio in Mirow Gonzaga Myszkowski. In vico Sędziejowice 13 Martii 1803 natus. Pietate erga Deum et patriae amore insignis. Ingenii fortitudine, animi magnitudine princeps. Artium et litterarum studiis praeclarus. Re familiari vindicata Omnes curas non semel in rempublicam contulit. Alexandro II Imperante Regni Poloniae colonos a serva opera liberavit. Juscis civitatem dedit. Varsaviae universitatem condidit. Injurias pravorum temporum perpessus. Obiit Dresdae 30 Decem. 1877. Sepultus Młodzowiae in agro suo. Patri optimo filius humillimus.*“

zaufanymi, że „ich chcą zmusić do wyjazdu, ale to niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe!” Pułkownik Krzywonosow w dzienniku swym cytuje powiedzenie wielkiej księżny, że „lepiej umrzeć, niż stąd wyjechać!... Wiemy, że wielu chce się nas stąd pozbyć, ale tego nie dokażą!”

Dnia 3 sierpnia 1863 r., z powodu imienin cesarzowej, była recepcya na zamku. Wielka księżna była nadzwyczaj smutna. Zrana w czasie nabożeństwa, klęcząc, gorąco się modliła, wieczorem miała oczy zaczerwienione i od płaczu zapuchnięte, tak, że zwracało to uwagę obecnych. Na zapytanie generałowej Sobolewskiej odpowiedziała, że ma oczy zmęczone, gdyż całą noc pisała, przepisując 20-arkuszowy sekretny raport wielkiego księcia, który go nikomu nie chciał powierzyć do odpisania.

Dnia 6 sierpnia wielki książę zaniemógł i zmuszony był położyć się do łóżka.

Cesarz o wszystkim był szczegółowo zawiadamiany, lecz na zewnątrz okazywał spokój, udając że wierzy w możliwość pomyślnego wyniku rozpoczętych reform, nawet gdyby się nie udało odwołać wielkiego księcia, to jest, gdyby nie zechciał dobrowolnie ustąpić i żądać dymisyi.

Bitwa pod Zyrzynem zmieniła stanowczo to usposobienie cesarza. Spostrzegł, że chwila energicznego wystąpienia nadeszła. Jakkolwiek przykro mu było narzucać swą wolę bratu, którego tak kochał i poważał i któremu od lat najmłodszych rzadko w czym odmawiał, lecz konieczność, względ na interes państwa, dla obu ważniejszy od wszelkich względów rodzinnych, ważniejszy niż cokolwiek bądź na świecie, wymagał powzięcia dawno już obmyślanego postanowienia. Akt odnośny, przygotowany oddawna, wciąż spoczywał w tece, oczekując na podpis, i kto wie czem by się skończyło, gdyby się jeszcze przeciągnęło to niezdecydowanie cesarza i gdyby tymczasem nadeszła wiadomość

o jakiej pomyślnej zmianie w stosunkach Królestwa Polskiego. Przecież z największą usilnością starano się o jaknajprędszy stanowczy skutek, upędzano się za Krukiem, Krysińskim *et tutti quanti*... zaśle dnia 24 sierpnia zupełne rozgromienie połączonych oddziałów powstańczych pod Fajslawicami przez pułkowników Emanowa i Sołochuba, mogło właśnie stanowić doskonały materiał dla takiego sprawozdania. Lecz dnia 24 sierpnia położenie już było zupełnie zmienione; wielki książę dnia tego wyjeżdżał do Petersburga, a zupełną zmianę polityki cesarskiej względem Polski i Polaków, tak ważną i stanowczą dla Rosyi, wywołał stary, drzący, jedną już nogą stojący w grobie, mnich, metropolita moskiewski.

Rzecz się tak miała:

Gdy zostało ogłoszone przybycie cesarza do Moskwy, kilku wybitniejszych i śmielszych obywateli umyśliło wręczyć mu adres w imieniu stolicy i wykazać w nim nieuniknioną i niecierpiącą zwłoki konieczność zmiany systemu w nowo zaprowadzonym zarządzie Królestwa Polskiego, już szczęśliwie rozpoczętej przez usunięcie Wielopolskiego. Nikt się atoli nie podejmował napisania tak strasznego aktu! Udano się więc do metropolity Filareta, który umiał wypisać się jasno, wymownie i zrećźnie, a przede wszystkim stał na takim stanowisku, że nie bał się już nikogo i niczego się więcej w życiu już nie mógł spodziewać.

Może na tydzień przed wyjazdem cesarza do Moskwy zrobiono metropolicie tę propozycję, a ten przyrzekł, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

Cesarz przybył do swej starej stolicy dnia 20 sierpnia zrana; o godzinie 12 w południe udał się w uroczystym pochodzie przy biciu dział, odgłosie dzwonów i ogłuszających okrzykach ludu, ze swego dworca do uspieńskiej katedralnej cerkwi. Metro-

polita Filaret w otoczeniu archierejów Leonidiusza i Sabby, spotkał monarchę u wejścia i powitał przemową, do której wplótł ustęp następujący: „Obrażono twoją sprawiedliwość i łaskawość! Obrażono powagę Rosyi! Czy może na to obojętnie spoglądać miłość ojczyzny i wierność dla tronu? I oto duch synów Rosyi powstaje i zewsząd woła ku tobie, wyrażając wszelką gotowość ludu do bronięcia słusznych praw twoich i Rosyi!”

Następnie, na audyencji, metropolita moskiewski czynił jeszcze przedstawienia cesarzowi w tej sprawie, jednak zdaje się, że nie podał ani adresu, ani też żadnego memoriału. Mówiono jednak, że metropolita pisał coś w tym przedmiocie i sam pismo to wręczył monarsze dnia 21 sierpnia rano przy pożegnaniu.

Za powrotem dnia 22 sierpnia do Carskiego Siola, cesarz telegraficznie powołał brata do siebie. Wielki książę wyjechał z Warszawy dnia 25 sierpnia i przez dziesięć dni jego pobytu odbywały się wciąż w gabinecie cesarskim narady „co zrobić z Polską?” Wielki książę skłonił cesarza, by jeszcze raz spróbować porozumienia się i wysłać kogo poważnego do Paryża, do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, z propozycją objęcia opróżnionego stanowiska i uspokojenia kraju, zapewniając utrzymanie nadal wszelkich nadanych reform i koncesyi.

Wysłańcem tym był generał Bontemps. Ten miał polecenie wstąpić do Brukselli, gdzie od rosyjskiego posła przy dworze belgijskim, księcia Orłowa, otrzymał szczegółowe instrukcje, jak ma działać w Paryżu. Misya jego polegała na oświadczeniu hrabiemu Andrzejowi, że książę Orłow jest upoważniony do omówienia i podpisania warunków, na jakich hrabia zgadzałby się na powrót do kraju i objęcie proponowanego mu stanowiska.—Decyzya powinna była nastąpić w przeciągu 24 godzin.

Bontemps konferował dwukrotnie z hrabią Za-

moyskim po kilka godzin, a gdy ten ostatecznie odmówił, wrócił do Brukselii, zdał o wszystkim sprawę księciu Orłowskiemu. Zatelegrafowano do Petersburga i wielki książę Konstanty natychmiast wyjechał do Warszawy dla zdania urzędowania swemu następcy, poczem dnia 8 września przez Europę i Morze Śródziemne wyjechał do Krymu¹⁾.

Zaczęły się rządy hrabiego Bérge. Hrabia zawczasu już postanowił iść śladami Murawiewa i wybijać klin klinem. Łatwo to jednak było postanowić, wykonanie okazało się trudniejsze. Murawiew w północno-zachodnich guberniach nie zastał tak rozróżnionej administracyi, jaką była administracya Królestwa Polskiego w chwili obejmowania samodzielnych rządów przez hrabiego Bérge. Chcąc wybijać klin klinem, przedewszystkiem należało ten klin wyszukać, a nadto zaopatrzyć w odpowiedni młot. Ani jednego, ani drugiego hr. Berg nie miał

¹⁾ *Porozbiorowe polityczne aspiracye narodu polskiego*, strona 216—219. *Dziennik powszechny* z 1863 roku, nr 204. Formalne uwolnienie wielkiego księcia z posady namiestnika zostało ogłoszone dopiero dnia 31 października 1863 roku ukazem datowanym z Liwadii. *Dziennik powszechny*, nr 260. Reskrypt cesarski do wielkiego księcia, tamże w nrze 261.—Gdy oznaczono termin wyjazdu wielkiego księcia za granicę, rozpuszczono pogłoskę, że jakiś znaczniejszy oddział powstańców w okolicach Pniewa ma wykonać napad na pociąg w celu opanowania osoby wielkiego księcia. Wskutek tej pogłoski, na trzy godziny przed wyjazdem wielkiego księcia, wysłano kolejną trzy kompanie strzelców celnych, szwadron huzarów grodzieńskich i 75 kozaków kniańskich pod dowództwem generał-majora Krasnokutskiego, który w Pniewie oczekiwał przejazdu wielkiego księcia. Nietylko że nie było żadnego napadu, lecz w całej okolicy nie istniał w tym czasie żaden oddział powstańczy. Nieco później zjawily się dwa oddziały Skowrońskiego i Szumlańskiego, liczące do 1,500 ludzi. Generał Krasnokutski gonil te oddziały do Zgierza i Worków, w powiecie łęczyckim i pod wsią Dąbrówką stoczył z nimi bitwę, w której poniosł znaczne straty.—(*Dziennik spraw wojskowych* z 1863 roku, numer 41).

pod ręką, nie było z kim rozpocząć stanowczego działania. Gdzie tylko się zwrócił, wszędzie napotykał zdradę i niedostateczność środków. Nieliczna policja warszawska składała się, jeśli nie całkowicie, to w przeważnej większości z ludzi nie wzbudzających zaufania. Potrzeba było koniecznie przetworzyć ją do gruntu, wzmocnić, pomnożyć i powołać do niej rodowitych Rosyan. Dawnych policjantów można było, a nawet należało zatrzymać, lecz tak otoczyć ich nowymi siłami, żeby postawić ich w niemożliwości szkodzenia, gdy swą znajomością stosunków musieli korzystnie służyć sprawie rosyjskiej. Tylko zupełnie niepewnych usunięto. Jednak zaraz zjawila się trudność, skąd naraz wynaleźć taką znaczną ilość odpowiednich oficerów i żołnierzy.

W rozwiązaniu tej kwestyi dopomógł namiestnikowi pewien generał Polak, człowiek zręczny i przewidujący, który przyznawał się do polskości, jak długo to nie było połączone z żadnem niebezpieczeństwem, lecz jak tylko spostrzegł, że system naprawdę się zmienia, wnet pożegnał się z dotychczasowemi nieziszczalnemi chimarami i stał się... jakby Rosyaninem. Odtąd z całym oddaniem się służył nowemu porządkowi rzeczy, nieraz gorliwiej od niejednego czystej krwi Rosyanina.

Sposób był zupełnie prosty. Doradził namiestnikowi, by niższe stopnie służby policyjnej skompletować z roztropniejszych żołnierzy gwardyjskich i grenadyerskich pułków, stojących załogą w Warszawie, na wyższe zaś stopnie powołać na ochotnika oficerów z tychże pułków, pozostawiając ich na etacie odnośnych pułków i przy swym dawnym mundurze. Że takich „ochotników” za cenę dobrych pensyi i perspektywę nagród i awansów nie zbraknie, o tem generał nie wątpił. Również był pewny, że rozporządzenie to nie wywoła szemrań ani niezadowolenia, nikt ani się zawaha, jakby się

to zostało w każdej innej europejskiej armii, ani spostrzeże, o ile taka czynność licuje z godnością stopnia oficerskiego i wprowadza między oficerów żywoły niestosowne, a może nawet wręcz szkodliwe?!

Mówią, że z całego grona oficerów jeden tylko pułkownik z litewskiego pułku gwardyi i to Szwed z rodu, postawił swym kolegom zapytanie: „a jak w przyszłości mamy się zachować względem szpiegów i tropicieli ludzkiej zwierzyny, gdy się napowrót znajdą w naszych szeregach?” Odpowiedzi wyraźnej nie otrzymał... rzecz zaś sama załatwiła się prędko i cicho. Nowa Bergowska policya składała się z sześćdziesięciu oficerów i do trzech tysięcy żołnierzy i podoficerów¹⁾. Namiestnik wezwał wszystkich zgłaszających się ochotników-policyantów na zamek i tam w krótkiej przemowie przedstawił krytyczny stan kraju, opanowanego przez rewolucyę, posługującą się terroryzmem i usprawiedliwił konieczność wyjątkowych zarządzeń.

„Najwyższa władza w kraju—mówił w zakończeniu—odwołuje się do waszego, panowie, męstwa, poświęcenia i honoru. Warszawa, to główne ognisko nieporządków, zostanie podzieloną na drobne okręgi, mniej więcej po 8 do 10 kamienic. Oficer zarządzający takim okręgiem winien wiedzieć, co się w każdym domu dzieje, kto kiedy wchodzi lub wychodzi. Ma prawo samodzielnie, w każdej chwili dnia i nocy odbywać rewizye u wszystkich mieszkańców bez wyjątku, w razie zaś najmniejszego oporu, może użyć siły wojskowej!”

Oficerowie wysłuchali tej przemowy z namaszczaniem, a gdy namiestnik skończył, jednogłośnie

¹⁾ Liczby te dał autorowi sam namiestnik, który jednak o całej tej sprawie mówił dosyć ogólnikowo. Zresztą nie miał zwyczaju w opowiadaniach swych wchodzić w szczegóły, jakby przypuszczając, że te rzeczy są wszystkim najdokładniej wiadome.

oświadczyli się z gotowością spełnienia wszelkich jego zarządzeń, nie szczędząc sił, ni pracy. Praktyka jednak niezupełnie odpowiedziała zamiarom. Jedni pełnili swą nową powinność obojętnie, bez zapалу, podobnie jak swą dawną frontową służbę w pułkach, a może nawet jeszcze obojętniej, mając tylko na widoku lepszą pensję, order lub szybszy awans. Niektórym nawet te nowe obowiązki były wprost wstrętne. Za to inni posunęli swą gorliwość do ostatecznych granic, poświęcali wszystkie swe siły, zdolności, spryt cały swemu nowemu zawodowi. Z zadowoleniem czuwali po nocach, podpatrując podejrzane, wedle ich mniemania, osobistości, napadali nagle na mieszkania, podległe ich nadzorowi... przewracali tam wszystko, odpiłowywali u mebli nogi, rznęli na drobne kawałki znalezione cygara, szukając ukrytych papierów, plakatów lub odezw rewolucyjnych, wydawanych na cienkich świstkach papieru... Nieraz po takiej rewizji mogło się zdawać, że dom uległ trzęsieniu ziemi, lub przez mieszkania przeszedł wszystko niszczący huragan. Byli nawet tak gorliwi, że się przebierali za służących, robotników, żołnierzy; wystawali całemi godzinami, robiąc spostrzeżenia, zbyt skomplikowane dla prostych umysłów stójkowych żołnierzy.

Znałem ludzi dwoje...

Bohaterskie te czyny jednych przepadły dla historyi, pokryte pyłem zapomnienia, inni jednak postarali się, że ich niebezpieczne wyprawy uwieczniono drukiem; nazwiska ich powtarzano w salonach, jak jakich bohaterów, z bronią w ręku walczących za kraj i najświętsze interesa narodu. Broń ta atoli, był to sztylet ukryty w bocznej kieszeni kaftana lub kożucha¹⁾.

²⁾ Całe to opowiadanie nie opiera się na domysłach ani na pogłoskach, lecz wzięte jest z własnych słów uczestników,

Jednego z takich bohaterów spotkał zaszczyt, że zaprosił go na obiad główny redaktor *Moskiewskich wiadomości*, Katkow. W czasie obiadu profesor moskiewskiego uniwersytetu, P. M. Leontiew, wzniosł toast na cześć gościa, następnie zaś pod wpływem tych panów, panie z wyższych sfer moskiewskiego towarzystwa ofiarowały bohaterowi wspa- niały dywan własnej pracy i obdarzyły go innemi cennemi upominkami.—W chaosie rosyjskiego wy- chowania i pojęć wszystko to, niestety, możliwe, pro- ste i naturalne!...

Oprócz takiego wzmocnienia policyi, namiest- nik nakazał, by od godziny 6-ej rano do 1-ej po północy, na chodnikach stały wojskowe straże z na- bitą bronią, w celu tak dobrze obrony przecho- dniów Rosyan od możliwej zaczepki, jak też dla przytrzymywania podejrzanych osobistości. Do stra- ży tej potrzebowano 10,000 ludzi codziennie. Z po- czątku ustawiano żołnierzy pojedynczo w regular- nych odstępach, następnie stawiano ich dwójkami, raz dla bezpieczeństwa, a powtóre, by im było we- selej, to też ciągle mieli jakiś temat do rozmowy. Nie bardzo było miło i wygodnie przechodzić koło takich żyjących słupów. Słupy zaczepiały przecho- dniów, zatrzymywały co chwila zapytaniami: „z ja- kiej gubernii? z jakiego powiatu?” Jeśli to był Ro- syanin, to odpowiadał szybko i śmiało: „Idźcie da- lej,” dostawał pozwolenie, a czasem posłyszał „a i my z tej samej gubernii!” O jakie kilkadziesiąt kro- ków powtarzała się taż sama scena.

Nadto po ulicach krążyło mnóstwo pieszych i konnych patroli, mających prawo zatrzymywania i odprowadzania do cyrkułu każdego, kto się z ja-

pozostających dotychczas w służbie rządowej, a nawet zajmu- jących dosyć wysokie stanowiska. Nawet porównanie rewizyi z niszeżącym huraganem powtórzone jest z opowiadania pew- nego oficera, osobiście spełniającego rolę takiego huraganu.

kiegobądź powodu wydał podejrzanym. W cyrkule poddawano przyprowadzonych najściślej rewizyi. Niejeden zatrzymany całą noc musiał przesiedzieć na twardej ławie cyrkulowego aresztu, kontent, jeśli go po rewizyi wypuszczono.

Wszelkie podwójne bramy, furtki, a nawet zewnętrzne drzwi po domach musiały być szczelnie pozamykane i przejścia niemi zostały wzbronione. W ten sposób ustala komunikacya przez znaną w Warszawie przechodnią kamienicę Reutera na Krakowskiem Przedmieściu; przez kamienicę Grabowskiego przy ulicy Miodowej; przez kamienicę Potkańskich przy ulicy Długiej i przez Tivoli z ulicy Królewskiej na Erywańską. Stróże domowi musieli być ciągle na miejscu i spełniać natychmiast wszelkie żądania policyi. Wielu z nich w pierwszych chwilach uciekło, lecz powoli wyszukano takich, którzy ślepo stosowali się do wszelkich nowych zarządzeń.

Wszędzie, w całej tak skomplikowanej machinie rządowej, pękały stare sprężyny i natychmiast zastępowano je nowemi. Namiestnik, jak ten „chyttry kardynał” wchodził we wszystkie szczegóły. Cień przeistoczył się w człowieka i od godziny 8-ej rano odbierał raporta i sprawozdania różnych urzędników i oficerów, przed innymi zaś przyjmował komendanta miasta i ober-policmajstra, którzy, że zwykle zjawiali się razem, zostali przezwani „Ajaksami.” Po nich przychodzili: dyrektor kancelaryi, prezes komisji śledczej, generał-audytor, szef głównego sztabu, okręgowi wojskowi naczelnicy i t. d. bez przerwy aż do obiadu.

Ścisłość, regularność, służbowy rygor, z jakim się to wszystko odbywało, były w istocie godne podziwu. Samo słońce nie mogło regularniej wschodzić na jednej lub drugiej półkuli świata, jak regularnie hrabia Berg wychodził ze swych prywatnych apartamentów do gabinetu, w którym przyjmował

urzędowy i urzędniczy świat warszawski. Jeśli komulwiek czy to urzędowe, czy prywatne naznaczył spotkanie, pamiętał o tem, jak człowiek pobożny nie zapomni o modlitwie, którą ma odmówić i w oznaczonej godzinie przez adjutanta dowiadywał się, czy oczekiwana osobistość już jest? Wychodził do sali audyencyjonalnej lub wzywał do swego gabinetu, a czasem kazał przeprosić, że jest bardzo zajęty i wyznaczał inny dzień lub godzinę. Jeżeli oczekiwana osoba nie stawiała się na oznaczoną godzinę, namiestnik oczekiwał kwadrans, a po upływie tego czasu wysyłał po opóźniającego się kozaka. Można sobie wyobrazić, z jakim pośpiechem wpadał do gabinetu taki spóźniony interesant. Na pośpieszne i gorączkowe uniewinnienia się, hrabia Berg dobrotliwie się uśmiechał, powtarzając: „to się zdarza, to się zdarza!...”

Co niedziela odbywało się na zamku tak zwane uroczyste wejście, na które zbierał się prawie cały świat oficjalny warszawski, przedewszystkiem zaś mnóstwo wojskowych wyższych stopni. O godzinie pół do jedenastej namiestnik wychodził ze swego gabinetu, zawsze jednaki, ożywiony, zuchoваты, z twarzą promieniejącą, nieco podmalowany i przemówiwszy parę słów do jednego lub drugiego z wyższych dygnitarzy, innych powitawszy skinieniem głowy, przechodził szybkim krokiem do cerkwi zamkowej, gdzie stawał stale przed innymi po prawej stronie na rozesłanym dywanie. Przez całą Mszę stał spokojnie, słuchając z uwagą nabożeństwa, zaś w czasie ewangelii i podniesienia przyklękał na jedno kolano i pochylał głowę. Żegnał się tak jakoś niewyraźnie, że niepodobna było rozpoznać, jakie to przeżegnanie? prawosławne czy nie prawosławne. Po skończonem nabożeństwie namiestnik pierwszy całował krzyż i stawał po lewej stronie celebrującego, uważając kto jest na nabożeństwie i czy wszyscy zachowują obrządek całowania

krzyża. Było w zwyczaju, że każdy całujący krzyż składał przytem głęboki ukłon namiestnikowi, na co ten odpowiadał lekkim ukłonem. Ukłonu nie składali tylko żołnierze eskorty, kubańscy kozacy, których przebrano napowrót z żółtych w niebieskie kaftany. Ci po ucałowaniu krzyża robili zwrot „na lewo w tył” i odchodzili jeden za drugim w głąb cerkwi do tylnego wyjścia, które zawsze pilnie było strzeżone, aby kto nie powołany nie dostał się do cerkwi.

W uroczyste święta i w dniu galowc namiestnik udawał się do cerkwi katedralnej, przy ulicy Długiej, ubrany w pełnej gali, owieszony orderami i tam słuchał nabożeństwa z tem samem zewnętrznem skupieniem, które zachowywał wszędzie, gdzie tylko musiał występować jako przykładny zwierzchnik prawosławny.

Staruszka Andreaux, wdowa po byłym prezydencie miasta Warszawy z czasów księcia Gorczakowa, uczęszczając regularnie na oficjalne nabożeństwa do zamku, powtarzała nieraz: „widziałam już siedmiu namiestników, ale żaden nie był taki prawosławny, jak ten Niemiec Berg.”

Wszystko to jednak było pozorne. Płaszczyk oficjalnej bogobojności przykrywał najzupełniejszą obojętność w rzeczach wiary i obrzędów prawosławnej cerkwi, których nawet znaczenia należycie nie pojmował. Gdy czasem zwrócono na ten temat rozmowę, w kółku zaufanych, przed którymi nie potrzebował ukrywać swego zdania, pozory ustępowały. Zdarzyło się, że raz jeden z najzaufańszych adjutantów zapytał namiestnika, jakie na dzień następny rozkaże zarządzić nabożeństwo, mszę, czy molebien? — „Msza trwa zbyt długo, odpowiedział Berg, każ odprawić molebien, *que cela soi* Hospodzi pomiluj etc... *encore quelque chose!*”

Przy sprzyjającej pogodzie namiestnik wyjeżdżał w otwartym powozie na miasto lub do parku

w Łazienkach, w towarzystwie adjutanta, z eskortą z dziesięciu kozaków kubańskich złożoną. Czasem nawiedzał w szpitalu Ujazdowskim rannych oficerów, opatrywał nowe budowy w Cytadeli lub roboty przy żelaznym moście na Wiśle, gdzie dzień i noc bez przerwy pracowano, objeżdżał wojskowe obozy, albo też odbywał przeglądy, mniejsze na placu Saskim, większe na placu Mokotowskim lub Ujazdowskim; odbywał także wycieczki konno a nawet polował z chartami. Jednem słowem, był nieustrudzony.

Od czasu do czasu odbywało się strzyżenie włosów. Wówczas zapowiadał dyżurnemu adjutantowi, aby od tej do tej nikogo nie przyjmował, gdyż „będę się strzygł.” I rzeczywiście zjawiał się fryzjer i dosyć długo brzękał w powietrzu nożyczkami, równając te kilkanaście włosów, które gdzieś niedługo z pod peruki wyglądały, poczem jeszcze namiestnik sam brał nożyczki i na skroniach coś przecinał i poprawiał. Wszystko, poczynając od porannych przyjęć, oficjalnych występów, nabożeństw, do przejażdżek, przeglądów, polowań i strzyżenia nawet włosów, odbywało się w najwyższym stopniu systematycznie i regularnie następowało jedno po drugim, jak w zegarku.

Namiestnik zaledwie 4 do 5 godzin poświęcał na spanie, brak snu jednak wynagradzał częstem drzemaniem w fotelu, w czasie słuchania niezliczonych sprawozdań i posiedzeń w różnych radach i komitetach. Lecz drzemce tej niezupełnie można było dowierzać, gdyż najczęściej była to drzemka starego lisa, spoglądającego z pod przymkniętych powiek na pluskające się obok w stawku kaczki, albo też czatowanie kota na myszkę, której z umysłu pozwalał jeszcze nieco pobiegać. Berg zazwyczaj wszystko widział i słyszał, i jak tylko sprawozdawca odezwał się z czemś nie po myśli namiestnika, albo też opuścił jakiś ważniejszy szcze-

gół, drzemiący kot natychmiast się budził, jego małe, czarne oczy rzucały surowe spojrzenie, nawet czasami coś burknął pod nosem... a potem znów się powieki opuszczały, lecz z pod nich świeciło utajone życie, przebijały niespokojne migotliwe błyski...

Szczególnie podejrzane bywały drzemki w czasie narad nad jakąś ważniejszą sprawą. Często albowiem namiestnik używał tego środka, aby tem swobodniej wypowiadały się różne zdania, które rozważał w myśli, porównywał, a gdy powziął postanowienie, budził się i już stanowczo wypowiadał wolę swoją. Bywało to zresztą tylko w sprawach chociażby najważniejszego ogólnego znaczenia, lecz osobiście go nie dotyczących, w sprawach, gdzie był obojętnym i bezstronnym sędzią. Lecz niech chodziło chociażby o drobnostkę, osobiście go interesującą, wówczas nie zasypiał wcale, nie porównywał i nie ważył zdań cudzych, lecz odrazu wypowiadał swe zdanie i niezmiernie trudno ustępował nawet wobec wyraźnego brzmienia obowiązujących praw i przepisów, które starał się w danych razach obejść, lub też rzecz całą przewlekał bez końca.— Wogóle nie dowierzał ludziom, lecz niedowierzanie to względem ludzi słowiańskiego pochodzenia granic nie miało. Wszelkie zaklęcia i przysięgi nie go nie wzruszały, wierzył tylko w to, o czem sam się nacznie przekonał.

— Czyś pan poprawił w referacie ustęp wskazany? — zapytywał tego lub owego z urzędników.

— A jakże, panie hrabio—bywała odpowiedź.

— Pokaż no pan!

Gdy się powoływano w czasie dyskusji na jakieś rozporządzenie lub paragraf prawa, namiestnik zawsze żądał okazania go sobie.

Odszukiwano tom, stronę, i wskazywano paragraf palcem. Nie było to w każdym razie zbyt

trudne. W sali posiedzeń wszelkie potrzebne zbiory praw i indeksa były pod ręką, ułożone na wielkim mahoniowym stole i na półkach niskiej biblioteki. Nadto w obszernym i wygodnym gabinecie namiestnika wisiały na ścianach dwie ogromne mapy, jedna Warszawy, druga Królestwa Polskiego¹⁾.

Lecz jakiegokolwiek tam były śmieszności i wady, odrazu wszyscy poczuli, i to nie tylko w Królestwie Polskiem, lecz i dalej za granicami kraju, że w dawnym królewskim zamku, na namiestnikowskim stolcu, zasiadł ktoś inny, prawdziwy pan domu, poważniejszy i rozumniejszy nie tylko od poprzednika, ale od kilku poprzedników. Wiele niespokojnych i niebezpiecznych osobistości w Warszawie i kraju pospieszyło szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą, ale zarazem podnieśli tam krzyk nie mały. Anarchiści krakowscy byli pełni oburzenia. Głupia broszura *W tył*, wydana w czerwcu 1863 roku, na którą nikt rozsądniejszy nie zwracał uwagi, naraz w oczach ogółu nabrała aktualności i znaczenia. Zaczęto ją czytać poważnie, bez śmiechu i szyderstwa, jako rzecz napisaną przez kogoś świadomego co robić. Jednem słowem z broszurą tą stało się coś podobnego, co z projektem partyzantki pułkownika Zaliwskiego w 1832 roku: gdy wszędzie był

¹⁾ Gabinet namiestnikowski mieścił się zawsze, tak dobrze za Paskiewicza, jak za wielkiego księcia Konstantyna na pierwszym piętrze w rogu zamku, wychodzącym na plac Zamkowy. Na lewo od wejścia, w narożniku między oknami, stały etażerki z prześlicznymi roślinami, bardzo starannie utrzymywanymi. Porządkowano je równie gorliwie, jak namiestnikowską perukę, a może zawet z większą pieczołowitością. Na środku pokoju stały dwa wielkie biura, kilka foteli, krzeseł i szeslongów. Namiestnik lubił je przestawiać i przesuwać, i czynił to własnorecznie, najczęściej, gdy kto wchodził do gabinetu, jakby dla pokazania, jak jest niewymagający w życiu i jak skromne ma przyzwyczajenia, a co ważniejsza, jak jest jeszcze silny i ruchliwy!

spokój, projekt wydawał się waryacki, a gdy przyszło rozdrażnienie, wszyscy się nań godzili.

Broszura twierdziła, że przedewszystkiem należy nawrócić „w tył” i wszystkim stosunkom w kraju nadać powstańczy charakter... że powstanie należy rozszerzyć także na Poznańskie i Galicyę, i wszędzie zaprowadzić jednolitą organizację. Niech rząd energicznemi zarządzeniami złoży dowody wobec narodu, że powstania nikt ani powstrzymać ani ubezwładnić nie zdoła. W tym celu rząd narodowy winien przez swych pełnomocnych agentów oświadczyć otwarcie mocarstwom europejskim, że tu nie chodzi o jakieś ustępstwa lub częściowe reformy, lecz, że walka się toczy o całą i niepodległą Polskę w jej przedrozbiorowych z 1772 roku granicach, i że przed osiągnięciem zamierzonego celu złożenie broni uważamy za zdradę i samobójstwo, na narodzie dokonane. Następnie należy ustanowić trybunał rewolucyjny, któryby stał po nad rządem, jako sumienie i sprawiedliwość narodu. Trybunał ten miałby do dyspozycji dobrze zorganizowany zastęp sztyletników ¹⁾.

Zasady i organizacja takiego trybunału miały być następujące:

„Bez względu na trwające od kilku miesięcy powstanie, naród polski zawsze jest w trwodze, by które z mocarstw sąsiednich nie przyszło rządowi rosyjskiemu z pomocą w stłumieniu ruchu! To tak

¹⁾ Zapewne i Bobrowski, w statucie swym, dając miejsce trybunałowi rewolucyjnemu, podzielał pod tym względem, zapatrywania autora cytowanej broszury, którego nazwisko wszystkim w Krakowie doskonale było wiadome. A może nawet sama inicjatywa tego projektu wyszła od Bobrowskiego, autor zaś broszury uzupełnił tylko i zastosował myśl zasadniczą. O stosunkach Bobrowskiego z autorem broszury świadczy ta okoliczność, że po raz pierwszy w broszurze *W tył* wydrukowano list Bobrowskiego do Langiewicza z czasów ogłoszenia dyktatury.

łatwe dla państw rozbiorowych! Dyplomacya europejska zapobiedz temu nie potrafi. Czyż nie widziano już jak wojska rosyjskie przekraczały granicę i wracały stamtąd przy odgłosach muzyki, a niby liberalny minister, jakoby liberalnej Anglii nie dostrzegał w tem żadnego naruszenia neutralności i praw międzynarodowych. Zapobiedz takim pokuszeniom może tylko trybunał rewolucyjny, trzymając ustawicznie nóż u gardła króla pruskiego, lub każdego innego despoty albo ministra."

"Koniecznością jest także zapobiedz, by w kraju samym, w łonie ścierających się z sobą stronnictw, wobec tajnego i bezosobowego rządu, nie zapanowała reakcja. W obecnem powstaniu nie zaszedł jeszcze żaden fakt, mogący stanąć obok takiej na przykład detronizacji Mikołaja I, w 1831 roku. Chociaż teoretycznie głosimy, że carskie rządy są gwałtem i bezprawiem, nierozzerwane są dotychczas więzy, łączące nas z caryzmem.

Należy to czem prędzej uskutecznić, pozbyć się (sprzątnąć) wielkiego księcia Konstantego, Wielopolskiego, Murawiewa, Annenkowa, takich Czen-gerych, Dłutowskich, Druckich i wielu, wielu im podobnych; pozbyć się za jaką bądź cenę, chociażby wypadło poświęcić życie tysięcy ludzi i setek tysięcy pieniędzy."

Wielu podobne brednie trafiały do przekonania, i chcieliby je w czyn zamienić, tylko, że na listach proskrypcyjnych w miesiącu sierpniu inne niż w czerwcu musiałyby figurować nazwiska. Mały polski Mazzini, skrycie i niewidzialnie kierujący ruchami stronnictwa czerwonych, Ignacy Chmieliński, usłyszawszy od warszawskich uciekinierów o niekorzystnych zmianach, zaszłych w ustroju naczelnych władz kraju, ułożył w gronie swych zwolenników plan terrorystycznego działania, i w połowie sierpnia w największej tajemnicy przybył do Warszawy w towarzystwie swych najzaufańszych: Ed-

warda Kosińskiego, Stanisława Frankowskiego, Edwarda Lisikiewicza i jeszcze kilku podobnych zapaleńców. Było to już po wyjeździe Wielopolskiego, lecz wielki książę bawił jeszcze w Warszawie. Natychmiast porozumieli się z żywiołami, niezadowolonymi z dotychczasowej działalności rządu narodowego, a i w łonie samego rządu znaleźli się zdrajcy ¹⁾).

Rząd narodowy wnet dowiedział się o przybyciu do Warszawy wyżej wymienionych osób, jak równie i o tem, że schadzki malkontentów odbywają się u Narzymskiego, przy ulicy Długiej. Dano więc polecenie Pawłowi Landowskiemu, naczelnikowi straży narodowej, by ich aresztował i osadził gdziekolwiek w pewnem miejscu, aż do rozstrzygnięcia, jak się ma z nimi ostatecznie postąpić ²⁾).

Landowski, przybrawszy odpowiednią liczbę strażników, późno już w nocy zjawił się przed domem, w którym mieszkał Narzymski, a gdy po ukończonej naradzie goście wychodzili z mieszkania, otoczył ich strażą i kazał iść za sobą. „Najzabawniej było, powiada w swych zeznaniach Landowski, że policja przypatrywała się całej tej scenie najspokojniej i nie mieszając się do niczego, chociaż aż nadto widocznem było o co chodzi, i Kokosiński stawiał czynny opór“ ³⁾).

¹⁾ Przy ostatniem *Coup d'Etat* Aweyde radził niektórym uprzatnąć.

²⁾ Straż narodowa składała się z 60 żandarmów, których liczbę następnie, na wniosek Lempkego, zwiększono do 130. Utrzymanie ich kosztowało tygodniowo 300 rubli sr. Oficerami w tej straży byli: Erazm Głębocki, piekarz; Feliks Grochowalski, Franciszek Roszkowski i Władysław Dębicki, urzędnicy tabaczni; Zenon Ratyński i Michał Reiner, niżsi urzędnicy dykasteryalni. Nadto specjalnym oddziałem sztyletników dowodził Władysław Karwowski. (Z zeznań Pawła Landowskiego).

³⁾ Trzeci cyrkuł warszawskiej policji mieścił się w domu obok mieszkania Narzymskiego.

Uwięzionych odprowadzono do hotelu Bawarskiego, przy ulicy Bednarskiej. Nazajutrz rząd narodowy wysadził komisję dla przeprowadzenia najściślejszego dochodzenia, w której skład weszli: dyrektor wydziału wojny, Kaczkowski, organizator Lempke i jego zastępca Józef Piotrowski.

Piotrowski oddawna należał do malkontentów i zaraz stanął po stronie obwinionych „o zamiar obalenia najwyższej władzy w kraju”, twierdząc, że oni, jako rewolucyoniści, byli i są w swem prawie, gdyż rząd narodowy nie postępuje tak, jak tego obecne okoliczności wymagają, i gdyby przyszło do scysyi wewnętrznej, zwolennicy obecnego rządu narodowego znajdą się w mniejszości. Lempke, ukryty wróg rządu narodowego czwartego składu ¹⁾ poszedł za Piotrowskim. Inni członkowie komisji oponowali słabo, a może także nie sympatyzowali z systemem, przyjętym przez rząd narodowy i uczuwali potrzebę terroryzmu, chociażby w jakim niewielkim, złagodzonej stopniu.

Rząd narodowy, widząc ten niepomyślny obrót sprawy, na razie myślał o walce, lecz, rozliczywszy się z siłami i, widząc, że uleść musi, ustąpił bez oporu. Najbardziej oponujący, Majewski i Janowski, omal, że nie zginęli...

Ostatecznie dopiero dnia 17 września oddano nowemu rządowi narodowemu pieczęcie, akta i wszelkie fundusze, lecz rząd ten, piątego składu, już od pierwszych dni września uczestniczył w naradach nad sprawami niecierpiącymi zwłoki i roztrząsał tysiączne, po większej części niewykonalne, projekta. W skład nowego rządu weszli: Ignacy Chmieleński, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński, Józef Narzyski, Józef Piotrowski, i Eugeniusz Kaczkow-

¹⁾ Według *Gillera*, tom I, strona 225, (*uwaga*) rząd ten składali: K. M. (bez żadnej wątpliwości Karol Majewski), J. J. (Józef Janowski), i M. Ch. (Mieczysław Chwalibóg).

ski. Na zastępców powołano: Wojciecha Biechońskiego i Adama Asnyka. Między innemi projektami naradzano się nad fabrykacją fałszywych rosyjskich asygnat; nad podminowaniem rosyjskich cerkwi w Warszawie; nad zatruciem studzien po koszarach; nad bombardowaniem cytadeli, a także nad zamachem na życie namiestnika.

O fabrykacji rosyjskich asygnat Chmieleński zapewniał, że ma już nawiązane stosunki z Londynem. Dla przygotowania min i wybuchów sprowadził z Paryża niejakich Gagné d'Albin i Magnan, dwóch awanturników, zdecydowanych na wszystko, bo nie mających do stracenia. Ci już w drugiej połowie sierpnia przybyli do Warszawy i zamieszkali w hotelu Europejskim. Skończyło się na tem, że dla wykonania projektu Magnan zażądał trzykroć sto tysięcy rubli sr., a gdy rząd narodowy takiej sumy dać nie mógł, czy nie chciał, obydwaj minierzy z niczem powrócili do Paryża.

Chmieleński poruczył następnie wykonanie tych projektów jakimś domorosłym minierom, z których znanem było nazwisko tylko jednego Balcera, który w lutym 1861 roku był zesłany do rot aresztanckich w Kronsztadzie za rozlepianie plakatów rewolucyjnych po ulicach, a w rok potem został ułaskawiony i powrócił do Warszawy.

Następnie zaczęto na dobre zastanawiać się nad sposobami pozbycia się człowieka, o którym wiadano, że lada dzień ma zostać namiestnikiem, gdyż wielki książę został wezwany do Carskiego Sioła, i wszyscy byli pewni, że już nie wróci na dawne stanowisko.

Dnia 27 sierpnia, w mieszkaniu Kączkowskiego, członkowie przyszłego nowego rządu narodowego, przy udziale kilku członków miejskiej organizacji, rozpatrywali różne plany „zglądzenia hrabiego

Berga”¹⁾. Jedni doradzali „strzelić do namiestnika z garlacza, nabitego siekańcami”, inni byli za rzucaeniem bomb pod powóz. Po rozpatrzeniu zalet i niedogodności każdego z tych projektów, postanowiono zastosować jednocześnie oba sposoby, dla tem pewniejszego skutku. Potem jeszcze dodano, że gdy padnie strzał i zostaną rzucone bomby, rzuci się jeszcze na ulicę kilka butelek z zapalnym płynem, by dym i ogień powstrzymały eskortę z pośpieszeniem na pomoc.

Po zbadaniu bomb, odlanych w maju, okazało się, że takowe nie są odpowiednie, niedogodne w użyciu i niedokładnie sporządzone. Lempke więc wy dostał skądś dziesięć ręcznych granatów, najeżonych kapslami, w rodzaju bomb Orsiniego²⁾, i doręczył je Pawłowi Ekkertowi, urzędnikowi policyi narodowej, który je przechowywał najprzód u siebie, we fabryce octu, należącej do ojca, potem zaś w mieszkaniu Antoniego Schmidta, prowizora aptekarskiego, zarządzającego z ramienia rządu narodowego wszelkimi chemicznymi zakładami, pracującymi dla tegoż rządu.

Dnia 30 czy 31 sierpnia przyszedł do Schmidta robotnik z fabryki wyrobów platerowanych Norblina, Bronisław Jaskólski, w organizacyi zwany Bronkiem, i napełnił pięć sztuk materyą wybuchową, zaśrubował zapaly i nasadził kapsle. Garlacza miał dostarczyć jeden z żandarmów narodowych, junkier Stanisław Karwowski, zwany w organizacyi „Ślązakiem albo Kuglarzem”, na co zażądał 150 rubli sr., które mu wypłacił Kaczkowski. Pieniądze

¹⁾ Wówczas to wydano także dekret, wyjmujący wszystkich Rosyan w królestwie Polskiem z pod prawa.

²⁾ Ustimowicz w dziele swem *O spiskach i zamachach na życie hrabiego Berga* podaje rysunek takiej bomby (str. 66). Bomby zaś Orsiniego były reprodukowane w *Illustration Universelle*, nr. 1419, z roku 1870.

te jednak i jeszcze otrzymane dodatkowo 30 rubli sr. zaraz przehulał z wesołymi koleżkami, broń zaś dostał za darmo ze składu broni, zbieranej dla powstania, mieszczącego się w domu Grabowskiego, przy ulicy Miodowej. Była to stara dubeltówka, którą Karwowski w lesie pod Miłosną wypróbował i oddał kamieniarzowi, Feliksowi Krasuskiemu, także żandarmowi narodowemu, mieszkającemu w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, na Nowym Świecie, gdzie w jednej z oficyn mieściło się biuro żandarmeryi powstańczej.

Następnie Paweł Landowski, naczelnik „straży narodowej”, miał sobie polecone wyszukanie odpowiedniego i bezpiecznego punktu dla wykonania zamachu.

Upatrzone kilka takich punktów na Krakowskiem Przedmieściu i na Nowym Świecie, po których hrabia Berg, już podówczas namiestnik, codziennie przejeżdżał ¹⁾. Za najdogodniejsze uznano nawpół zburzone domy naprzeciwko Bernardynów, gdzie obecnie jest skwer na Krakowskiem Przedmieściu, i dom Andrzeja hrabiego Zamoyskiego na Nowym-Świecie.

Następnie punkt pierwszy uznano jako mniej dogodny pod względem ucieczki wykonawców zamachu, ponieważ w jednym z sąsiednich domów mieszkali oficerowie, i z tego powodu stał tam posterunek wojskowy, zaś w pobliżu, w domu Malcza mieściły się biura X cyrkułu policyi, wciąż napelnione nowymi policyantami ²⁾. Za najdogodniejszy

¹⁾ Hrabia Berg od dnia 9 września 1863 roku zaczął się podpisywać jako pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego.—(Patrz *Dziennik powszechny* nr 206).

²⁾ Domy te zaczęto burzyć jeszcze przy Wielopolskim, lecz rząd narodowy zabronił dalszej pracy, wskutek czego nie można było dostać cywilnych robotników, a żołnierzy w tych czasach nie dało się użyć do takiej roboty. Ostatecznie znie-

do wykonania zamachu uznano dom hr. Zamoyskiego, posiadający kilka dziedzińców i łączący się ogrodami z klasztorem św. Krzyża ¹⁾, którymi wykonawcy zamachu mogli z łatwością dostać się na ulicę Mazowiecką. Bramy w tym domu były silne i zamczyste, jakby w jakiej fortecy, z łatwością dawały się zatarasować, przez co w pierwszej chwili zabezpieczało się od doraźnego wtargnięcia wojska do wnętrza gmachu. Spór był tylko, z którego piętra najdogodniej było strzelać i rzucić bomby. Z początku zamyślano wykonać to z okien sali bilardowej, znajdującej się nad cukiernią Nowaczyńskiego. Ryszard Rutkowski, jeden z podkomendnych Landowskiego twierdził, że stamtąd możnaby podłożyć bombę pod przejeżdżający powóz. Lecz sala bilardowa była zawsze wypełniona gośćmi i niepodobna było opróżnić ją na kilka godzin bez wzbudzenia podejrzeń. Nie było także pewności, czy właściciel cukierni zdecydowałby się na ustąpienie swego lokalu dla wykonania zamachu i czy wogóle było bezpiecznie wtajemniczać go w tę sprawę.

Po zbadaniu wszystkich lokali frontowych, wybrano nakoniec mieszkanie na trzecim piętrze, oznaczone numerem 6, przylegające do korytarza, idącego wzdłuż całego gmachu, co ułatwiało spiskowcom dostanie się w jednej chwili do schodów, prowadzących na tylny dziedziniec, dotykający do ogrodu. Do tego numeru zniesiono wszystkie przyrządy, jak: broń, proch, siekańce, bomby i butelki z zapalnym płynem.

siono te domy już po stłumieniu powstania, używając do tego żołnierzy. W 1866 roku urządzono na miejscu tem skwer, otwarty dla publiczności.

¹⁾ Ogrody te zajmowały podówczas całą przestrzeń między klasztorem Świętokrzyskim a domami, wychodzącymi frontami na ulicę Świętokrzyską i Mazowiecką, to jest obszar, na którym obecnie mieszczą się prawie całe ulice Włodzimierska i hrabiego Berga, oraz dziedziniec trzeciego gimnazjum.

Po różnych wahaniach i odraczaniach terminu, zdecydowano się na koniec na dzień 19 września, w którym między godziną 2 a 6 po południu postanowiono wykonać zamach. Już od dnia 15 września spiskowcy okazywali wielki niepokój, włóczyli się po różnych winiarniach i hulali dla zagłuszenia trawiącej ich gorączki. Najczęściej zbierali się u Stoczkiewicza, przy ulicy Miodowej, lub w handlu Dobrycza na Krakowskim Przedmieściu. Tam ułożono najszczególowszy plan wykonania i rozdało role.

Rząd narodowy wyznaczył 1,000 rubli sr. nagrody za skuteczne wykonanie zamachu. Ochotników znalazło się wielu, tak, że nawet jeden drugiemu przeszkadzał. Rano, dnia 19 września, wszyscy współwykonawcy zebrali się w oznaczonym mieszkaniu, składającym się z dwóch pokoi o trzech oknach ¹⁾. Znaleźli się tam: Paweł Landowski, naczelnik straży narodowej; jego szkolny kolega, Paweł Ekkert; Ryszard Rutkowski, snycerz na drzewie; Władysław Wnęrowski, znany w organizacji pod nazwą kulawego, albo zezowatego Władka, syn naczelnika powiatu maryampolskiego; Stanisław Karwowski; Wojciech Kunke, syn rzeźnika i Feliks i Dominik Krasuscy, kamieniarscy czeladnicy. Karwowski miał strzelać, Wnęrowski, Kunke i Rutkowski rzucić bomby; zaś bracia Krasuscy butelki z gorzącym płynem.

Niepodobna przypuszczać, ażeby przygotowania te mogły się uskutecznić w zupełnej tajemnicy. Wiele osób w Warszawie wiedziało, że w składzie rządu narodowego zaszły zmiany; że rząd narodowy ma teraz energiczniej wystąpić; że na kogoś

¹⁾ Pokój, z którego strzelano, miał dwa okna, był sześć kroków szeroki a siedem głęboki. W pokoju obok, o jednym oknie, pięć kroków szerokim, złożone były wszystkie przyrządy.

z wybitnych rządowych figur rosyjskich przygotowuje się jakiś zamach; że w ogóle Rosyan nie pozostawia w spokoju ¹⁾. Nadto wydano tajemniczy rozkaz, ażeby między 2 a 6 godziną nie gromadzo-
no się na Nowym Świecie. Do tego jednak rozpo-
rządzenia nikt się nie stosował i Warszawa zachowywała swój zwykły wygląd z tego czasu.

Dnia 19 września, o godzinie 4 po południu, namiestnik z adjutantem swym, sztabsrotmistrzem Wahlem, z eskortą 10 kozaków kubańskich, pojechał w odkrytym powozie na Wolę; tam na przygotowanych wierzchowcach objechał pole bitwy z 1831 roku i następnie udał się do Łazienek, gdzie odwiedził rannych oficerów: Gorainowa, porucznika z grodzieńskiego pułku huzarów gwardyi i Kulgaczewa podpułkownika kozaków; poczem obaj wsiedli do powozu i Nowym Światem wracali do Zamku. Przed dom Zamoyskiego podjechali koło godziny 6, w tej chwili z okna trzeciego piętra padł strzał, kula przebiła kołnierz paltota wojskowego, który namiestnik miał tylko narzucony na ramiona i przeszła tak blisko szyi, że poczuł uderzenie, jakby pięścią, a niewiedząc skąd padł strzał, zerwał się z siedzenia i wraz z adjutantem zaczęli się oglądać na wszystkie strony. Wtem nastąpił wybuch rzuconych pięciu bomb, koło powozu i między końmi eskorty, które raniły oba konie powozowe, 5 koni kozackich i 3 kozaków z eskorty ²⁾.

¹⁾ Widocznem to było w przejętych listach z tego czasu.

²⁾ Cały opis podany jest według opowiadania namiestnika i adjutanta Wahla. Obraz Charlamain'a, przedstawiający ten zamach, nie zupełnie zgodny jest z prawdą. Namiestnik na nim nienaturalnie spokojny, i adjutant Wahl, mówiący w pozie salutującej, nieprawdziwy. Także szczegół dawania sygnału z okna wzięty z wyobraźni, chociaż rozpuszczono taką pogłoskę, tak samo jak powtarzano, że przed powozem jechał konno kupiec, Leon Krupecki, i że on dał umówiony znak spisowcom.

Powóz został w siedemnastu miejscach przedziurawiony, dwa konie kozackie tegoż jeszcze wieczoru zginęły. Jednocześnie rzucono z okien butelki, z których rozlany płyn zapalił się, napełniając ulicę dymem tak nagle, że Karwowski wskutek tego nie mógł drugi raz strzelić. Rzuciwszy więc strzelbę podedrzwiami, uciekł wraz ze wszystkimi współnikami zamachu wyżej opisaną drogą, przez korytarz i tylne schody na wąski dziedzińczyk po za stajniami, stamtąd zaś przez ogrody na ulicę Mazowiecką.

Namiestnik, oprzytomniawszy z chwilowego zmieszania, kazał adjutantowi z czterema kozakami z eskorty i nadbiegłym patrolem piechoty natychmiast w domu Zamoyskich tropić świeże ślady spiskowców. Łatwo było dać takie polecenie, trudniej jednak było je wykonać. Zaraz na wstępie natrafiono na szczelnie zamknięte wszelkie bramy i furtki. Na razie nie miano czem je otworzyć lub rozbić; po bezskutecznych usiłowaniach wyłamania bramy, Wahl dostał się do wnętrza przez cukiernię Nowaczyńskiego i zaraz głównymi schodami wbiegł na pierwsze piętro. Ale nikt nie znał rozkładu domu i wszelkich wewnętrznych komunikacyi. Okazało się, że główne schody prowadziły tylko na pierwsze piętro. Nim odszukano schody, prowadzące na trzecie piętro, (wchód na nie był z dziedzińca), upłynęło sporo czasu i spiskowcy byli już daleko ¹⁾. Uwięziono więc wszystkich mężczyzn, któ-

¹⁾ W pierwszej chwili wszyscy pochowali się po różnych domach w samej Warszawie i dopiero na trzeci dzień zeszli się w handlu korzennym Dobrycza, o godzinie 8 rano, dnia 21 września. Tam, imieniem rządu narodowego, Landowski oświadczył im, że pomimo nieudania się zamachu, otrzymają przyrzeczone im 1,000 rubli sr. Poczem wypłacił Karwowskiemu 150 rubli sr., Wnęrowskiemu dał złoty zegarek i sztuczkę materyi na suknię dla żony. Feliksowi Krasuskiemu 75 rubli sr., Dominikowi Krasuskiemu, Kunkemu i Rutkowskiemu

rych zastano w domu, i zanim odprowadzono ich do Cytadeli dla skonfrontowania i przeprowadzenia

po 60 rubli sr. Wszyscy szemrali i żądali więcej, Karwowski i Wnęrowski dowodzili, że przynajmniej po 200 rubli sr. powinni by dostać... poczem przeważnie usunęli się z Warszawy. Rutkowski mógł być aresztowany, lecz go ostrzegła sama policja. Landowski w drugiej połowie października zdał swą czynność Karłowiczowi i wyjechał do Krakowa, po tygodniu jednak został wezwany napowrót, lecz pozwolono mu wybrać sobie zajęcie w organizacyi. Udał się więc w Łukowskie i tam, spotkawszy we wsi Sobieniach kilku swych dawnych, warszawskich strażaków: Grochowskiego, Dębieckiego, Ratyńskiego, Roszkowskiego, Rejnera i innych, obdartych i najgorzej uzbrojonych, chciał się nimi zaopiekować i zorganizować w porządną oddziałek. Lecz miejscowi obywatele nie chcieli mu dostarczyć potrzebnych funduszy, żądając wyraźnego upoważnienia od rządu narodowego. Tymczasem komunikacye z rządem coraz stawały się trudniejsze. Landowski postanowił sam pojechać do Warszawy, i w tym celu przybył do Mokotowa, który podówczas należał do senatora Fenshava. Rządca folwarku Alojzy Chronowski, oddany zupełnie sprawie powstania i jeżdżący codziennie do Warszawy karą senatora, przewiózł go do Warszawy. Tam uzyskał potrzebne od rządu narodowego pełnomocnictwo i nominacyę na dowódcę czwartego oddziału województwa mazowieckiego, ze stopniem kapitana, odpowiednią pieczęcią i 500 rubli sr. na pierwsze wydatki. Poczem w tej samej karecie, zabrawszy jeszcze przyjaciela swego Pawła Ekkerta, powrócił najspokojniej do Mokotowa, stamtąd zaś dostał się napowrót w Łukowskie i zaczął zbierać oddział. Tymczasem w rządzie narodowym, czy wskutek intryg, czy nieporozumienia, mianowano na dowódcę tego samego oddziału jakiegoś Francuza Bertranda. Rozgniewany Landowski zaniechał dalszej organizacyi i z ludźmi, jakich miał pod ręką, przyłączył się do Żychlińskiego, gdzie jakiś czas był nważany za jego pomocnika i zastępcę. Gdy następnie Żychliński został rozbity i dostał się do niewoli, Landowski zebrał niedobitków i przez dłuższy czas dowodził nimi pod przybranym przezwiskiem „Kośy.” Nareszcie w miasteczku Parysowie podpułkownik Zankisów rozgromił go na głowę. Landowski ranny dwoma kulami w rękę i cięty w głowę, spadł z konia i dostał się do niewoli. Zostawiono go w jakiejś chacie, jak zwykłego powstańca, o czem dowiedział się ksiądz Brzózka, ówczesny organizator województwa podlaskiego, i potrafił go stamtąd wydobyć. Następnie wspólnie z księdzem Brzózka do lutego 1864 roku tułali się po lasach Podlasia. Landowski,

dalszego śledztwa, a było ich 227, sprowadzono ich na dziedziniec i tam zatrzymano pod strażą. Między uwięzionymi znajdował się i ówczesny gospodarz domu, Stanisław hrabia Zamoyski, przytrzymany przez komendanta miasta, księcia Bebutowa, w chwili, gdy przez turtkę ogrodową chciał wychodzić na ulicę Świętokrzyską. Był i szwagier jego, książę Tomasz Lubomirski. Wielu zmęczonych stanem, (trzymano ich tak otoczonych łańcuchem żołnierzy od godziny 6 wieczór do 12 w nocy), posiadało na bruku, usiadł także i Zamoyski, mały Maryusz na zwaliskach Kartagi! Co musiał myśleć, co odczuwać, ten w prostej linii potomek wielkich hetmanów i kanclerzy, siedząc na kamieniach, wśród swego obszernego, wielkopańskiego domostwa, w otoczeniu furmanów, kucharzy i lokajów swych lokatorów, obok, razem ze swą własną służbą?... Na pozór zupełnie był spokojny. Gdy oficerowie, dowiedziawszy się, że wśród tłumu uwięzionych jest i sam gospodarz domu Zamoyski, zaczęli dopytywać się o niego, sam się odezwał „czego panowie potrzebujecie? ja jestem Zamoyski” ¹⁾).

wyleczywszy się w tym czasie zupełnie z ran, w marcu zebrał nowy oddział i połączył się z konnym oddziałem Dejmana, Węgry, byłego oficera austriackich huzarów. Zebrało się około 80 koni, dobrej jazdy, których rozbił pod Smolankami kapitan de Witte, na czele dońskich kozaków. Landowski ponownie dostał się do niewoli i jako Antoni Feintuch, syn kupca z Krakowa, został skazany przez sąd wojenny w Siedlcach na 12 lat ciężkich robót w Syberyi. Gdy go sprowadzono etapem przez Warszawę, ktoś poznał go. Zaczęło się nowe dochodzenie.

¹⁾ Przy rewizyi, w Cytadeli, znaleziono przy nim 105,471. rsr. 58½ kop. w papierach i złocie, nadto około sto sztuk różnych zagranicznych złotych monet. W mieszkaniu zaś, gdzie się obecnie mieści „klub rosyjski w Warszawie”, znaleziono jeszcze znaczną sumę pieniędzy, którą w obecności jednego z krewnych hrabiego przeliczono i opieczetowano. W mieszkaniu całym przeprowadzono najściślejszą rewizję.

Dnia 13 sierpnia 1864 roku sąd wojenny skazał Stanisława hrabiego Zamoyskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i na ośm lat ciężkich robót w Syberyi, oraz na konfiskatę całego ruchomego i nieruchomego majątku. Namiestnik zniósł konfiskatę i zmienił wyrok, skazując podsądnego na zapłacenie 25,000 rubli sr. kary i zesłanie na osiedlenie, pod najściślejszym dozorem policyi, w jednej z oddalonych gubernii Cesarstwa, podług uznania ministra spraw wewnętrznych ¹⁾. Hrabia Zamoyski został wywieziony do miasteczka Pawłowska w gubernii woroneżskiej, skąd po kilku latach powrócił i zamieszkał w dobrach swych Jadowie pod Warszawą. Następnie wyjechał za granicę i dnia 3 maja 1881 roku zmarł nagle w Krakowie ²⁾.

Książę Tadeusz Lubomirski, także członek jednego z najznakomitszych rodów w Polsce, stał cały czas spokojnie; słuszny i wyprostowany, z ręką-

Biblioteka, umieszczona w pięciu wielkich pokojach, nie zawierała żadnych rzeczy kompromitujących. Papiery drażliwej treści były zasunięte za piec, w płaskich kartonowych pudełkach. Między nimi znaleziono bardzo ciekawy, własnoręcznie spisany dziennik hrabiego Andrzeja, w grubej *in quarto* książce. Była tam także na kilku arkuszach spisana „Wskazówka dla nauczyciela mych dzieci.” — Na biurze hrabiego Stanisława znaleziono okrytą w gęsich piórach „Instrukcję Mierosławskiego”, z 1861 roku, fotograficznie zmniejszoną na cieniutkich skrawkach papieru. W jednym z tylnych pokoi mieściła się zbrojownia, mieszcząca sporą ilość broni i narzędzi rusznikarskich, form do odlewania kul, maszynek do robienia ładunków, a także dosyć znaczny zapas prochu i 10,000 ostrych ładunków karabinowych. Były nawet pantofle sukienne, jakich używają zwykle robotnicy w laboratoriach pirotechnicznych i w fabrykach prochu. — (*Ustimowicz*, str. 46—47; a także opowiadania członków komisji śledczej, przeprowadzających tę rewizję).

1) *Ustimowicz*, strona 48.

2) Gazety współczesne podały o nim krótkie wspomnienia pośmiertne. Dłuższy nekrolog zamieścił *Czas* krakowski w numerze 102 z 1881 roku.

mi skrzyżowanemi na piersiach, stał posepny i milczący, jak posąg, z wściekłością spoglądając na wszystko, co się koło niego działo...

A działy się rzeczy dziwne! Dom cały otoczono wojskiem. W ścisłem zastosowaniu się do rozporządzenia generał-adjutanta barona Korfa, dowódcy warszawskiej załogi, wydanego dnia 28 lutego 1863 roku, dom należało zburzyć strzałami artyleryi, która też nadjechała i ustawiła się naprzeciw domu pod posągami Kopernika. Jednak prosty rozum wskazywał zebranej licznie starszyźnie wojskowej całe niepodobieństwo wykonania takiego pomysłu w samym środku ludnego miasta. Od kul działowych zginie mnóstwo ludzi, dom zaś pozostanie domem, chociaż nieco uszkodzony. Należało jednak coś postanowić, aby choć w części stało się zadość literze rozporządzenia! Ma się rozumieć, że w czasie narad, co zrobić, nie obeszło się bez ostrych docinków i aluzji pod adresem barona Korfa, który jednak odwoływał się na swego adlatusa, generała Zajcewa, jako głównego autora wyżej wymienionego rozporządzenia. Ten się znów tłumaczył, że środek ten został wypróbowany jako nader skuteczny w Łomży, Kaliszu i Ostrołęce ¹⁾. Odpowiedziano mu, że może to było skuteczne w Łomży lub Ostrołęce, ale Warszawa tem się bynajmniej nie zastraszy!...

1) Generał major Zajcew, dowódca szóstej brygady artyleryjskiej, wojenny naczelnik okręgu kaliskiego, a następnie łomżyńsko-ostrołęckiego i pułtuskiego, rzeczywiście wydawał w każdorazowych swych okręgach takie rozporządzenie, jednak ani razu nie miał sposobności, a może nawet i zamiaru zastosowania go w praktyce. Przechwalał się on przed kolegami, a także wobec autora, że postrach ten, bądź co bądź, skutkował. Mieszkańcy, wiedząc, że z nim niema żartów, zachowywali się spokojnie. Generał Zajcew skończył swą karierę wojskową, jako komendant warszawskiej Cytadeli, od 1864 do 1876 roku.

Baron Korf po długim namyśle, widząc bezczynnie stojącą na dziedzińcu kompanię piechoty z pułku grenadierów imienia króla pruskiego, dał rozkaz żołnierzom pobuszowania po domu. Rosyjanin, czy to prosty chłop, czy niby ucywilizowany, lubi niezmiennie niszczyć dla samej przyjemności niszczenia. Żołnierze ustawili broń w kozły i rzucili się do gmachu frontowego. Rozległ się straszny trzask i łamanie. Przez wybite z ramami okna po-

Mówiono, że rozporządzenie barona Korfa z dnia 28 lutego 1863 roku zostało wywołane następujące zajściem, a nawet powtórzyły to zagraniczne dzienniki: Dnia 27 lutego 1863 roku, na Starem Mieście, czy na Pradze, kozak wziął ze straganu śledzia i nie zapłaciwszy zań, zaraz go spożył. Na upomnienie się Żydówki straganiarki o zapłatę, powiedział, że pieniędzy w tej chwili nie ma, lecz potem zapłaci. Na krzyk Żydówki, zbiegła się cała chmara żydostwa i zaczęła szarpać kozaka. Ten, widząc, że sprawa zaczyna przybierać dlań groźny obrót, wydobyl z ostry pistolet i wystrzelił. Otaczająca go zgraja rozpierzehła się na wszystkie strony z wrzaskiem: „gwałt! rozbój!” Dowódcą pobliskiego posterunku, usłyszawszy strzał i krzyki, w mniemaniu, że w istocie zaszedł jakiś rozruch w mieście, wystąpił ze swym oddziałem na plac Zamkowy. Na widok ten ruszyły i sąsiednie posterunki. Cały plac zapelniał się wojskiem, które tak stało do godziny 8 wieczorem, nie wiedząc o powodach alarmu. Wzmocnione patrole krążyły całą noc po mieście, a działo się to w czasie największego zaniepokojenia, wywołanego w wojsku coraz większem rozszerzaniem się powstania.

Niewiadomo, jak rzecz całą przedstawiono wielkiemu księciu, lecz nazajutrz odbyła się bardzo poważna narada „nad zachowaniem się wojska w razie powstać mogących alarmów wskutek strzału i t. p. zajść, oraz nad środkami, któreby zniewoliły miejscową ludność do zachowania spokoju i oględności.” Po naradzie tej wydano rozporządzenie z dnia 28 lutego, lecz zaraz spostrzeżono całą jego niepraktyczność i niemożebność zastosowania w danym razie. Ten sam więc Paweł Iwanowicz Korf sekretnie je odwołał, a samo rozporządzenie wycofał ze wszystkich sztabów i oddziałów wojskowych tak starannie, że mimo najskrupulatniejszych poszukiwań, autor nigdzie nie mógł wynaleźć autentycznego tekstu powyższego okólnika. Dopiero w dodatku do numeru 45, ówczesnej warszawskiej policyjnej gazety znalazł go w polskim przekładzie.

leciały na ulicę stoły, kanapy, krzesła. Wyrzucono pamiątkowy fortepian Chopina, przechowywany w mieszkaniu jednej z jego kuzynek. Można sobie wyobrazić, co się z niego zostało. Posypały się książki, teki, papiery, albumy, fotografie, obrazy i lustra, pościel i naczynia stołowe, jednym słowem wszystko, co wpadło pod rękę burzycieli. W ten sposób zniszczono cenną bibliotekę i wszystkie prace sławnego orientalisty, profesora szkoły głównej, Kowalewskiego. Szczątki te utworzyły na ulicy ogromny stos, formalny pagórek z połamanych na drzazgi i pobitych przedmiotów wewnętrznego urządzenia licznych mieszkań, w tym domu znajdujących się. Ktoś się wreszcie domyślił i dał znać o wszystkim namiestnikowi. Ten natychmiast posłał adyutanta z nakazem, by zaprzestano niszczenia. Rabunek ustał, lecz co zrobić z poniszczonymi rzeczami? W stosie tym były rzeczy mało co uszkodzone. Gdy zmrok zapadnie, cenniejsze rzeczy, przedstawiające jakąkolwiek wartość, mogły się znaleźć w rękach żołnierzy i od nich rozejść się dalej. Skandal gotów, nowy pretekst do uwłaczających wojsku pogłosek. Naraz jeden z dowódców zakonkludował, że najkrótsza rzecz wszystko spalić. Powiedziano, zrobiono. Nie namyślając się długo, podłożono ogień. Stos złożony przeważnie z suchych i łatwo zapalnych przedmiotów, w jednej chwili buchnął płomieniem; ogniste języki zaczęły ogarniać sąsiednie domy; krwawa luna złowrogo zaświeciła nad miastem, w którym przez całą noc nikt oka nie zmrużył. Mówiono, że pali się pałac Zamoyskich, podpalony przez Rosyan, a tchórzliwsi, w obawie, aby ten sam los nie spotkał całego miasta, zaczęli pośpiesznie pakować co cenniejsze rzeczy z mieszkań. W trwodze odmawiano modlitwy...

Któryś z generałów zauważył, że rzeczywiście może powstać pożar, i zawezwano straż ogniową,

która nie bez trudu opanowała szeroko po ulicy szalejący ogień, czemu się przypatrywała starszyzna wojskowa, porozsiadana wygodnie na fotelach, w miejscu, gdzie potem była wystawa księgarni Czerkiesowa. Gdy ugaszono ogień i po jaskrawym blasku tem większa zapanowała ciemność, otwarła się brama domu Zamoyskich i z niej wysunął się długi szereg postaci, prowadzonych dwójkami wśród łańcucha żołnierzy do cytadeli! Byli to mieszkańcy i przygodnie uwięzieni w domu, skazanym na zagładę!...

Tak się skończył ten dzień tragiczny, w którym popełniono tyle rzeczy głupich, komicznych, a zarazem barbarzyńskich, niestety tak zwykłych i swojskich, codziennych, że większość winowajców tych nedorzecznych zarządzeń, w tejże chwili o wszystkim zapomniała, jako o drobnostce nie zasługującej na wzmiankę... i w swych wygodnie urządzonych mieszkaniach zasnęła snem sprawiedliwych...

Po zajściu takiej wagi, jak zamach, chociaż nieudany, na życie głównego naczelnika kraju, rząd terrorystów musiał oczekiwać ze strony władzy odwetu, szeregu najsurowszych zarządzeń. Zbliżała się chwila najstraszliwszej walki na śmierć, lub życie. Należało się więc do niej przysposobić, niejedno zepsute naprawić, inne rzeczy urządzić na nowo, mądrzej, przebieglej...

Przedewszystkiem zajęto się zreorganizowaniem policyi narodowej, w której po ucieczce Landowskiego i kilku najbardziej skompromitowanych strażników, okazały się luki, potrzebujące zapelnienia ¹⁾.

1) Wówczas wyniosło się za granicę kilkanaście osób, a między niemi i Glixelli, który brał czynny udział w majo-

Na czele policyi pozostał ten sam Jan Karłowicz (w organizacyi zwany Janek Biały). Pomocnikami zaś pozostali ciż sami: Stempkowski i Masson (Janek Czarny). Dalej już nastąpiły zmiany. Dozorcami policyi wykonawczej zamianowano: w pierwszym okręgu Emanuela Szafarczyka, (był to syn stolarza Eszrycha, miał paszport na imię Jana Kamińskiego, a w organizacyi zwano go Aleksandrem, albo naczelnikiem bez ręki); w drugim Wojciecha Kaweckiego, zwanego w organizacyi Langierem albo Długoszem; w trzecim Piotra Konopackiego, a potem Stempkowskiego, z którego to miejsca ten ostatni awansował następnie na pomocnika naczelnika policyi.

Pod wodzą Szafarczyka stali następujący policyjanci i sztyletnicy w stopniu dziesiętników czyli oficerów: Franciszek Trzaska, dorożkarz; Jan Błaszowski, furman, zwany w organizacyi zbójem albo stangretem; Edward Hochhauzer, w organizacyi noszący miano Zygmunta; Antoni Nowakowski; Ludwik Jungman; Wojciech Zwierzchowski i Karol Zgarski. Ci dobierali sobie pomocników według własnego uznania. Z pomocników Zgarskiego wykryto nazwiska: Fryderyka Frosta, Władysława Treberta, Wincentego Broniewskiego, zwanego Chłopa-kiem; Karola Rydzika i Leonarda Ciechomskiego, rzeźników. Pod Jungmanem byli: Wojciech Koperski, Ignacy Kaftański, Stanisław Kobrzyński i Dyonizy Kostro. Jakiś Burek miał pod sobą rzeźnika Jakóba i smarownika z drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, Budziłowicza. Więcej nazwisk nie udało się wykryć.

Pensję zwykłym policyantom podwyższono na 1 rubla dziennie. Dziesiętnicy otrzymywali po 10

wym zamachu stanu (Księga IX) i umarł następnie w Warszawie na zapalenie mózgu dnia 17 marca 1882 roku.

złp., lecz za to żądano od nich więcej pracy i wymagano nadzwyczajnej ścisłości i energii w wypełnianiu otrzymanych poleceń. Każdy dozorca musiał się widzieć z naczelnikiem policyi trzy razy dziennie; z rana w cukierni Capliazzi'ego, na Krakowskiem Przedmieściu; po południu w restauracyi Zakrzewskiego ¹⁾, na Placu Teatralnym; wieczorem zaś w cukierni Conti'ego, w hotelu Europejskim. W miejscach tych Karłowicz przyjmował od swych podwładnych raporty, wydawał rozkazy i polecenia. Główna czynność wszystkich zasadzała się na śledzeniu zarządzeń władzy, skierowanych przeciw spiskowi, szczególnie zaś przeciw organizacyi, mających na celu wykrycie rządu narodowego i sparaliżowanie sił powstania.

Gdy otrzymano jaką wiarogodną wiadomość tego rodzaju, niezwłocznie rozpoczynano jaknajenergiczniejsze przeciwdziałanie. Od czasu do czasu Karłowicz albo który inny z wyższych członków organizacyi polecał „sprzątnąć” niebezpieczną dla organizacyi osobistość, i zwykle ją „uprzątano”. Tak na przykład na trzeci dzień po zamachu na namiestnika jeden z najsprytniejszych sztyletników otrzymał polecenie zamordowania pułkownika Gryszyna, wice-prezesa komisji śledczej, na którego powszechnie się użalano za okrutne obchodzenie się z więźniami w Cytadeli. Sztyletnikowi wskazano ofiarę, lecz ten widocznie nie przypatrzył się jej dokładnie, gdyż zamiast Gryszyna, ugodził pułkownika Lubuszyna, dyżurnego sztaboficera w jedenastym okręgu straży wewnętrznej, gdy ten jechał dorożką przez Krakowskie-Przedmieście. Stało się to o godzinie 7 rano, naprzeciw Resursy Obywatelskiej. Po-

1) Restauracya Zakrzewskiego, licznie odwiedzana przez klasy średniej zamożności i inteligencyę, mieściła się obok ratusza, w domu już nieistniejącym, który został zburzony i zajęty pod budowę nowego ratusza.

licya rządowa rzuciła się w pogoń za zabójcą, lecz ten potrafił się skryć w tłumie przechodniów, pozostawiając sztylet w piersiach ofiary.

Takie śmiałe morderstwo, dokonane przy jawnym współudziale ludności, nie mogło pozostać bez dotkliwej represyi. Namiestnik nałożył kontrybucyę na całe miasto, w stosunku do opłacanego przez każdą partycy czynszu mieszkalnego i opłacanych bezpośrednich podatków, przedtem jednak zażądał przyzwolenia na to z Petersburga ¹⁾.

¹⁾ Oto pobieżne zestawienie politycznych morderstw i zamachów z tej epoki, o ile takowe ogłoszone zostały w dziennikach:

Dnia 21 lipca 1863 r., na drodze głównej, prowadzącej z Warszawy do Modlina, zabity trzema strzałami z rewolweru pułkownik żandarmów Leichte.

Dnia 7 sierpnia zabity na Pradze Jan Słowiński.

Dnia 8 sierpnia, przy ulicy Świętokrzyskiej zabici: obywatel Wichert, siostra jego Anna i ich służąca Anna Kowalska.

Dnia 17 sierpnia raniony ostrem narzędziem w twarz Drozdowicz, komisarz pierwszego cyrkułu.

Dnia 22 sierpnia zabity policyjny dozorca Magdaliński, na rogu ulicy Walicowa i Chłodnej.

Tegoż dnia w enkierni na rogu ulicy Podwale i Kapitulnej raniony sztyletem w brzuch agent policyjny, Kazimierz Skowroński, zabity zaś zecer Napoleon Józefowicz.

Dnia 27 sierpnia zabity urzędnik, Józef Krajewski.

Dnia 31 sierpnia zabity aplikant sądowy, Józef Bosakiewicz.

Dnia 4 września zabity Ernest Beller, ślusarz w warsztatach drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej.

Dnia 5 września raunny sztyletem Messerschmidt, doktor w litewskim pułku gwardyi.

Dnia 6 września zabity na Powązkach dozorca policyjny Blau.

Dnia 12 września raniony sztyletem urzędnik, August Richter.

Dnia 14 września zamordowany urzędnik, Aleksander Baranowski, żona zaś jego i córka ciężko poranione.

Krajewski zabity dnia 27 sierpnia, należał do spisku w 1846 roku i następnie został zesłany na Sybir do ciężkich

Spisy i księgi podatkowe mieściły się w ratuszu. Rząd narodowy, gdy otrzymał wiadomość o za-

robót. Wskutek amnestyi 1856 roku powrócił do kraju i wracał w 1860 roku przez Petersburg. Tam się dowiedział, że się zawiązuje nowe sprzysiężenie, do którego należy już cała młodzież. Chciał się więc zetknąć z wybitniejszymi młodymi ludźmi, co mu ułatwił któryś ze studentów Polaków, u którego zebrało się do 50 kolegów, a między nimi i trzech Rosyan. Krajewski znalazłszy się w tak licznej gronie, milczał, przysłuchiwał się rozmowom, odpowiadał na zapytania o doznanych przejściach na Syberyi, w końcu zaś, po pewnym wahaniu, odezwał się do zebranych temi słowy: „I ja za młodu byłem pełen sił i zapału; i ja czułem w sobie zdolność do pozostawienia trwałej pamiętki po sobie w kraju. Lecz przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności dałem się wciągnąć do sprzysiężenia, zostałem jednym z najzagorzalszych agitatorów; jako emisjaryusz wędrowałem po kraju i poświęciłem na to kilka najpiękniejszych lat mego życia. Wreszcie z wieloma innymi dostałem się na Syberję, i oto dziś widzicie przed sobą już tylko ruinę dawnego człowieka. Stojąc u schyłku życia, chciałbym udzielić wam wyników mych doświadczeń i spostrzeżeń z czasów kilkoletniej agitacyi i rozmyślań samotnych z czasów wygnania. Streszczają się one w przeświadczeniu, że wszelkie rewolucyjne roboty prowadzone w Polsce, są nadaremne. Spisek, rozłożony na miesiące i lata, spisek, w którym bierze udział tysiące i tysiące ludzi najrozmaitszego stanu i charakterów, musi być nieodmiennie wykryty. Mnóstwo najlepszych i najzdrowszych sił zostanie usuniętych zawczasu, a reszta, gdy chwyci za broń, bez miłosierdzia zostanie rozgromiona, pozostawiając w ostatecznym wyniku zniszczenie kraju i złamanie bytu tysięcy rodzin. Chcecie powtórzyć te same nieszczęsne działania. Przyjmijcie więc te moje przestrogi i uwierzcie słowom człowieka, który dla tych samych pragnień i nadziei poświęcił swą młodość, a zmarnował i stracił... wszystko. I was czeka taki sam rezultat. Rzućcie więc te niebezpieczne, a co gorsza, szkodliwe dla kraju, zamiary! Rzućcie póki czas jeszcze! Jeśli, chociażby dla kilku z was, moje słowa nie przebrzmiają na próżno, umrę spokojniejszy, ciesząc się, że moje cierpienia i gorzkie zawody chociaż komukolwiek stały się skuteczną nauką!”

W podobny sposób i w Warszawie Krajewski odzywał się przed młodzieżą. Rządy, zmieniające się kilka razy, wiedziały o tem i tolerowały, lecz gdy nastał rząd terrorystyczny Chmielińskiego, uznał za potrzebne „sprzątnąć” tego złowieszczonego puszczyka, a to tembardziej, że rozpuszczono pogłoski,

mierzonej kontrybucyi, chcąc jej przeszkodzić, uznał, że najlepszym na to sposobem będzie zniszczenie podstaw, mogących służyć do jej rozkładu. Polecił więc wykraść księgi podatkowe, a gdyby się to nie udało, zniszczyć je zupełnie.

Zaczęły się przygotowania; wyszukiwano z pomiędzy urzędników i sług magistratu odpowiednich wykonawców... a jednocześnie zastanawiano się i nad innemi niespodziankami dla Rosyan, przebywających w Warszawie. Laboratorium chemiczne rządu narodowego przygotowało truciznę do napuszczania nią ostrz sztyletów, które miały być rozdane prostytutkom w celu mordowania odwiedzających je rosyjskich oficerów ¹⁾. We fabryce odlewów żelaznych na Solcu sporządzono ręczne granaty ²⁾.

Z Paryża sprowadzono model maszyny piekielnej, w celu wysadzenia w powietrze siedzeń w czasie przedstawienia w teatrze, do którego sami tyl-

jakoby on wydał władzy kilku członków narodowej organizacji. Zresztą być może, że Karłowicz uczynił to z własnego popędu.

¹⁾ Przyrządzono również jakiś lotny płyn, kokodyl, wydzielający trujące pary, od którego omal nie zginęli przygotowujący go studenci Szkoły Głównej: Stanisław Przybyłko i Mikołaj Zwoliński, jak to sami zeznali. W końcu listopada 1863 roku znaleziono w ogrodzie klasztornym OO. Bernardynów kilkakrotnie sztuk sztyletów z zazębionemi ostrzami i napojonych trucizną. W *Dzienniku powszechnym* Nr 272, zamieszczony jest ich rysunek, lichy zresztą i niedokładny.

²⁾ Dnia 13 września o godzinie 9 wieczorem, przytrzymano z powodu zgaszonej latarki, robotnika z fabryki odlewów żelaznych Evansa, Wilhelma Algera, przy którym znaleziono osiem sztuk ręcznych granatów. Nie chciał wyjawić z czyjego rozkazu i przez kogo granaty te zostały sporządzone. — Gdy nie nie mogło przełamać jego uporu, z wyroku sądu wojennego został rozstrzelany na dziedzińcu fabrycznym wobec wszystkich robotników, dnia 7 października o godzinie 10 przed południem. Nadto właściciel fabryki zapłacił 15 tysięcy rubli sr. kontrybucyi.

ko Rosyanie uczęszczali. Rząd narodowy rozpuszczał pogłoski, że na Boże Narodzenie przygotowuje dla Rosyan „gwiazdkę”.

Namiestnik, odpłacając się pięknem za nadobne, by dać dowód, że władza nie cofnie się przed zastosowaniem najostrzejszych środków represyi, nakazał, by pierwszych pojmanych z bronią w ręku sztyletników, lub takich, którym skrytobójstwo udowodnionem zostanie, stracono jednocześnie na pięciu głównych placach miasta Warszawy. Dnia 30 września o godzinie 10 rano należący do straży sztyletników: Stanisław Janiszewski, Tymoteusz Raczyński, Józefat Raczyński, Stanisław Jagoszewski i Leopold Zelner, sami rzemieślnicy, zostali rozstrzelani na rynku Starego Miasta, na Nowem Mieście, na Placu Bankowym, na Grzybowie i na placu Św. Aleksandra ¹⁾.

Namiestnik postanowił także za jakąbądź cenę dotrzeć do źródła samego walki, wykryć rząd narodowy i nieraz naradzał się nad tem z margrabią

¹⁾ Autor był świadkiem egzekucyi Zelnera na Nowem-Mieście. Był to słuszny, silnie zbudowany mężczyzna wieku lat 25, blondyn. Rumieniec nie ustąpił mu z twarzy do ostatniej chwili. Wysłuchał spokojnie, bez okazania jakiegokolwiek wzruszenia, odczytany mu wyrok. Dwaj żandarmi w pełnej paradzie, w niebieskich mundurach z białymi epoletami i takimiż sznurami, tak mocno przywiązali go do słupa, że po spełnieniu wyroku, trup nie mógł się osunąć. Na twarzy, zakrytej trójkątnym kawałkiem płótna, przez dłuższy czas dawały się widzieć kurczowe drgania. Po ostatnim strzale, wymierzonym zwykle *à bout portant* przez służbowego podoficera, rozstrzelany wstrząsnął głową, która zwolna zaczęła się przechylać w tył, jakby trup twarz swą zwracał ku niebu. W tłumie zaczęto wołać „jeszcze żyje!” Lecz to już był trup tylko. Gdy żandarm przeciął siekierą sznury, którymi skazaniec był przywiązany do słupa, trup, jak drzewo podcięte, zwałił się twarzą ku ziemi. W tej chwili w jednym z okien drugiego piętra rozległ się przenikający krzyk kobiecy, spostrzegłem osuwającą się postać kobiety, którą podchwycili otaczający...

Pauluccim, który powrócił na dawne swe stanowisko szefa tajnej policyi. Nie było od niego zręczniejszego w rzemiośle, jeżeli tylko chciał się wziaść szczerze do rzeczy. Paulucci był zdania, że jedynie przez Kraków można będzie wykryć warszawski rząd narodowy, gdyż tam wszyscy, czy to zwolennicy, czy przeciwnicy powstania mniej są ostrożni w mowie, a przytem częstokroć antagonizm dziwnie ich zaślepia, i w chwilach rozdrażnienia wszystko wypowiedzą. Dodać należy, że były to chwile największego oburzenia na rząd czwartego składu. Anarchiści z Chmieleńskim bawili jeszcze w Krakowie i oni to szczególnie odznaczałi się gadatliwością i swem dziecinnym zachowaniem się wobec warszawskiej rewolucyjnej władzy; z niczego nie robili tajemnicy i głośno rozgłaszali wszelkie nazwiska i najskrytsze zarządzenia.

Berg zgodził się na plan markiza i polecił mu wyszukanie odpowiedniej osobistości do tak delikatnej misyi, przyczem upoważnił, by się nie oglądano na koszt. Paulucci bardzo prędko znalazł nader zręcznego agenta, saskiego Żyda, tytułującego się doktorem Bertholdem Hermanim, posiadającego wybornie kilka języków, a między nimi polski i rosyjski ¹⁾. Nie jednemu rządowi oddał on już usługi, a między rzeczami jego znaleziono ordeiry włoskie, francuskie i austriackie.

Berthold Hermani zjawił się w Krakowie w sierpniu 1863 roku pod nazwiskiem Matuszewskiego ²⁾, i zaraz nawiązał stosunki z radykałami różnych odcieni. W parę tygodni był już na właściwym tropie i prawdopodobnie wykryłby wszystko, lecz po-

¹⁾ *Czas* i inne polskie dzienniki twierdziły, że Hermaniego polecił Paulucciemu ówczesny prezydent miasta Krakowa, a zarazem naczelnik austriackiej tajnej policyi, radca Merkl.

²⁾ *Czas* jakiś przybierał nazwisko Benedetti.

licya narodowa w Warszawie, za pośrednictwem ochmistrzyni Palluciego, wykryła całą korespondencję jego z szefem tajnej policyi. Staruszka Bucłowska, zarządzająca domem markiza, posiadała tegoż nieograniczone zaufanie, miała dostęp do najtajniejszych zakątków mieszkania, i u niej znajdowały się wszystkie klucze. W jakiś sposób, czy groźbą, czy też z patryotycznych pobudek Karłowicz znalazł dostęp do staruszki, a ona w czasie nieobecności markiza wpuszczała do jego gabinetu naczelnika policyi rewolucyjnej, który swobodnie odczytywał tam wszelkie pisma i akta, robił wyciągi i odpisy, jednym słowem, wtajemniczał się we wszelkie arkana tajnej policyi rządowej. — „Członkowie rządunarodowego struchleli—powiada w swych zeznaniach Aweyde, gdy Karłowicz przedstawił im wypisy korespondencji Paulucciego z Matuszewskim”.

Natychmiast zawiadomiono krakowską organizację o grożącym niebezpieczeństwie, ale zapomniano zalecić tajemnicę co do sposobu wykrycia nawiązanej intrygi. Krakowska organizacja nie miała nic pilniejszego, jak ogłosić w *Czasie* przejętą korespondencję. Naturalnie, że w tej chwili gabinet Palucciego stał się niedostępnym dla Karłowicza, sam zaś Paulucci z rozkazu rozsierzonego namiestnika wkrótce musiał opuścić Warszawę ¹⁾. Od

¹⁾ Przy pożegnaniu Berg powiedział Paulucciemu, że „jak długo pozostanie namiestnikiem, nie dozwoli, by noga takiego, jak on, zdrajcy powstała w Królestwie Polskiem!”—Paulucci wyjechał do Petersburga i po pewnych staraniach dostał się do III wydziału kancelaryi cesarskiej. Następnie otrzymał wcale przyzwoitą emeryturę, coś około 5,000 rubli sr. rocznie. Jeździł po Europie, zaglądał do Pragi, Wiesbadenu, Rzymu, gdzie wówczas papież zarządził publiczne modły za Polskę. W Wiesbaden Paulucci spotkał się z dawną swą znajomą, Hołyńską, w której się kiedyś kochał. Pod wpływem dawnych wspomnień odmłodził, a raczej ogłupiał i zaczął się ubiegać

tej chwili działania władz rosyjskich okryte zostały dla rządu narodowego gęstą zasłoną.

Matuszewski, czując się w ręku krakowskiej organizacyi, stał się nadzwyczaj ostrożnym i pędźpiesznie przygotowywał się do wyjazdu. Mimo wszelkiej ostrożności został jednak raniony sztyltem na ulicy św. Anny. Rana jednak nie była śmiertelna, tak, że tego samego dnia jeszcze mógł wyjechać do Berlina. Tam dnia 25 września, w hotelu Kellera zawarł znajomość z Kelweinem, aptekarzem przy szpitalu Ujazdowskim i pożyczył od tegoż 36 talarów...

Ze swej strony rząd narodowy nie spuszczał Matuszewskiego z oka i wysłał z nim specjalnego agenta, upoważnionego do sprzątnięcia go przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności.

Agent ten, śledzący każdy krok Matuszewskiego, potrafił gdzieś mu szepnąć, „że źle robi, wracając do Królestwa”. To go tak przeraziło, że w tej chwili zaczął się wybierać z Berlina i dnia 27 września już pod własnem nazwiskiem udał się do Warszawy, pod opiekę swych możliwych protektorów. W Warszawie zatrzymał się w hotelu Europejskim, gdzie dano mu numer 42. Dnia 2 października wrócił również do Warszawy i Kielwein.

Hermani był przygotowanym na to, że w Warszawie będzie bardzo pilnie śledzony, miał się więc

o rękę młodziutkiej wychowawicy pani Hołyńskiej. Wreszcie w wieku już dobrze po 50 latach ożenił się z tą dziewczyną i wszyscy wyjechali do Anglii. Tam Hołyńska wkrótce umarła, a Paulucci z żoną przeniósł się do Wenecyi, kupił tam majątek, w której umarł około 1874 roku. Żona otrzymała jakąś część męzowskiej emerytury... (Szczegóły te zostały autorowi udzielone przez W. R. Rosengartena, który do końca życia pozostawał w stosunkach z Pauluccim i pokazywał liczną korespondencję, prowadzoną po francusku).

ciągle na baczności, a dla większego bezpieczeństwa nabył małego pieska, z którym się nie rozstawał, a wychodząc na ulicę, ciągle go przywoływał i pieścił, korzystając z tego pozoru do częstego oglądania się po za siebie. Tacy ludzie widzą bystro i daleko.

Rząd narodowy nakazał doręczyć doktorowi rozkaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy. Hermani chciał usłuchać, lecz nie myślał wcale wracać za granicę, ale wziął paszport do Wilna, mając do zakomunikowania Murawiewowi niektóre pozbierane wiadomości i spostrzeżenia. Paszport został wzięty dnia 5 października. Gdy o tem dowiedział się rząd narodowy, wydał natychmiast rozkaz, by jaknajprędzej doktora uśmiercić, a wyrok starać się wykonać na ulicy, dla ochrony hotelu Europejskiego od konfiskaty. „Jednak gdyby się to okazało niemożliwe, natenczas, nie zważając na miejsce, jaknajprędzej wyrok spełnić!”

Jeden ze sprytniejszych oficerów policji narodowej, imieniem Nowakowski, ze sztyletnikami: Diakiewiczem, stolarzem i Rucińskim, felczerem, przez cały dzień śledzili za Hermanim, lecz nie mogli znaleźć dogodnej sposobności do wykonania wyroku. Doktor ciągle był w towarzystwie różnych osób, obiadował u Kielweina w szpitalu Ujazdowskim i chciał tam nawet przenocować, lecz ponieważ pociąg do Wilna odchodził z Warszawy bardzo rano, wrócił na noc do hotelu, odprowadzony dla bezpieczeństwa przez dwóch posługaczy ze szpitala. Wszyscy trzej spostrzegli, że na ulicy Wiejskiej, następnie zaś na placu św. Aleksandra, snuły się za nimi jakieś cienie, które na Nowym Świecie znikły. Był to Nowakowski ze swymi siepaczami. Oni musieli tej jeszcze nocy skończyć z Hermanim. Gdy się przekonali, że doktor wszedł do hotelu, Nowakowski wysłał sztyletników, by zamordowali przebywającego pod numerem 42 pasażera. Ci je-

dnak wkrótce wrócili z wiadomością, że numer 42 próżny i przez nikogo nie zajęty. Prawdopodobnie stchórzyli i wcale tam nie byli. Nowakowski, doświadczony już w podobnych sprawach, wyczytał im z ócz kłamstwo, lecz, wiedząc, że wszelkie wymówki w takich razach nie nie pomagają, ale tylko szkodzą, powiedział najobojętniej: „a no, niema rady, jutro raniutko poprobujemy szczęścia”. — Sztyletnicy przyrzekli stawić się, i rzeczywiście nazajutrz, o godzinie 8 rano, wszyscy znaleźli się na placu, między hotelem a „ordynanzhausem” ¹⁾. Nie wdając się w próżne rozmowy, szybko wbiegli na schody. Doktor już się obudził (jeśli w ogóle spał tej nocy), i pijąc kawę, sprawdzał rachunek hotelowy, niecierpliwie oczekując, kiedy mu powiedzą, że czas już wsiadać do omnibusu hotelowego, mającego odwieźć go na kolej. Mógł już sądzić, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło... noc straszna przeszła,.. jasne słońce zaglądało do okna... na korytarzach dawał się już słyszeć zwykły ruch hotelowy... W tem piesek niespokojnie się zerwał i zaszczeakał; do pokoju weszło dwóch podejrzanych ludzi! ¹⁾. Hermani miał wprawne oko; w tej chwili zmiarkował o co chodzi i zerwał się z siedzenia, lecz zaraz padł ugodzony czterma pchnięciami w szyję i serce, a także czymś tępem w głowę, jakby rękojeścią sztyletu. Wykonawszy to, sztyletnicy wypadli na korytarz i kierując się na lewo, marmurowymi schodami zbiegli na dół, gdzie obecnie głów-

¹⁾ Podówczas było tam jedyne wejście do hotelu, gdyż nie istniał jeszcze cały frontowy trakt od Krakowskiego Przedmieścia.

²⁾ Pokojowa, uprzątająca zwykle ten numer, zeznała przy śledztwie, że przed dokonaniem morderstwa jacyś nieznajomi zapytywali o zagranicznego doktora i ona im wskazała numer 42. Fakt ten stwierdza także, że sztyletnicy w wilię pod numerem tym nie byli i jeśli szukali doktora, to czynili to bardzo pobieżnie i niedbale.

ne wejście, znaleźli tam jednak drzwi zamknięte, wrócili więc na pierwsze piętro, rozbili szkło w drzwiach służbowych i, otworzywszy je, tylnymi schodami dostali się na dziedziniec, ząd następnie przez bramę Gerlacha wyszli na Krakowskie Przedmieście i zniknęli w uliczce Karowej ¹⁾. Nowakowski uważał na wszystko z dala, a spostrzegłszy wychodzących z bramy Gerlacha swych ludzi, z wyrazu ich twarzy poznał, że stało się wyrokowi zadość, więc nie zbliżając się do nich wrócił spokojnie do domu.

Doktór, pomimo swych strasznych ran, wyskoczył na korytarz i krzycząc, skierował się na prawo. Krew strumieniem buchała z ran; lokatorowie innych numerów spostrzegłszy co się święci, pozamykali się w swych pokojach; służba również się pochowała. Ranny, przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, padł przed numerem 58 na kamienną posadzkę i tam skonał.

Jak tylko wojsko, rozlokowane na Saskim Placu, dowiedziało się o morderstwie, natychmiast otoczyło hotel i uwięziło wszystkich, na których mógłby paść chociażby cień jakiegoś podejrzenia. Między uwięzionymi najbardziej podejrzanym wydał się Julian Chodakowski, czeladnik cukierniczy, którego miano zastać czytającego gazetę do góry nogami...

¹⁾ Na schodach marmurowych znaleziono krwawe ślady i dwa sztylety, jeden niewielki, w stalowej oprawie, zakrwawiony po rękojeść, drugi większy, zatruty, bez żadnych śladów krwi na sobie. Prawdopodobnie ten drugi miał służyć do obrony w czasie ucieczki. Znaleziono także na schodach starą, znoszoną narzutkę, jaką zwykle noszą robotnicy. — Brama Gerlacha stanowiła niegdyś główne wejście do hotelu tegoż nazwiska, na miejscu, gdzie stanął następnie hotel Europejski. Po wybudowaniu części hotelu Europejskiego, przez czas jakiś hotel Gerlachowski był wynajęty na wystawę Sztuk Pięknych. Zburzono go w 1876 roku. — Uliczka Karowa, tylko dla przechodniów, prowadzi z Krakowskiego Przedmieścia, naprzeciw cukierni Loursa, na dół ku Wiśle.

Sąd w zbytnej gorliwości obwinił tego biedaka o morderstwo doktora ¹⁾, i powieszono go na placyku między hotelem Europejskim a Komendanturą miasta. Wyrok wykonano dnia 10 grudnia, o godzinie 10 rano. Gdy według przyjętej normy, po skonstatowaniu śmierci, ksiądz podszedł pod szubienicę, by nad trupem powieszzonego odczytać modlitwę za umarłych, stryczek zaczął się odkręcać i nadał trupowi ruch rotacyjny, tak, że twarz powieszzonego zwróciła się ku ogrodowi Saskiemu, tyłem do księdza. Ksiądz przerwał modlitwę, wisielca zwrócono, jak przepis nakazywał, lecz zaledwie ksiądz zaczął się modlić, stryczek znów zaczął się odkręcać i trup ponownie odwrócił się od księdza i jego modlitwy, jakby świadcząc, że popełniono na nim, wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, której żadna modlitwa nie zdoła zagładzić...

Trupa, w białej, śmiertelnej koszuli, dla tem większego wrażenia pozostawiono przez całą dobę na szubienicy. Dopiero nazajutrz, o godzinie 1-ej po południu, trupa zdjęto i szubienicę rozebrano ¹⁾.

¹⁾ Należało dotykalnie wykazać sprężystość władzy.

²⁾ Właściwie zaczęto rozbierać szubienicę nie zdejmując z niej trupa, a robiono to tak niezgrabnie, że słup się zwałił i przygniótł swym ciężarem trupa, co autor widział na własne oczy.

Właściwi mordercy: Diakiewicz i Ruciński zostali wykryci znacznie później. Czas jakiś przebywali jeszcze w Warszawie i dopiero w 1864 roku uciekli z miasta na prowincję, i tam jedynie wskutek własnych przechwałek i niepowściągliwości języka zostali przytrzymani i w śledztwie złożyli dokładne zeznania. Ponieważ już wówczas z rozkazu cesarza nie wykonywano więcej wyroków śmierci, więc też i im karę śmierci zamieniono na dożywotnie roboty w kopalniach syberyjskich.

O Chodakowskim opowiadali autorowi sami członkowie komisji śledczej, że ten nawet nie należał do organizacji rewolucyjnej. Na nim *wysieczono* z przyznanie się do zarzuc-

Teroryzm trwał dalej.—Podwładni Szafarczyka: Jan Błaszowski i Wojciech Zwierzchowski, przebrani w mundury policyantów, wykonali zamach na byłego prezydenta miasta Warszawy, Zygmunta hr. Wielopolskiego, który nie udał się jedynie wskutek tego, że Zwierzchowskiemu w ostatniej chwili zabrakło odwagi ¹⁾.—W październiku w ciągu pierwszych dwóch tygodni odnieśli rany dozorca rewirów: Jan Wasilewicz, Ignacy Guczkowski i Maciejewski, oraz strażnik Afanasyi Filipow, napadnięci na ulicach przez sztyletników, przebranych za policyantów rządowych ²⁾.

nej mu winy. Zeznania jego robią wrażenie gorączkowego bredzenia, w którym opowiada niebywałe rzeczy i obwinia ludzi nieistniejących, których naturalnie policja nigdzie odszukać nie zdołała. Tymczasem bredzenia te przyjmowane były jako rzeczywistość i niewzruszona prawda przez ludzi uczciwych i w dobrej wierze starających się wykryć prawdę (!?), lecz działających pośpiesznie, namiętnie i bez należytego doświadczenia. Gdyż należy wiedzieć, że sprawę tę rozpatrywano nie w zwykłej śledczej komisji, lecz w komisji, *ad hoc* naprędce przez namiestnika złożonej z ludzi, zupełnie w podobnych czynnościach niekompetentnych. Stała komisja śledcza widziała doskonale na jak fałszywe tory zwróciła się jej improwizowana współzawodniczka, lecz z wewnętrznym zadowoleniem patrzyła na popełniane omyłki i wcale nie przeszkadzała w operacjach, dokonywanych na nieszczęsnym Chodakowskim, to też operowali, aż do skutku! W czasie dochodzenia komisja przywiodła Chodakowskiego do hotelu i kazała wskazać sobie numer, w którym morderstwo zostało dokonane, a gdy ten błdził bezmyślnie po korytarzach, ukazując na rozmaite drzwi, członkowie komisji szeptali do siebie, że „umyślnie bałamuci” i sami w końcu wskazali numer, w którym leżał trup zamordowanego,—„Czy tu?”—„Tu!”—była odpowiedź, i na całą noc zamknięto gorączkującego chłopaka z trupem doktora!!!... Kto przed Bożą sprawiedliwością odpowie za to barbarzyństwo?!...

¹⁾ Dnia 16 września 1863 roku na miejsce Wielopolskiego prezydentem został generał-major Kaliks Witkowski.

²⁾ *Dziennik powszechny* z tej epoki podaje długi szereg wypadków teroryzmu na prowincyi.

W końcu w samej organizacyi rewolucyjnej zaczęto szemrać na zbyteczny teroryzm, tembardziej, że z Europy dochodziły głosy potępienia. Wszyscy choć cokolwiek rozważniejsi nie taili się z tem, że należy raz koniec tym rządóm położyć, a Chmielińskiego usunąć, albo nawet zgładzić, gdyż powstanie straci wszelkie sympatye u ludów i państw Europy, które zaczną uważać Polskę jako gniazdo rozbójników.

Księżę Władysław Czartoryski, nie tracący wciąż jeszcze nadziei w możność interwencyi mocarstw zachodnich, pierwszy wystąpił z żądaniem zmiany rządu narodowego i całej organizacyi rewolucyjnej w Warszawie i całym kraju. Że teroryzm długo się nie utrzyma, że sam sobie grób kopie, i że te oburzające wybryki są tylko przedśmiertnymi podrygami Chmielińskiego i jego szajki, to łatwo było przewidzieć. Lecz co ma być potem?... Czy walkę prowadzić dalej... czy też zwinąć chorągiew, skalaną przez łotrów i pożegnać się z wszelkimi nadziejami?... Jeśli ma się iść dalej, gdzie znaleźć ludzi do nowego działania, którzyby potrafili sprostować popełnione błędy i skierować sprawę na inne tory; uwiecznić wobec wszystkich, że to inni, najlepsi synowie kraju podejmują trud na nowo; że nowe ofiary i nowa desperacka walka na śmierć lub życie, mają pewne uzasadnienie i cel jakiś, że to nie prosty upór ludzi podrażnionych i zrezygnowanych na wszystko; nie przedłużanie walki dla samej walki, jako wstrząsających dla niektórych wrażeń, nie próżne beznadziejne zapasy, lecz praca poważna i na seryo. Gdzie znaleźć ludzi, gotowych poświęcić się sprawie dogorywającego powstania, pracować nad rozwiązaniem zadania, nie dającego się rozwikłać; zrezygnowanych na zgubę niechybną?... i to w czasie, gdy bliski i nieuchronny upadek powstania był już widoczny dla każdego nawet dzieciaka!

Wówczas przybył do Paryża dawny członek rządu narodowego czwartego składu (najpoważniejszy i najdzielniejszy między swymi współtowarzyszami), Wacław Przybylski, znający doskonale stosunki w Warszawie i kraju, znający osobiście ludzi, zajmujących wyższe stanowiska w organizacyi narodowej, ich zdolności, charaktery i poglądy, a także znający wiele dowódców powstańczych oddziałów. Czartoryski, Przybylski i kilku jeszcze innych wybitniejszych Polaków, przebywających w Paryżu, rozpatrzywszy wspólnie stosunki, zasoby, środki i możliwe szanse powstania, postanowili jeszcze czas jakiś przedłużać walkę i zwrócili się do Romualda Trauguta, dymisyonowanego podpułkownika wojsk rosyjskich, a następnie dowódcy jednego z litewskich oddziałów, człowieka uznanych zdolności i wypróbowanego patryotyzmu, z propozycją, „aby stanął na czele ruchu i objął władzę dyktatorialną nad całym powstaniem”²⁾).

Traugut znajdował się także podówczas w Paryżu. Pochodził z rodziny niemieckiej, już po rozbiore przybyłej na Litwę, urodził się we wsi Szostakowie, w powiecie Brzeskim, gubernii Grodzieńskiej w 1829 roku. Miał więc w czasie powstania lat 34. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w gimnazjum Świsłockiem, zamierzał wstąpić do szkoły inżynierów wojskowych w Petersburgu, i dla przygotowania się do egzaminów czas jakiś zamieszkał w pensyonacie Stepanowa, jednego z sześciu oficerów dyżurnych tej szkoły. Koledzy Trauguta z konwiktów z roku 1844 opowiadali o nim charaktery-

¹⁾ Autor *Dwóch chwil istnienia rządu narodowego* twierdzi, że inicjatywa w powołaniu Trauguta na głównego naczelnika narodowej organizacyi wyszła od Franciszka Dobrowolskiego, członka rządu narodowego piątego składu, i że ten w imieniu tego rządu wezwał Trauguta do Warszawy. — (*Dziennik poznański* z 1868 r., nr 216).

styczne szczegóły, że był spokojny, nieśmiały, zamknięty w sobie i na pozór na wszystko obojętny. Literalnie niczem nie można go było wyprowadzić z cierpliwości, na wszelkie żarty lub docinki zaciśkał tylko zęby i milczał. Jedynie nie znosił najmniejszego lekceważenia lub ubliżenia religii katolickiej, papieżowi, jakiegokolwiek żartu lub naigrania z duchownych swego wyznania; wówczas opuszczała go zwykła zimna krew i wpadał prawie w wściekłość, oczy iskrzyły mu się niezwykłym blaskiem i nieraz była obawa, że gdyby znalazł nóż pod ręką, bez wahania przebiłby nim niebaczного żartownisia. Niezwykła religijność była rysem znamennym charakteru Trauguta: od lat najmłodszych zwykł modlić się klęcząc, i przed udaniem się na spoczynek, już w pensyonacie Stepanowa, długo zwykł się był modlić, bijąc się pobożnie w piersi.

Jednak do szkoły inżynierów nie udało mu się uzyskać wstępu, więc w końcu 1844 roku zaciągnął się jako junkier do trzeciego batalionu saperów, który podówczas stał załogą z Żelechowie, w powiecie Łukowskim na Podlasiu. W batalionie tym, uzyskawszy stopień oficera, służył do roku 1854, w którym to czasie, nie bez starań, został zaliczony do sztabu armii południowej. Zawsze był to spokojny, zamknięty w sobie, głęboko religijny odludek.

Gdy w marcu 1855 roku sztab armii południowej znalazł się w murach Sewastopola, Traugut, jako starszy adyutant w czwartym, czyli skarbowym wydziale deżurstwa armii, z dziwnym spokojem przypatrywał się oblężeniu tej twierdzy. Spokój ten, a raczej zupełna obojętność, zwracały uwagę każdego cokolwiek spostrzegawczego kolegi. Powodzenia czy to Rosyan, czy wojsk sprzymierzonych, wcale go nie obchodziły. Gdy inni Polacy, bardzo liczni w sztabie armii południowej i w wojskach, zebranych w Krymie, przy najmniejszym niepowo-

dzeniu wojsk sprzymierzonych, nie umieli ukryć swego złego humoru, tak, że ich wskutek tego nazywano termometrami wojny; gdy główny protektor Trauguta, dyżurny sztabs-oficer, pułkownik Antoszewski, w takich chwilach stawał się niepodobny do siebie, ze złością wciągając dym z fajki, osadzonej na długim cybuchu, unikając wzroku i widoku Rosyan, Traugut zawsze był jednaki, obojętny, skupiony w sobie, nie uśmiechnięty, ani też zasepiony, żadnym gestem nie zdradzał swych myśli. Spokojnie przechadzał się po obozie, rozmawiając z oficerami Rosyanami, a jeśli się chwilami zamykał w swym namiocie, to jedynie dla odmówienia modlitwy lub odczytania jakiego ustępu z biblii, która go nigdy nie opuszczała.

Owczesna postać Trauguta niczem się nie wyróżniała i nie zwracała na siebie uwagi; twarz wązka, wydłużona, z wydatnymi ustami; oczy zasłonięte okularami; włosy czarne, szczecinowate, zawsze krótko przyszyte; wąsy zaledwie się wysypujące. Całość była jakaś zwiędła, wpółsenna, wcale nie obiecująca. Patrząc na niego, nie można było przypuszczać, że to przyszły niezmordowany, energiczny bojownik za sprawę polską. że to przyszły, pełen niesłychanego, bohaterskiego poświęcenia, powtańczy dyktator Polski!

Nikt z kolegów nie podejrzewał nawet, ażeby Traugut mógł być zdolnym do jakiegokolwiek silnego lub namiętnego uczucia. Większość nie domyślała się w nim nawet zdolności i rozumu, tak wszystko u niego szczelnie było zamknięte, utajone i zapieczętowane na siedem Salomonowych pieczęci. Cała jego postać wyglądała jak to szare, zamglone niebo, nie zapowiadające ani deszczu, ani pogody. Może od czasu do czasu przelatywało po tem niebie słaba błyskawica, odbłask dalekich, gdzieś zagórami srożących się burz i bijących piorunów, lecz tego nikt nie był w stanie dokładnie dostrzedz,

jeśli zaś kto dostrzegł, to nie przywiązywał do tego przelotnego zjawiska żadnego głębszego znaczenia.

Koledzy spostrzegali, że Traugut, o ile tylko czas pozwalał, nader pilnie badał i wertował akta innych wydziałów dyżurstwa, szczególnie wydziałów gospodarczego i szpitalnego, zawiadywanych także przez Polaków, a które nie miały nic wspólnego z pełnionymi przezeń obowiązkami... Nie zadawano sobie pytania, w jakim celu to robi??... większość oficerów, unikająca starannie nie tylko nadobowiązkowej, lecz wszelkiej, chociażby i obowiązkowej, ale nie niezbędnej pracy, ironicznie spoglądała na to przewracanie zakurzonych aktów, powtarzając z uśmiechem „a to przyszła ochota!...”

Po zawarciu pokoju, dla zakończenia wszelkich spraw i rachunków, sztab armii południowej został przeniesiony do Charkowa. Traugut awansował na naczelnika swego wydziału, czyli został płatnikiem armii.

W 1858 roku sztab armii południowej zwinięto, i Traugut wraz z innymi spadł z etatu z prawem dwuletniego poboru pensyi i wszelkich emolumentów, jakie mu przysługiwały na dotychczasowym stanowisku. W czasie tym udał się do Petersburga i tam został zaliczony do „galwanicznej komendy,” złożonej z oficera sztabowego, kilku oficerów niższych stopni i dwustu żołnierzy saperów. Jednocześnie generał Kaufmann, szef sztabu inżynierii, robił mu bardzo korzystne propozycje, których atoli dla niewiadomych powodów nie przyjął...

Przez cały przeciąg dwóch lat Traugut, można powiedzieć, jednej chwili nie miał nie zajętej. Pracował po bibliotekach, uczęszczał na wykłady chemii i fizyki profesorów Chodniewa i Lentza, robił notaty. Naraz w 1860 roku poprosił o uwolnienie i wyjechał do swej małej posiadłości Ostrowa, w powiecie kobryńskim, gubernii grodzieńskiej,

gdzie wkrótce ożenił się z panną Kościuszkówną, wnuczką z bocznej linii sławnego wodza.

Tam zastały go lata demonstracji 1860 do 1862, które zapewne nie musiały być dlań niespodzianką, gdyż utrzymywał ciągle stosunki z ludźmi, którzy następnie bardzo czynny udział wzięli w ruchach rewolucyjnych w Królestwie i na Litwie. Lecz osobiście wobec tych demonstracji zachowywał się tak, jak niegdyś wobec ognia pod Sewastopolem, z najzupełniejszą na pozór obojętnością. Wtem, ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów, w kwietniu 1863 roku objął dowództwo nad oddziałkiem, złożonym z 160 ludzi i wystąpił czynnie na pole walki. Jako dowódca wykazał charakter stanowczy, surowy i despotyczny. — „Cicha woda zaczęła rwać brzegi.”¹⁾

Raz się zdarzyło, że oficer w jego oddziale, imieniem Kwiatkowski, nie zastosował się ściśle do otrzymanych rozkazów, przez co oddział, zaalarmowany w nocy przez Rosyan, nie zebrał się, jak było wskazane. Gdy mu z tego powodu Traugout robił wymówki, Kwiatkowski hardo się stawiał i zaczął sprzeczkę. Traugut z najzimniejszą krwią wydobył rewolwer i na miejscu położył trupem krnąbrnego oficera... Wprawdzie mówił potem, że nie miał zamiaru ukarania go śmiercią, że strzał padł niechcący... ale dodał zaraz: „ale też słuchała mnie potem wiara”!

¹⁾ Oddziałek ten był zebrany w największej tajemnicy, należała doń młodzież obywatelska, służba dworska, oficjaliści i drobni urzędnicy z powiatów: kobryńskiego, brzeskiego i prużańskiego na Litwie. Gdy już został uwięziony, w komisji śledczej Traugut dnia 4 maja 1864 roku własnoręcznie napisał w protokole: „Powstania nie doradzałem nikomu, przeciwnie, jako były wojskowy, widziałem całą trudność waleczenia bez armii, broni i wszelkich potrzeb wojennych, z państwem, słynącym ze swej militarnej potęgi.”

Innego oficera, Makowskiego, skazał na śmierć przez rozstrzelanie, i z największym trudem koledzy zdołali wyprosić go od kary.

Pierwsze spotkanie z Rosyanami miało miejsce pod wsią Horkami dnia 17 maja 1863 roku na traktzie pocztowym, prowadzącym z Kobrynia do Pińska. Wojsko, prowadzone przez kapitana Kiersnowskiego, musiało się cofnąć ze znaczną stratą, Traugut utrzymał się na swej bardzo dogodnej pozycji i zdobył przeszło sto sztuk broni. Wysłane nowe siły wróciły dnia 21 maja do Kobrynia, również bez skutku¹⁾.

Wówczas wyruszył przeciw niemu z większymi siłami generał Eger z Kobrynia i dnia 26 maja rozproszył oddział. Jednak w kilka dni potem oddział znów stał pod bronią w lasach Bielińskich, dokąd przybył z oddziałem brzeskich ochotników leśniczy Wańkowiec, noszący w powstaniu miano Leliwy, do którego przyłączyły się także resztki oddziału Starinkiewicza, sformowanego na Podlasiu z ochotników litewskich, a wpartego i rozbitego dnia 27 maja pod Czerskiem, w powiecie brzeskim przez majora Antoniewicza. Objąwszy dowództwo nad połączonymi siłami, Traugut skierował się przez Stolin ku Wołyniowi. Przeprawiwszy się przez Horyń, zatrzymał się w lesie Woróńskim, gdzie odparł napad trzech kompanii piechoty. Nieprzyjazna atoli postawa włościan i brak wskutek tego pożywienia, zmusiły go do opuszczenia tych okolic.

W bitwie pod Kołodnem Traugut utracił część swych sił, resztę zaś zaledwie potrafił ocalić zręczną i pośpieszną przeprawą przez Horyń. Nużące marsze i brak zdrowego pożywienia oddziaływały bardzo szkodliwie na słabowitego Trauguta; chory na dyzenteryę, osłabił tak, że z pod Kołobna przy prze-

¹⁾ Polskie źródła.

prawie przez Horyń niesiono go za rękę. W końcu rozpuścił oddział i sam z kilkoma towarzyszami wśród niesłychanych trudów i groźnych niebezpieczeństw dostał się za Bug do Królestwa, w drugiej połowie czerwca 1863 ¹⁾.

Po zrekonstruowaniu rządu narodowego, po anarchii Kobyłańskiego w lipcu 1863 roku, Traugut wezwany do Warszawy, otrzymał stopień generała i został wysłany jako nadzwyczajny komisarz wojskowy za granicę, dla nawiązania ściślejszych stosunków z Galicyą i wybitniejszymi dowódcami, jak Mierosławski, Bosak, Taczanowski, Rożycki. Również miał uporządkować sprawę dostawy broni i amunicji.

Już wówczas przewidywano zmiany i w osobie namiestnika i w systemie rządowym w Królestwie Polskiem. Wielopolski już się usunął i bawił na Rugii. Oczekiwano najostrzejszej represyi. Powstanie musiało się gotować do ostatecznej, rozpaczliwej walki.

Traugut zabawił czas jakiś w Krakowie, znośząc się z rozmaitemi stronnictwami i rozmyślając nad rozwiązaniem trudnego zadania „co robić dalej?” „jak długo walka da się podtrzymać?”

Nie sformuławszy odpowiedzi na te pytania, wyjechał do Paryża, i tam spotkał się z tą samą kwestyą!..

Stanowisko, na które go powoływano z hotelu Lambert, było tak straszliwie trudne, niebezpieczne i wystawiające na pewną prawie zgubę, że nikt ani jednej chwili nie wahałby się w odrzuceniu propozycji. Lecz taki fanatyk jak Traugut,

¹⁾ Szczegóły o działaniach Trauguta na Litwie podaje broszura Ignacego Aramowicza, wydana w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem, pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzantkim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 roku.*

bezpowrotnie zagrzęzły w mistyczno-politycznych marzeniach, pełniący swą powstańczą ofiarę z zupełną rezygnacją, bez oglądania się na to, co się w około dzieje... Traugut długo się nie namyślał i podjął się zadania.

W zeznaniach swych tak pisze o objęciu władzy w Warszawie: „Przyszedłszy na posiedzenie rządu narodowego, zmieniłem skład jego i urządziłem wszystko według własnego rozumienia, obejmując jednocześnie przewodnictwo.“ O powodach, które go skłoniły do przybycia do Warszawy, pisze: „Pożalowania godne zajścia z września były powodem, że dnia 10 października ustąpiłem naleganiom moich krakowskich przyjaciół i zdecydowałem się wyjechać do Warszawy.” Z jakiego to powodu jednak wypowiada, trudno wytłumaczyć, gdyż w październiku nie było już w Warszawie żadnego z najbardziej osławionych anarchistów. Chmieleński, Frankowski, Kokosiński, Narzymski, Asnyk, zawczasu usunęli się w bezpieczniejsze miejsca, i to tłumaczy łatwość, z jaką Traugut objął naczelne kierownictwo, gdyż wyżej wymienieni nie poddaliby się spokojnie naczelnikowi, przysłanemu z ramienia Czartoryskich ¹⁾. Pozostali w Warszawie członko-

¹⁾ *Giller*, (tom I, str. 203, *uwaga*), taką daje opinię o członkach rządu narodowego piątego składu: „W rządzie tym spiskowców zasiadali takie indywidua, jak Ignacy Chmieleński, Adam Prot Asnyk, Stanisław Frankowski, Józef Narzymski... w kraju popierali ich Szachowski i podobni jemu ludzie. Dla zapobieżenia najgorszym następstwom należało się koniecznie pozbyć tych ludzi!

Asnyk osiadł w Krakowie i poświęcił się literaturze i dziennikarstwu. W 1872 roku wydał dwa tomy poezyi, następnie napisał dramat historyczny w 5 aktach pod tytułem *Cola Rienzi*, w 1873 roku; *Żyda*, dramat społeczny w 1876 roku; *Kiejstuta*, dramat historyczny; *Przyjaciół Hioba*, komedię w dwóch aktach. Drobne jego poezye cieszą się wielką popularnością i najczęściej służą do popisu deklamatorkom. (Szczególnie Modrzejewska lubi je wygłaszać z estrady kon-

wie i zwolennicy tego koła ani myśleli opierać się człowiekowi, który nietylko na Litwie i w Królestwie Polskiem, lecz i po za granicami kraju wyrobił sobie najpoważniejsze imię. Owszem, byli raczej radzi gościowi, który przychodził zluźować ich z niebezpiecznej pozycyi. Z podziwem mu się przyglądali, a nawet Majewski, tak zawsze namiętnie czepiający się wszelkiej władzy i lubiący wszędzie naprzód się wysuwać, uznał za stosowne usunąć się z rządu, tłumacząc się, że „po wszystkich skandalicznych zajściach, niema wcale ochoty bawić się dalej w rządową komedję i zależeć od waryatów, którzy, dziś ucieklszy do Krakowa, jutro znów mogą znaleźć się w Warszawie i urządzić nowy zamach, znajdując poparcie w mętnych żywiołach organizacyi, rozzuchwalonych i podrażnionych ciągłemi niepowodzeniami!”—Nie okazał tem wprawdzie daru przewidywania przyszłości, bo w ówczesnych stosunkach można już było zaręczyć, że ani Chmieleński, ani jego akolici nie pokażą się więcej w Warszawie.

W ten sposób Traugut zupełnie spokojnie stanął na czele tych wszystkich, którzy nie opuścili jeszcze rąk zupełnie i poczuwali się do obowiązku

certowej).—W 1879 roku Asnyk narzucił się na sekretarza obchodu jubileuszowego na cześć J. I. Kraszewskiego w Krakowie, lecz zaczął z takimi występować projektami i taki starał się nadać całej uroczystości kierunek, że w końcu umiarkowańsze żywioły usunęły go od wszelkiej ingerencyi. Toż samo powtórzyło się w komitecie dla budowy pomnika Mickiewicza. I tu Asnyk znalazł się w gwałtownej opozycyi z całym gronem komitetu i musiał z niego wystąpić w styczniu 1882 roku.

Narzymski również osiadł w Krakowie, poświęcając się literaturze dramatycznej. Komedję jego pod tytułem *Epidemia* wystawiono w Petersburgu w rosyjskim przekładzie. Portret i biografię podał *Tygodnik-illustrowany* w numerze 289 z 1872 roku, w którym to roku Narzymski życie zakończył.

dalszej pracy w organizacyi narodowej. Przyszedł w chwili najtrudniejszej, jakiej jeszcze nie było od początku powstania, i zaczął kierować sprawami powstania, jak mógł i umiał, z największem poświęceniem i zapalem.

Pod przybranem nazwiskiem Michała Czarneckiego zamieszkał w oddalonym zakątku Warszawy, nad Wisłą, w domu Wilkowskiego, przy ulicy Smolnej, gdzie obecnie mieści się szkoła weterynaryi. W domu tym Helena Majewska utrzymywała pokoje meblowane, tak zwane Numera Majewskiej¹⁾. W mieszkaniu tem odbyło się pierwsze po-

¹⁾ Helena Majewska, przystojna i żywa, acz nieco przysadkowata brunetka, występowała początkowo na scenie teatru krakowskiego, za czasów dyrekeyi Pfeifra, skąd została zaangażowaną do Wilna i wkrótce stała się tam ulubienicą publiczności, występując w dramacie i wyższej komedyi. Miała mnóstwo wielbicieli z wyższych sfer towarzyskich, szczególną zaś opieką otaczał ją de Roberti, prezes wileńskiej izby skarbowej. Wydał on ją za męża za Adama Kirkora, człowieka wykształconego i inteligentnego, którego dom, jako redaktora jedyne go pisma peryodycznego w Wilnie, *Kuryera wileńskiego*, był punktem zbornym dla całej inteligencyi wileńskiej i wszelkich przejezdnych znakomitości. Codziennym gościem bywał tam Ludwik Kondratowicz, znany poeta Syrokomla. Zapominając, że ma żonę i dzieci, do szaleństwa rozkochał się w pani Kirkorowej... — W czasach demonstrancyi, Kirkorowa porzuciła męża i z kochankiem wyjechała najprzód do Krakowa, następnie do Poznania, gdzie znów występowała na scenie. Ponieważ stosunek ich zanadto skandalizował społeczeństwo, kochankowie musieli się rozstać... Syrokomla ostatecznie się rozpił i umarł w 1862 roku, Kirkorowa zaś z całym zapalem przystąpiła do organizacyi narodowej, i, korzystając z darów natury, która uczyniła ją miłą i pociągającą, oddawała wielkie usługi rządowi narodowemu, jako agentka i kuryerka, używana do przewożenia za granicę depesz i ustnych poleceń, co się jej zawsze udawało, dzięki dobrym stosunkom z żandarmami i urzędnikami na komorach celnych. Stale mieszkała w Warszawie z matką, 60-letnią staruszką. Przy ulicy Smolnej miały urządzone „pokoje meblowane,” i tam zaraz po przybyciu swem do Warszawy zamieszkał Traugut. Mieszkanie Trauguta łączyło się z mieszkaniem samej Majewskiej

siedzenie rządu narodowego szóstego składu, na którem Traugut, wykazawszy kolegom całą trudność położenia, oświadczył, że mimo to jest przeświadczony o potrzebie wytrwania i trzymania się do ostatecznych granic możliwości, albowiem nie jest jeszcze zupełnie wykluczoną możliwością europejskiej interwencji. Było to dnia 10 października 1863 roku. W Paryżu zapewniono go, że fundusze do dalszego prowadzenia walki znajdują się. Jest zamiar zaciągnięcia dwóch pożyczek: zagranicznej i wewnętrznej, we wszystkich ziemiach polskich. Pozyskano znaczną liczbę zagranicznych oficerów. Siły zbrojne zostaną zorganizowane na wzór regularnych armii, z podziałem na korpusy, dywizye, pułki i bataliony; zaprowadzą się regularne sztaby, i w ogóle w miarę możności będzie się dążyło do usunięcia dotychczas panujących chaotycznych stosunków w organizacyi. Nadto jest uzasadniona nadzieja, że na Czarnem morzu zjawią się statki pod polską banderą, co nada powstaniu odrazu prawa strony wojującej. Jednak dla przywrócenia powagi i dobrego imienia Polakom i polskiej sprawie, należy koniecznie zaniechać teroryzmu, a jeżeli okaże się to niepraktycznem, to co najmniej sprowadzić go do jaknajszczuplejszych rozmiarów i wykonywać z największą oględnością i surowością, nie dopuszczając do podobnych wybryków, jakich ostatnimi czasy dopuszczali się waryaci, stojący na czele rządu narodowego. Oświadczył wkońcu, że gdy jedynie w interwencji mocarstw zachodnich leży dziś ratunek sprawy polskiej, więc nowy rząd narodowy musi stanąć pod wyłącznem znamieniem Czartoryskich, wskutek czego należy wezwać Mie-

drzwiami, stale zastawianemi szafami. Służyły one do przenoszenia w razie potrzeby rzeczy z jednego mieszkania do drugiego. Później, jak zobaczymy, korzystano z tej komunikacyi.

rosławskiego do złożenia godności głównego organizatora, a gdyby nie chciał tego uczynić dobrowolnie, wówczas z urzędu usunie się go od wszelkiego wpływu na sprawy powstania ¹⁾. Jednak przedtem należy zażądać zwrotu sum, nieprawnie pochwyconych z komisji umorzenia długu narodowego w Paryżu ²⁾.

Taka mniej więcej była treść zagajenia posiedzeń nowego rządu narodowego. Uderzył wszystkich ten uroczysty i niewzruszony spokój tej przemowy. Słowa „pożyczka zagraniczna, korpusy i dywizye, regularne sztaby i flota ³⁾ na Czarnem mo-

¹⁾ Dopiero w tym czasie nadzieja interwencji wystąpiła na plan pierwszy. W początkach powstania nie wspominało prawie o niej, lecz w miarę upadku sił, czepiano się tej uludy, jako ostatniej deski ratunku. Wydział galicyjski rządu narodowego sam przyznaje, że najbardziej zachęcał wszystkich do wytrwania. (*Giller* t. I, str. 118—119).

²⁾ Pochwycenia tych sum, wynoszących sto kilkadziesiąt tysięcy franków, dokonał Stanisław Frankowski, który po zamachu na hrabiego Berga, musiał uciekać z Warszawy. Gdy go zawezwano w imieniu Trauguta do zwrotu zabranych funduszy, odpowiedział, że tego bez naruszenia przysięgi uczynić nie może, albowiem funduszami tymi może dysponować wyłącznie Mierosławski, jako główny organizator.

³⁾ Okrzyczana ta flota składała się z jednego parowca, który pod dowództwem byłego oficera rosyjskiej marynarki, Zbyszewskiego, miał przez Gibraltar i Dardanele dostać się na Czarne morze. Lecz już w Kadyksie Hiszpanie zatrzymali statek i dopiero po długich staraniach pozwolili sprzedać ła dunek, złożony z broni i amunicji.—(*Herzen*. „Oeuvres posthumes.“ Genève, 1870, str. 220).

W polskich źródłach niema o tem żadnej wzmianki, a jednak nie ulega wątpliwości, że Zbyszewski był na Czarnem morzu. Za wstawieniem się wielkiego księcia Konstantego, Zbyszewskiemu w 1880 czy 1881 roku został dozwolony przyjazd i pobyt w Rosji, i puszczono w niepamięć całą przeszłość.

Traugut, co do floty, nawiązał stosunki z niejakim Magnanem, z którym następnie zawartą została formalna umowa, spisana w dwóch językach, po polsku i po francusku, mocą której Magnan za każdy pojmany rosyjski statek miał otrzy-

rze!“ acz dziwnie brzmiały, nie mniej przeto nie pozostały bez wrażenia. I chociaż zebrani przy ulicy Smolnej z niepokojem spoglądali na drzwi, nasłuchując, czy się po za nimi nie odezwie złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza, nie mniej przeto przyrzekli wszyscy wytrwać i służyć do ostatnich sił... sprawie upadającego powstania. Jedynie naczelnik policyi, Karłowicz, pod jednym względem zaoponował dyktatorowi, będąc za dalszem utrzymaniem terroryzmu.

Traugut nie wdawał się w dyskusję i spory, raz, że miał głowę zaprzątniętą innymi planami i myślami nad rozwiązaniem najtrudniejszych zadań, a powtóre, że nie bardzo czuł się jeszcze na siłach do podjęcia walki z organizacją, aż do posad zdemoralizowaną przez Chmieleńskiego. Zostało w niej jeszcze aż nadto różnego kalibru dyktatorów, z którymi nie łatwa była sprawa. Oni każdej chwili mogli wywołać burzę przeciw nowemu rządowi, już choćby z racyi tak nienawistnych wszystkim czerwieńcom stosunków tego rządu z hotelem Lambert. Traugut, mimo tak stanowczo wypowiedzianego potępienia terroryzmu, musiał pobłażliwie znosić wydarzające się jeszcze wybryki, i z wolna tylko, stopniowo, kropla po kropli kładł im tamę i zapobiegał dalszemu powtarzaniu się.

mać, stosownie do rozmiarów zdobyczy, 15 do 25 tysięcy franków. Funduszów na pierwsze wyekwipowanie się i uzbrojenie statku miał dostarczyć książę Czartoryski. Przez cały czas miał towarzyszyć Magnanowi w charakterze komisarza rządu narodowego, znany już czytelnikom, Leon Królikowski, dyrektor żeglugi parowej na Wiśle. Między innymi warunkami Magnan zastrzegał sobie prawo naturalizacyi w Polsce. — W lutym 1866 roku namiestnik hrabia Berg zażądał od konsula rosyjskiego w Trapezundzie zebrania na miejscu możliwie dokładnych wiadomości o tej polskiej flotyli na Czarnem morzu. Dostarczone jednak przez konsula Mosznina szczegóły ani są ważne, ani nie zawierają nic ciekawego.

Zapowiedziana przez poprzedni rząd narodowy „gwiazdka“ miała się choć w części ziścić ¹⁾).

Wkrótce po ukonstytuowaniu się nowego rządu narodowego dowiedziano się, że namiestnik otrzymał z Petersburga upoważnienie do nałożenia na miasto i ściągnięcia kontrybucyi za zabójstwo pułkownika Lubuszyna. Karłowicz polecił Stępkowskiemu, by zarządził wykradzenie z ratusza ksiąg podatkowych, bez których, jak sądzono, rozpisanie i ściągnięcie kontrybucyi będzie niemożliwe. Stępkowski oświadczył, że ksiąg tych jest tak wiele, że o usunięciu ich niepostrzeżeniem mowy być nie może, i sądził, że tylko możnaby je zniszczyć na miejscu, a to przez spalenie całego ratusza, do czego ma nawet przysposobione materiały i pewnych wykonawców ²⁾. Karłowicz zgodził się na ten projekt i nakazał jaknajśpieszniej przywieść go do skutku.

Stępkowski na wykonawców powołał znanych nam już, jako biorących czynny udział w zamachu na namiestnika, Władysława Wnęrowskiego i Bronisława Jaskólskiego. Do pomocy zostali im dodani: Józef Wysocki, w organizacyi zwany Iwanem, Wąsowiczem albo Wąsowskim i Leon Binder, dozorca rewirowy z VIII cyrkułu na Grzybowie. Wszyscy ci zeszli się w niedzielę dnia 18 października w tylnym, ciemnym pokoiku cukierni teatralnej

¹⁾ W korespondencyi swej do księcia Władysława Czartoryskiego Traugut uznaje swoją bezsilność w ukróceniu bezprawia, popełnianych przez pewną część organizacyi, i uskarża się, że „musi patrzeć przez palce na popełniane od czasu do czasu bezprawia, którym nowy rząd narodowy zapobiedz nie jest w stanie.“

²⁾ Stępkowski był urzędnikiem magistratu, mógł więc z łatwością dostać się do archiwum i opatrzyć księgi. Do archiwum ratuszowego istniało pięć jednakowych kluczy, a mianowicie: u dozorey gmachu, u archiwisty, u tegoż pomocnika, u jednego z woźnych, a piąty u stróża, który utrzymywał czystość i porządek w tej części gmachu. Który z tych kluczy był dostępny dla Stępkowskiego nie wykryto.

Loursa, gdzie zastali przygotowane już z rozkazu Karłowicza mundury magistrackie i butelki z palnym płynem.

Przebrani w mundury: Wnęrowski jako urzędnik, Jaskólski i Wysocki za woźnych, a Binder w swym własnym mundurze, z ukrytymi butelkami, spiskowi poszli do sklepu korzennego Riedla, przy ulicy Senatorskiej, spożyli tam śniadanie, wypili dwie butelki wina węgierskiego i trzy butelki szampana i koło południa udali się do ratusza. Trzech z nich poszło na drugie piętro do archiwum, w lewym skrzydle gmachu, Binder zaś pozostał na schodach przy zegarze na czatach. Jaskólski przez dziurkę od klucza uważał na Bindera, tymczasem zaś Wnęrowski i Wysocki zlewali akta, szafy i podłogę płynem palnym. Wkrótce całe archiwum stanęło w płomieniach.

Druga, nie wykryta partya podpalaczy, uczyniła toż samo w części gmachu, wychodzącej na ulicę Daniłowiczowską, gdzie się mieściło archiwum policyjne ¹⁾. W ten sposób ratusz z dwóch stron naraz stanął w płomieniach. Nadbiegła straż pożarna, o ile można było ocenić, gasiła pożar bez energii i jakby niechętnie. Gmach zgorzał do szczytu i przeszło rok sterczał poczerniałymi murami...

Napewno niewiadomo czy właściwe księgi podatkowe zostały zniszczone czy też ocalały, to pewna tylko, że namiestnik z prezydentem miasta znaleźli sposób rozpisania kontrybucyi i ściągnięcia takowej przy pomocy egzekucyi wojskowych. Osobom, zalegającym z opłatą wymierzonej kontrybucyi, wprowadzano do mieszkań pewną ilość żołnierzy,

¹⁾ Są poszlaki, że tamtymi podpalaczami kierował dozorca rewirowy, Lgocki.

którzy nie ustępowali, dopóki cała wymagana suma do ostatniego grosza nie została uiszczoną ¹⁾).

Nabroiwszy ile się dało, odważny naczelnik policyi narodowej wkońcu uznał za wskazane szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą ²⁾. Następca jego, Adolf Pieńkowski, czas jakiś starał się jeszcze naśladować swego poprzednika, nim zmienione warunki stanowczo temu nie zapobiegły.

Tymczasem rząd rosyjski, aby raz koniec położyć ciągłym scysyom i nieporozumieniom między policyą a naczelnikami wojskowymi ³⁾, ustanowił na całe Królestwo Polskie jeden wojskowo-policyjny zarząd, na czele którego postawił dawnego ober-policmajstra miasta Warszawy, od 1861 roku mieszkającego w Petersburgu bez żadnego oficjalnego stanowiska, generał-majora Trepowa, z tytułem generał-policmajstra. Podobno pierwsza myśl tego zarządzenia wyszła od ministra wojny, a namiestnik i szef jego sztabu byli niechętni i przeciwni temu projektowi, przedkładając, że zbyt kosztowny i jeszcze bardziej skomplikuje i tak już ciężką i nieruchomą machinę rządową. Sądziли oni, że byłoby prościej odebrać tylko to straszne prawo wszystkim

¹⁾ Namiestnik i prezydent Witkowski mówili autorowi, że właściwe księgi podatkowe ocalały przez to, że prezydent wskutek obiegających pogłosek, uważając, że księgi te nie są dosyć bezpiecznie umieszczone w ratuszu, kazał je przenieść do swego prywatnego mieszkania, a na pierwszą wieść o wybuchu pożaru, odesłał je na Zamek. Namiestnik wskazywał nawet miejsce, gdzie księgi te w jego gabinecie były ułożone i przestrzeń, jaką pod ścianą zajmowały. Konsensa dzierżawne stanowczo zgorzały.

²⁾ Następnie osiadł we Lwowie i nabył tam spory folwark podmiejski Snopków. Umarł dnia 14 listopada 1881 roku w San Remo.

³⁾ Nieporozumienia te przeważnie były wywoływane z powodu nadużywania przez naczelników wojennych nadanego im prawa życia i śmierci nad każdym powstańcem, schwytanym z bronią w ręku.

naczelnikom, którzy już dosyć nawieszali i narozstrzeliwali ludzi wszelkiego rodzaju, i to by zupełnie wystarczyło, tem bardziej, że powstanie widocznie się chyli do upadku. Dopiero gdy pozwolono Bergowi samodzielnie dodać pomocnika Trepowowi, zgodził się nareszcie na ten projekt. Na pomocnika i zastępcę namiestnik wybrał znanego już czytelnikom Annenkowa, oficera generalnego sztabu człowieka nader zręcznego i bez porównania wyżej wykształconego, niż generał Trepow. Ten potrafił wkrótce zająć tak wpływowe stanowisko, że Trepow stał się tylko manekinem w jego rękę, a właściwym generał-policmajstrem był Annenkov ¹⁾).

Zjawienie się na powrót w Warszawie tej znieprawidzonej postaci, nadto z misją zorganizowania czegoś raczej zgubnego, niż dobroczynnego dla kraju, rozdrażniło w najwyższym stopniu nie tylko policję narodową, ale całą organizację powstańczą. Nie namyślając się długo, postanowiono go „sprzątnąć”, nim potrafi przystąpić do spełnienia swego zadania.

Jeżeli Karłowicz natrafił już na wielkie trudności w wyszukiwaniu nowych indywiduów, chętnie

¹⁾ Berg nigdy nie był wolny od nepotyzmu. Jeszcze od 1831 roku łączyły go stosunki zażyłości z ojcem Annenkowa, generał-gubernatorem kijowskim. W wilią wzięcia szturmem Warszawy, dnia 8 września 1831 roku, Paskiewicz wysłał ich obu do generała Krukowieckiego dla nawiązania układów o kapitulację miasta. To ich jeszcze bardziej zbliżyło i chętnie lubili wspominać dzień ten i te chwile, gdy ich obu z zawiązanymi oczyma prowadzono przez ulice Warszawy, wśród rozmów i nawoływań rozdrażnionych tłumów. Generał-gubernator kijowski, ile razy przyjeżdżał do Warszawy, zawsze stawał w Zamku i był nierozłącznym gościem namiestnika. Naturalnie starał się o to, aby syn nie pozostał gdzieś zapomniany w służbie, to też młody Annenkov stanowczo wyprzedził wszystkich swych współkolegów, i w stopniu kapitana był już skrzydłowym adjutantem cesarza i marzył nawet o warszawskim gubernatorstwie!

nych i zdolnych do spełniania różnych niebezpiecznych poleceń, i musiał nieraz powoływać „zasłużonych krajowi“ sztyletników, których bez niezbędnej potrzeby nie należało narażać na nowe niebezpieczeństwa, o ileż bardziej Pieńkowski, we dwa tygodnie po ucieczce Karłowicza za granicę, musiał ich napotkać przed sobą. Starsi i doświadczeńsi agenci policyi narodowej albo wynieśli się za granicę, albo też pokryli się w takie dziury w samej Warszawie, że ich tam mało wprawne oko nie było w stanie wysledzić. Pozostawiali do dyspozycji sami nowicyusze, niedoświadczeni i niezręczni. Wyznaczony do śledzenia Trepowa i zamordowania go przy pierwszej nadarzonej sposobności, niejaki Jan Bojczyński, po kilku dniach oświadczył, że się nie czuje na siłach do wykonania tego zlecenia, i nadal generała śledzić nie będzie. Wówczas dozorca siły wykonawczej drugiego cyrkułu, Kawecki, wybrał z pomiędzy swych podwładnych następujących ludzi do wykonania wyroku na generale, na głównych wykonawców Antoniego Ammera, garbarza, oraz Hieronima Kogutowskiego i Józefa Dąbrowskiego, ślusarzy; zaś na pomocników: Kurowskiego, krawca i Józefa Diakiewicza, stolarza, który już był czynny w zamordowaniu doktora Hermaniego. Diakiewicz ze względu na dotychczasowe zasługi oddane sprawie rewolucyi, został tym razem zwolniony od bezpośredniego działania, miał być tylko kierownikiem i nie spuszczać z oka niedoświadczonych nowicyuszów, zwłaszcza, że była obawa, że mogą stehórzyć i uciec. Wogóle kierowano się zasadą, by doświadczeńsi kierowali wykonawcami, a w ostatnich chwilach na krok ich nie odstępowali. Przy Jaroszyńskim takim doradcą i kierownikiem był Rodowicz; Ryll i Rzońca mieli także swych stróżów i opiekunów. W tym wypadku, młodych, po raz pierwszy zabierających się do wykonania wyroku adeptów sztuki, dozorował wprawny już i doświadczony sztyletnik Diakiewicz.

Gdy wyznaczeni wykonawcy złożyli wymaganą przysięgę, co miało miejsce w pobliżu Cytadeli, nad Wisłą, w domu Nerwonia, pozwolono im przez kilka dni użyć życia po ogródkach i bawaryach, przeważnie u „Zygmunta,” przy ulicy długiej. Wreszcie nakazano im stawić się dnia 2 listopada o godzinie 8 rano w cukierni Gronerta, na rogu placu Teatralnego i ulicy Daniłowiczowskiej.

W tylnym pokoju oczekiwał ich już Czarny Janek (Masson) z jakimś panem, którego nazywał Spicusiem. Tam Ammer dostał niewielki, doskonale wyostrzony czekan, Dąbrowski i Kogutowski sztylety.

Diakiewicz i Kurowski nie wstępowali do cukierni, lecz kręcili się koło drzwi na czatach, pilnując zbliżenia się ofiary.

Wykonawcom dotychczas nie mówiono, kogo będą egzekwować, dopiero w cukierni Czarny Janek powiedział Ammerowi, że mają zabić wskazanego policyanta, „a gdy zawołam: raz, dwa, ty wskocz i wal siekierą.”

Generał Trepow codziennie przechodził z pałacu Brühlowskiego, gdzie mieszkał, do pałacu Prymasowskiego, dla porozumienia się z ober-policmajstrem, który tam miał swe biuro. Droga prowadziła właśnie koło cukierni Gronerta. Dnia 2-go listopada o godzinie 10-ej rano, jak zwykle, szedł chodnikiem, a gdy był koło magazynu Włodkowskiej, Czarny Janek wskazał go Ammerowi i dwóm drugim sztyletnikom, mówiąc, „oto ten, którego macie sprzątnąć!” Wszyscy trzej wyszli z cukierni i postępowali za generałem, popychając jeden drugiego, wreszcie Ammer zadał mu raz czekanem w okolice prawego uda, i natychmiast wszyscy zaczęli uciekać. Dąbrowski pobiegł w ulicę Daniłowiczowską, potem przez Bielańską i Wołową na Marienstädt, Kogutowski zaś i Ammer rzucili się na plac Teatralny. Ammera natychmiast pochwyciono,

Dąbrowskiego i Kogutowskiego odszukano następnie. Djakiewicz i Kurowski spokojnie wmieszali się między przechodniów i wkrótce wynieśli się z Warszawy. Kogutowski, nie przyznając się do niczego, powiesił się w swej kaźni na Pawiaku. Dąbrowskiego zaś i Ammera powieszono dnia 11 listopada 1863 roku na placu Teatralnym.

Dyktator wiedział doskonale, co po Warszawie dokazywały resztki policyi Chmielińskiego, lecz nie chciał wdawać się w te sprawy. Położenie rządu narodowego i jego własne stawało się z dniem każdym trudniejsze. Raz po raz dowiadywano się o nowych aresztowaniach lub szczęśliwych ucieczkach z Warszawy. Już nietylko dla czerwonych, ale i białych, jeżeli chociaż najmniejszy brali udział w ruchu narodowym, pobyt w Warszawie stawał się niemożliwym. Leopold Kronenberg, jak tylko się dowiedział o podaniu się Wielopolskiego do dymisji, natychmiast, jeszcze w czerwcu, wyjechał za granicę. Za nim pośpieszył Ksawery Szlenkier z synem. I inni tej kategorii ludzie, co chwila spoglądali z niepokojem, azali za drzwiami nie odezwie się złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza. Potrzeba było nadludzkich wysileń, by podtrzymywać rozpadający się gmach narodowej organizacyi, by zastępować dziesiątki, setki ubywających naraz ogniw, w pozostałych zaś i do czasu ocalonych wzbudzać i podtrzymywać gasnący zapal i poświęcenie. Lecz Traugut był zrezygnowany wytrwać do ostatka; nie okazywał upadku ducha i z kilku oddanymi sobie duszą i ciałem dyrektorami departamentów pracował dalej wytrwale, nie zmieniając w niczem raz przyjętego trybu postępowania i wciąż mieszkając na Solcu¹⁾. Tutaj dopiero ten mruczek Sewastopol-

¹⁾ Dyrektorem spraw wewnętrznych był Rafał Krajewski, sekretarzem przy nim Gustaw Paprocki, student Szkoły Głównej. Departamentem wojny kierował Eugeniusz Dembiń-

ski, zamknięty w sobie trapista, wykazał swym rodakom, ile w tej, na pozór bezbarwnej postaci było skrytego ognia, świętego zapалу; energii i mocy ducha. Teraz dopiero z tego zamglonego nieba padły pioruny!... Usunąć się z Warszawy mógł w każdej chwili, łatwiej, niż tacy Chmieleńscy, Frankowscy, Kronenbergi... lecz on nie należał do tych, którzy uciekają. Wypowiedziawszy *a*, szedł konsekwentnie do ostatka. Inaczej nie porywałby się nawet do tej pracy.

Wstawał zwykle o godzinie dziesiątej przed południem, i o tej porze przynoszono mu od Majewskich śniadanie, które spożywał z niezmiennym apetytem, poczem zaraz zasiadał do pracy. Bywa-

ski, zwany także Kaczkowskim lub Kotem; sekretarzował mu Bolesław Malinowski, Józef Toczyski zarządzał skarbowością, mając do pomocy jako sekretarzy: Zygmunta Sumińskiego i Artura Goldmana, studentów Szkoły Głównej. W wydziale spraw zagranicznych dyrektorem był ksiądz Albin Dunajewski, rektor akademii duchownej, sekretarzem kleryk tejże akademii Artur Wołyński. Ekspedyturę prowadził Antoni Rozmanith, następnie zaś Roman Żuliński: pomocnikami w ekspedyturze byli: Roman Frankowski i August Krajewski, studenci Szkoły Głównej, Hanusz, syn nauczyciela i Edward Trzebiecki, podmajstrzy cieśli. Prasą zawiadywali: Wacław Przybylski, następnie Emil Lauber, potem zaś inni.—(Wiadomość o księdzu Dunajewskim, aczkolwiek wyjęta z aktów komisji śledczej, jest zupełnie fałszywa i powstała ztąd, że Artur Wołyński używany do odpisywania różnych ekspedycji zagranicznych, pochwalił się przed jakąś krewną, czy znajomą, prawdopodobnie żartem, że jest dyrektorem spraw zagranicznych, a sam ksiądz rektor jest jego sekretarzem. Naiwna panienska zapisała to sobie do brodusznie w dzienniczku, który przy jednej z rewizji domowych dostał się w ręce policyi i jako ważny dokument został udzielony komisji śledczej. I tej wiadomość zapisana w dzienniczku wydała się nieprawdopodobną, zamieniła więc role i tylko dzięki wyjazdowi księdza Dunajewskiego na Wielkanoc 1864 roku do Krakowa, tenże uniknął losu Trauguta i jego współtowarzyszy. Rosya przez dłuższy czas domagała się nawet w drodze dyplomatycznej wydania księdza Dunajewskiego, szczęściem bezskutecznie).—*Przypisek tłómacza.*

ły chwile, że zdawał się zupełnie zapominać o warunkach, w jakich on i kierowana przezeń sprawa się znajduje, i spełniał swe zadanie z przejęciem się i zapalem prawdziwego męża stanu; że opanowywały go dreszcze natchnienia, gdy tworzył coś, co mogło zapewnić przyszłą pomyślność kraju na długie lata...

Jeśli coś dał do odpisania Karolowi Przybyłskiemu (bratu Wacława) lub Cezaremu Morawskiemu, którzy mieszkali obok, w sąsiednich numerach, u tejże Majewskiej i pełnili przy nim obowiązki sekretarzy, co chwila zaglądał, jak postępuje praca, przywoływał do siebie, czytał, poprawiał, zapelniając marginesy aktów uwagami, spisanemi drobnutkiem pismem¹⁾.

W oznaczonych terminach przychodzili do Trauguta naczelnicy różnych wydziałów, składali sprawozdania i nawzajem otrzymywali polecenia i wskazówki. Wieczorami znajdował jeszcze czas na grywanie w preferansa z majorem Skulskim, naczelnikiem policyi miejscowego kwartału, bądź to u Majewskiej, bądź też w cyrkułe, w mieszkaniu majora.

Oprócz stałych stosunków z księciem Władysławem Czartoryskim i oprócz załatwiania spraw bieżących, rząd narodowy podówczas głównie pracował nad wytworzeniem w Galicyi i W. Księstwie Poznańskiem organizacyi zupełnie zawisłej od rządu narodowego. W Galicyi ustanowiono wydział rządu narodowego (którego członkowie w aktach oznaczeni są tylko początkowymi literami: L. W., P. G. i Z. R.), przy którym został naznaczony komisarzem Władysław Majewski. Wydział ten stopniowo przywiódł do posłuszeństwa rozkazom rzą-

¹⁾ Karol Przybylski był właściwie wraz z Janem Ławciewiczem sekretarzem w sekretaryacie stanu u Józefa Janowskiego.

du narodowego wszystkie stronnictwa¹⁾. Nauczeni gorzkim doświadczeniem Polacy, zrozumieli, że chcąc coś osiągnąć, przedewszystkiem potrzeba skupić i zjednoczyć wszystkie siły działające. Zrozumieli niestety wtedy, gdy już i najzupełniejsza zgoda niczemu zaradzić nie mogła.

W Poznańskim czynną była organizacja Frankowskiego, zupełnie zależna od rządu narodowego warszawskiego, o której już była wzmianka.

Litwą i Rusią rząd narodowy już podówczas mało się zajmował, uważając na razie prowincye te jako zupełnie dla sprawy narodowej stracone.

Gorączkową tę działalność Trauguta i jego towarzyszy podtrzymywały wieści, ciągle nadchodzące z nad Sekwany od księcia Czartoryskiego o interwencyi, o projektowanym kongresie... lecz nadewszystko mowa, wypowiedziana dnia 5 listopada 1863 roku przez cesarza Napoleona III przy przyjęciu senatu spotęgowała te oczekiwania i na nowo roznieciła przygasający już zapal. Dyrektorowie wydziałów zdwoili swą czynność. Pióra Trauguta i jego sekretarzy jeszcze gorliwiej zaskrzypiały...

Ale w tym właśnie czasie działalność rządu narodowego znacznie utrudnioną została przez nowe niepowodzenia. W końcu października Kaczkowski, dyrektor wydziału wojny, musiał schronić się za granicę²⁾. Za nim w listopadzie podążył jego sekretarz Malinowski. Potem musiał uchodzić naczelnik głównego dyżurstwa Mateusz Gralewski. Wojenny agent Rogaliński (Effendi) wyjechał w in-

¹⁾ *Giller*, tom I, str. 120—121.

²⁾ Został zawezwany do cyrkułu zamiast natychmiastowego uwięzienia. Działo się to jeszcze za dawnej policyi. Ostrzeżony tem wezwaniem o grożącym mu niebezpieczeństwie, Kaczkowski, zawczasu zaopatrzony w paszport legalny na obce nazwisko, wyjechał natychmiast za granicę.

teresach do Sandomierza i już ztamtąd nie wrócił. W sztabie z wybitniejszych osobistości pozostał jeden Gałęzowski i nie mógł podolać nawałowi pracy. Nadto został uwięziony Antoni Rozmanith, naczelnik ekspedytury. Pomocnicy jego tak się tem przerazili, że zaprzestali wszelkiej działalności, a Roman Frankowski zachorował ¹⁾.

Na pewien czas Traugut zmuszony był przerwać swą korespondencję z Paryżem, a nawet odkładając na bok niektóre mniej pilne, bieżące sprawy, całą swą usilność zwrócił ku przywróceniu jakiegokolwiek ładu w pozrywanych ogniwach organizacji. Dyrektorem wydziału wojny zamianował Gałęzowskiego, a gdy ten nie mógł podolać nawałowi pracy, przyszedł mu z pomocą niezmordowany dyrektor spraw wewnętrznych, Krajewski, który pracował za czterech, nie zwracając uwagi na trzask i chaos walące się już budowy.

Na miejsce uwięzionego Rozmanitha, naczelnikiem ekspedytury został Żuliński. Ten objął swój obowiązek dnia 1-go listopada, a że nowe pomieszczenie ekspedytury na Lasockiem i w łaźni Ossowskiego, przy ulicy Długiej, nie wydawało się zupełnie bezpiecznem, polecił jednemu ze swych pomocników wyszukanie odpowiedniejszego lokalu. Za-

¹⁾ O rozmiarach czynności w ekspedyturze mogą dać wyobrażenie zeznania Romana Frankowskiego. On wraz z Koseckim, pisarzem przy izbie kryminalnej, od czerwca do października 1863 r. codziennie przychodzili do sklepu Rozmanitha, przy ulicy Długiej i odbierali tam po kilka tysięcy ekspedycyi. Ekspedycye te pakowano w zwykłe pocztowe pakiety, pieczętując je podrobionemi pieczęciami różnych dykasteryi lub instytucyi, część jakąś prywatnemi pieczęciami. Tak przygotowane pakiety zabierał Kazimierz Hanus, aplikant sądu policyi poprawczej i odwoził je albo na pocztę, albo też wprost na stację drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zkad je rozsyłano po kraju i do zabranych prowincyi. Przesyłki do władz rewolucyjnych rozwoziły kurjerki.

częła się prawdziwie męczeńska wędrówka tego wydziału z domu do domu, z jednego poddasza na drugie.

Najpierw upatrzone schronienie na rogu Podwala i Kapitulnej, w mieszkaniu panien Bartsch, które zresztą przyjęły do siebie tylko najważniejszy dział ekspedycji. Akta te spakowano do komody, kupionej na tandecie za 10 rubli sr., do kuфра kupionego tamże za 5 rubli sr. i do trzech skrzyń i beczutki z handlu Rozmanitha. Inną część archiwum rządu narodowego zakopano w ogródku Deckerta, przy ulicy Długiej, a najmniej ważne papiery Hanusz ukrył pod mównicą, znajdującą się w głównej sali posiedzeń senatu, z kąd następnie przeniósł do pieca, zdobiącego przedsionek tegoż gmachu, w którym nigdy się nie paliło. Opiekę nad nimi miał froter senatu Widelski. Część jakas papierów spalono.

Panny Bartsch zajmowały bardzo szczupłe mieszkanko. Archiwum rządu narodowego zapełniło je tak, że skromne mebelki musiały ustąpić do sieni, z kąd niejeden sprzęt przepadł. Z tego powodu właścicielki zaczęły się uskarżać i nalegać na opróżnienie ich mieszkania. Może też działały pod naciskiem ciągłej grozy rewizyi. Żuliński ulitował się nad biednymi pannami i polecił przewieść te skarby na Nowolipki do jakiejś sędziny; lecz i pani sędzina prędko się zlekła takiego lokatora i jeszcze natarczywiej żądała ustąpienia ze swego pomieszkania. Półbeczek, skrzynki, komoda i kufer znów powędrowały z Nowolipek na Nowo-Senatorską na strych hotelu Rzymskiego. Miejsce to jednak było w najwyższym stopniu dla ekspedytury niedogodne i niebezpieczne. Hotel był bardzo uczęszczany, mnóstwo ludzi kręciło się tam od rana do późnej nocy. Urzędnicy ekspedytury w każdej chwili byli narażeni na spotkanie się z jawną lub tajną policją. Potrzeba było koniecznie i za jakąbądź

cenę wyszukać bezpieczniejsze i bardziej ustronne pomieszczenie. Urządzono się więc w następujący sposób: u blizkiej sąsiadki panien Bartsch bywał jeden z urzędników z ekspedytury i tam zrobił znajomość z trzema siostrami Guzowskimi. Były to już nie młode, lecz śmiałe, a przedewszystkiem ciekawe kobiety, dla których jakaś nowa wiadomość o cesarzu Napoleonie, jakaś świeża odezwa rządu narodowego, przemycona gazeta rewolucyjna lub zagraniczna, była magnesem, dla którego chętnie przebywały znaczną przestrzeń z Pragi, gdzie mieszkały u krewnego swego, konduktora przy drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej na Podwale, brnąc nieraz w błocie po kostki. — Otóż ekspedytor ów zaproponował tym paniom, że im dostarczy za darmo mieszkania z opałem i światłem, a nawet wyrobi jakąś stałą pensyjkę, pod warunkiem przyjęcia do siebie archiwum rządu narodowego i pomagania, o ile się da, w pracy ekspedycyjnej.

Guzowskie propozycję przyjęły chętnie i wnet wyszukały dwa niedrogie i wygodne pokoiki na rogu ulicy Siennej i Ślizgiej, dokąd się przeniosły dnia 5-go grudnia. Paki ekspedytury znalazły nareszcie spokój. Do dawnych przybyły jeszcze nowe. Hanusz z Edwardem Trzebeckim, drugim ekspedytorem, mogli odetchnąć spokojniej. Frankowski tymczasem wyzdrowiał, więc we trzech zabrali się do pracy z gorączkową pilnością. Siostry Guzowskie nie tylko, że pomagały w pakowaniu, lecz roznosiły ekspedycje podług otrzymanych wskazówek i wkrótce liczyły się do najruchliwszych i najczynniejszych kuryerek.

Ulatwiwszy się z temi czynnościami, rząd narodowy zabrał się ponownie do pisania. Wówczas to z pod pióra Trauguta wyszła obszerna depesza z dnia 6. grudnia 1863 roku do księcia Czartoryskiego, zamieszczona w dodatku.

Następnie na porządku dziennym stanęła sprawa podziału sił zbrojnych powstania na korpusy i dywizye. Traugut przedstawił kolegom swój wniosek pod tym względem, ci jednak odrzucili jednogłośnie projekt, jako niepraktyczny, gdyż nie było już z czego formować nietylko korpusów lub dywizyi, lecz nawet pojedynczych pułków; większych oddziałów już nie było, a jeśli gdzieś cudem, dzięki niedołęstwu dowódców rosyjskich, zachował się jaki drobny oddziałek, to było już wielkie szczęście, gdy mógł się utrzymać przez parę miesięcy, wykręcając się od pościgu, ale i co do tego były bardzo słabe nadzieje.

Traugut przyznał, że i on nie wierzy w możliwość urzeczywistnienia tego planu, zrodzonego w głowach ludzi, nie znających zupełnie prawdziwego stanu rzeczy, lecz... ludzie ci są potrzebni dla sprawy; są, można powiedzieć wszyskciem, jedyną nadzieją i podporą powstania, grożącego lada chwila zupełnym upadkiem. Oni żądają, by siły zbrojne powstania dzieliły się na korpusy i dywizye, więc należy spróbować, może też to na co się przyda. Któż może przyszłość przewidzieć, wszak nie darmo mówi przysłowie: „większe jest miłosierdzie Boże, niż zawziętość ludzka.”

Oponenci umilkli, nie było też właściwie o co sporu prowadzić, chociaż mieli najzupełniejszą słusność. Zaledwie już w paru miejscowościach na południu Królestwa istniał ruch zbrojny, mający jakieś znaczenie, a mianowicie w górach i lasach Świętokrzyskich i na Podlasiu. Między Ciepielowem i Kunowem, w województwach krakowskim i sandomierskim błąkały się resztki jakichś oddziałów, trzymając się lasów Ciepielowskich i Iłżańskich.

Z Radomia wysłano przeciw nim trzy kompanie piechoty i szwadron dragonów, pod dowództwem majora Tichockiego.

Dnia 20 sierpnia Tichockij przybył na noc do

Iż i właśnie zbierał wiadomości o powstańcach, gdy w nocy, na forpocztach przy wsi Krzyżanowica, wszczęła się silna strzelanina. Wystąpiły do boju dosyć silne oddziały Ruckiego, Eminowicza i Ćwieka, kierujące się ku wsi Kowale-Stępciny. Tichockij udał się w pogoń za nimi, lecz mimo forsownego marszu zaledwie nazajutrz, już ku wieczorowi, doścignął ich przy wsi Kowale-Stępciny. Po krótkiej strzelaninie, korzystając z zapadającej nocy, powstańcy cofnęli się w Opoczyńskie, gdzie ich Tichockij dalej nie ścigał, lecz wrócił do Radomia, z kąd dnia 22 sierpnia o świcie wyruszyła świeża kolumna wojska, pod wodzą majora Protopopowa.

Protopopów przenocował we wsi Wirze, między miasteczkami Przytykiem a Przysuchą i dnia 23 sierpnia, zebrawszy, o ile można, dokładne wiadomości o położeniu oddziałów, wyruszył do najbliższych lasów. Aliści zaledwie wojska Wir opuściły, powstańcy zajęli tę wieś dosyć znacznymi siłami. Nawet mieli z sobą coś nakształt artyleryi, drewnianą armatę na kołach i moździerz spiżowy.

Protopopów zatrzymał swą kolumnę i uszykowawszy ją jak do szturm, skierował się na powrót ku Wirowi. Nastąpiło zażarte spotkanie, trwające od szóstej rano do południa. Główne siły powstańców, liczące około półtora tysiąca nowozacieżnych włościan, wkońcu rozprószyły się na wszystkie strony, nie próbując nawet bronić się ścigającym ich kozakom i dragonom. Garstka tylko strzelców 200 do 300 ludzi, sformowawszy się w czworobok przy swych armatkach, trzymała się czas jakiś, lecz i ci w końcu nie potrafili oprzeć się rdzennej szarży dragonów, prowadzonych przez sztabskapitana Szelkownikowa i chorążego Schmidta.

Taki był koniec oddziałów, które z pod Zyrzyna przeszły do gubernii radomskiej¹⁾.

O ile wiadomo, w tym czasie żaden oddział nie istniał w gubernii radomskiej. Wkrótce jednak ruchliwa krakowska organizacya potrafiła ponownie zorganizować kilka oddziałów w Galicyi. Jeden, dowodzony przez Jordana, niegdyś agenta Czarotoryskich w Konstantynopolu, liczący do pięciuset ludzi, przeszedł granicę pod Tropiszowem i w lesie Czerniachowskim został zaatakowany dnia 15 sierpnia przez wojska, wysłane z Proszowic, w sile dwóch kompanii piechoty, pod wodzą kapitana Gorielowa. Powstańcy nie długo się trzymali i cofnęli się napowrót do Galicyi, gdzie w oczach Rosyan zostali rozbrojeni przez Austryaków, zostawivszy jednak w ręku Rosyan 77 niewolników, 50 poległych, 200 sztuk karabinów i 10 tysięcy ładunków.

Drugi znaczniejszy oddział, prowadzony przez zdolnych i doświadczonych oficerów: Zarębę (były oficer generalnego sztabu Władyczański) i Otta, Węgra, pomimo najściślejszego strzeżenia granicy przerznął się w lasy Olkuskie.

Wysłano natychmiast z Kielc wyprawę w te strony w sile sześciu kompanii piechoty, sotni kozaków, szwadrona dragonów i pół bateryi rakietników, pod dowództwem pułkownika Schulmana.

Ten dnia 30 września spotkał dwa oddziały, obozujące przy wsi Mały Malchów pod Lelowem.

¹⁾ *Dziennik spraw wojskowych* nr 27, str. 2—4. Nieco później, w początkach listopada, Kruk zebrał w Galicyi, za fundusze, zdobyte pod Zyrzynem, dosyć znaczny oddział, którego częściami dowodzili: Rochebrune, Komorowski, Nouvelii zwany Aladarem i Sienkiewicz. Wyprawa skierowana była na Wołyń, lecz zaraz na wstępie, po nie znaczącej utarczce z Rosyanami pod Poryckiem, cofnęła się do Galicyi i tam przez Austryaków została rozbijona. Kruk z oddziałkiem kawalerii przeszedł w Lubelskie.

Powstańcy zajmowali dogodną pozycję, lecz odrazu im się nie szczęściło. Prawie od pierwszej kuli padł Otto, wkrótce poległ Władyczański. Oddziały po stracie dowódców, straciły ducha i już myślały tylko, jak ująć pościgu z najmniejszą stratą. Ale i pościg ten trwał tylko do najbliższego lasu.

W kilka dni potem resztki obu tych oddziałów połączyły się z Chmielińskim, który szczęśliwie się trzymał w tamtych okolicach i stoczył kilka potyczek z Rosyanami w sierpniu i wrześniu ¹⁾.

Teraz nastąpiło zażarte uganianie za Chmielińskim. Ten, zmęczony i wycieńczony do najwyższego stopnia, po małym wypoczynku w Żeliszławicach pod Włoszczową, rzucił się przez Rogienice i Kunice na Jędrzejów, starając się choć na chwilę uwolnić od goniących go trop w trop wojsk rosyjskich. Maszerując lasami i ubocznymi drożynami, Chmieliński pod Jędrzejowem zatrzymał się wśród gęstych lasów, mając nadzieję, że tam choć chwilę, pozostanie w spokoju, wypocznie i przyprowadzi jako tako do porządku swój oddział i zastanowi się, co ma dalej robić. Pewnym był, że goniący go Czengery, nie zaatakują w nocy i w tem miejscu, bądź więc dlatego, bądź też z powodu nadzwyczajnego zmęczenia ludzi, zawsze nadzwyczaj ostrożny, na ten raz nie zarządził zwykłych środków ostrożności. Czengery w pomroku napadł na śpiących i wywołał w oddziale nieopisany popłoch. Wszyscy rzucili się w bezładnej ucieczce w głąb lasu, porywając z sobą Chmielińskiego, który tylko krzyczał „co dziesiątego rozstrzelam!“ ²⁾. Rozpro-

¹⁾ Szczegóły o Chmielińskim podane są w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 39 i 41 i w książce Sulimy: *Pamiętniki powstańca*.

²⁾ Według źródeł urzędowych w spotkaniu tem zginęło 70 Rosyan, miało zaś zginąć 80 powstańców i tyluż było rannych. „Trudno sobie wyobrazić i opisać ten nieład, w jakim uciekał oddział, rozpraszając się na wszystkie strony,” pisze naoczny świadek, Sulima.

szony oddział zebrał się ponownie w Rakoszyńcu i wypoczął tam ze cztery godziny, nim go znów napadł Czengery. Powstańcy nie próbowali nawet oporu, lecz odrazu rzucili się do ucieczki i po 24-godzinnym niezmiernie forsownym marszu dotarli do miasteczka Worzyna. Lecz Czengery i tam ich wysłedził. Nastąpiła bezustanna pogoń przez Okse, Włoszczowę, Lachów, Czarne, Sycymin do Rudnik, prawie bez boju. Ścigani i ścigający jednak byli znużeni i jednak potrzebowali wypoczynku. Wreszcie Czengery pozostał w tyle, a powstańcy, dopadłszy pierwszego gęstszego lasu, jak martwi padli na ziemię. Sulima powiada, „że spały nawet pikiety, a pociągać ich do odpowiedzialności nie było komu, gdyż i dowódcy nie mogli się potrzebie snu obronić. Gdyby w tej chwili nadciągnęli Rosyanie, mogliby wszystkich powstańców wykluć lub powiązać jak baranów, literalnie nikt nie był zdolny do jakiegokolwiek obrony.”

Po niejakiem wypoczynku, Chmieliński przeprowadził oddziałek do porządku i pomaszerował do Kluczewa, a ztamtąd do Drohlina. W Drohlinie dowiedział się, że w pobliżu znajduje się oddział Iskry (*recte* Sokołowskiego), głośnego w całej okolicy z wybryków i nadużyć i oddanego przed rząd narodowy pod sąd doraźny. Polecenie takie otrzymał Chmieliński, na równi z innymi naczelnikami sił zbrojnych, posłał więc natychmiast do Iskry wezwanie, by przybył dla porozumienia się w bardzo ważnej sprawie. Iskra domyślał się o co chodzi, lecz nie chcąc uchodzić za tchórza usłuchał wezwania i wzięwszy na wszelki wypadek eskortę z 50 ludzi, przybył do obozu Chmielińskiego. Tam na wstępie Chmieliński oznajmił mu, że w imieniu rządu narodowego aresztuje go i że przed sądem wojennym zda sprawę z licznych nadużyć, o jakie jest oskarżony. Iskra zażądał okazania mu odpowiedniego polecenia rządu narodowego, a odczytawszy

je uważnie, w końcu oświadczył, że wszystko to są fałszy i oszczerstwa i że nie myśli się poddać sądowi równych sobie stopniem oficerów. Z temi słowami chciał się oddalić, lecz spostrzegł, że eskorta, z którą przybył, jest już otoczona przez piechotę z najeżonemi bagnetami, a i sam nie ma możliwości wycofania się. Eskorta wprawdzie krzyknęła, że „nie wydadzą swego naczelnika!” lecz Chmieliński z rewolwerem w rękę ostro krzyknął, że każdemu, kto się sprzeciwi prawowitej władzy w kraju, własnoręcznie łeb roztrzaska! Wszyscy umilkli, a nawet odezwały się głosy, że nikt nie myśli sprzeciwiać się i wszyscy poddają się rozkazom rządu narodowego.

Sąd złożono z oficerów oddziału Chmielińskiego, z dobraniem dwóch szeregowców z oddziału Iskry. Po dwugodzinnej rozprawie, na której rozpatrzono pisemne i ustne oskarżenia o nadużyciach i oburzających wybrykach podsądnego, sąd skazał jednogłośnie Iskłę na śmierć przez rozstrzelanie, wyrok też zaraz wykonano. Sulima opowiada, że Iskra przyjął wyrok bez protestu, na miejsce egzekucyi szedł spokojnie i śmiało, oczu nie pozwolił sobie zawiązywać.

Oddziałek Iskry połączył się z Chmielińskim, którego siły wraz z niedobitkami Władyczańskiego i Otta wzrosły do 500 ludzi piechoty i 150 jazdy, doskonale uzbrojonych i umundurowanych. Z oddziałem tym Chmieliński krążył po różnych okolicach w gubernii Radomskiej, staczając co chwila potyczki z różnemi kolumnami wojsk rosyjskich i z różnem powodzeniem, bez wytkniętego celu i widoków na przyszłość. Owszem, przyszłość ta nie dobrego nie zapowiadała. Musiał on przewidywać prędko i smutny koniec. Nie pozostawało, jak tylko unikając ostatecznego rozgromu, ująć i szukać schronienia za granicą, jak to uczyniło już tylu i tylu innych. On jednak na to zdecydować się nie

mógł i nie umiał! Był to drugi Traugut, który także swą ofiarę walki chciał spełnić do dna, *usque ad finem...* Siły jednak jego fizyczne były wyczerpane do ostateczności. W tych ciągłych alarmach, forsownych marszach pod naciskiem bagnatów rosyjskich; w tych nocach bezsennych, częstokroć o chłdzie i głodzie, niezbyt silny organizm zaczął upadać, zdrowie nie mogło dotrzymać równego kroku sile woli. Długo się wahał i namyślał... wreszcie wyjechał do jednego ze swych przyjaciół na wieś, by wypocząć choć na chwilę po trudach moralnych i fizycznych, by nabrać sił do nowych zapasów. Ukrył się gdzieś koło Okry, czy Włoszczowa, lecz, potrzebując poważnej pomocy lekarskiej, wkrótce wyjechał do Krakowa.

Gdy zabrakło wodza, oddział rozbił się na małe gromadki, które jako nieliczne usuwały się od wszelkiej pogoni. Chmieliński jednak nie spuszczał z oka swoich żołnierzy, bolejąc, że oddziały te coraz bardziej drobniały, groziły zupełnem rozproszeniem. W spokojnem i bezpiecznem schronieniu zaczęły go nachodzić rozmaite sny i marzenia... „mało co się wydarzyć może?...“ Wreszcie nie wytrzymał, wyszukał jakiegoś Markowskiego, człowieka około 50 lat, burzliwej przeszłości, który nie z jednego pieca chleb jadał, służył pod przeróżnymi znakami, nawet w kozakach sultańskich Sadyka Paszy i bez wielkiego trudu skłonił go do odszukania po rozmaitych zakątkach radomskiej gubernii jego wiernych żołnierzy i do objęcia nad nimi tymczasowego dowództwa, dopóki się sam nie zjawi.

Markowski, doświadczony w takich sprawach, odszukał prawie wszystkich i, okazawszy im rozkaz Chmielińskiego, zgromadził w jeden oddział, który ponownie rozpoczął swe bezcelowe włóczęgi w okolicach Pińczowa i Stopnicy, i ku wielkiemu własnemu zdziwieniu pozostawiony przez dziesięć dni w zupełnym spokoju, ruszył na Raków, Włoszczo-

wę ku Jędrzejowu. W oddziale jednak zupełnie już inny duch panował, niż pod Chmielińskim. Trzymali się wszyscy kupy jedynie z obawy, że pojedynczo łatwiej zostaną wyłowieni i wydani w ręce Rosyan¹⁾. Gdyby nie ta obawa, Markowski bardzo prędko ujrzałby się bez żołnierzy, zwłaszcza, że nie posiadał daru Chmielińskiego, utrzymania u swych podwładnych tej żelaznej karności, która stanowiła całą siłę tamtego...

Wśród tych trudnych okoliczności, w lesie pod Jędrzejowem zjawił się наконец dawny naczelnik, i zaraz w oddziale wszystko inną postać przybrało. Zaczęła się regularna mustra i wojskowe ćwiczenia pod osobistym kierownictwem naczelnika, wróciły dawne nagany lub pochwały, tak drogie dla żołnierza...

Zbliżył się wreszcie i październik. Wszystkie istniejące jeszcze oddziały w województwach krakowskim i sandomierskim otrzymały do rządu narodowego rozkazy, by na dzień 18-go października zebrały się w lasach pod Dzierzgowem. Wszystko, co było pod bronią, wskutek tych rozkazów ściągnęło na punkt oznaczony, i dnia 19 października na równej polanie wśród głębokiego lasu uszykowały się porządne szeregi, wśród których znalazł się też Chmieliński ze swoim oddziałem, wzmocnionym jazdą Grylińskiego. Wkrótce przybył generał „Bosak,” odbył przegląd zebranych sił zbrojnych i miał do żołnierzy gorącą przemowę, w której przypominał wszystkie stoczone ważniejsze bitwy; zapewniał o interwencji zagranicznej, mówił o kongresie... Żołnierze nie rozumieli dobrze o co chodzi, oficer-

¹⁾ W tym właśnie czasie zaczęły krążyć po kraju drobne kozackie rozjazdy, które zatrzymywały każdego, kto w czemkolwiek wydawał się podejrzanym i odstawiały do najbliższych władz lub komend wojskowych.

wie zaś uśmiechali się tylko. Wszystkich przemogła ciekawość, z jaką, słysząc te górnolotne frazy, spoglądali na generała, jak na coś dziwnego i nieoczekiwanego, jak na zjawisko nie z tego świata.

Po skończonym przeglądzie wszyscy oficerowie przedstawili się mówcy, jako naczelnemu wodzowi sił zbrojnych dwóch połączonych województw, przyrzekając mu bezwzględne posłuszeństwo i wytrwanie w służbie narodowej do ostatniej kropli krwi, podobnie jak bojownicy cywilni uczynili to wobec Trauguta, w *chambres garnies* Majewskiej przy ulicy Smolnej, gdy ten inny „generał,” przybywający z tego samego ogniska, powitał ich niemniej gorącą przemową, zaprawioną temież samemi zapewnieniami o „interwencyi” i o mającym się zebrać kongresie.

A teraz, gdy ten w rzeczywistości wcale nie znakomity dowódca ostatnich polskich partyzantów 1863 i 1864 roku występuje na widownię, nie od rzeczy będzie zapoznać się nieco bliżej z jego osobistością, przeszłością, nieudolną działalnością i charakterem.

Bosak, a właściwie Józef hr. Hauke, przybrał to miano od herbu, nadanego przez cesarza Mikołaja ojcu jego Józefowi i dwom jego stryjom Maurycemu i Ludwikowi dnia 14 lutego 1826 roku. Wychowanie otrzymał w korpusie paziów, uważany zawsze za chłopaka miernych a nawet niewielkich zdolności. Ku końcowi nauk został paziem pokojowym a w roku 1851 awansował na oficera do pułku gwardyjskiego huzarów, imienia jego cesarskiej mości.

W 1853 roku za gwałtowne domaganie się pozwolenia wyjazdu za granicę dano mu dymisyę wraz z jedenastoma innymi oficerami.

Wyjeżdżać za granicę już po wypowiedzeniu

wojny nie było ani przyzwocie ani bezpiecznie, Hauke też dopiero w 1856 roku, już po zawarciu pokoju udał się do Paryża i bawił tam przez cały rok 1857. Wkońcu zaś 1857 roku na usilne starania przyjaciół i rodziny został napowrót zaliczony do wojska i zamianowany adjutantem przy ministrze wojny¹⁾. Rodzina starała go się wyrwać z Paryża, ale napróżno. W październiku 1858 roku spotykamy go znowu nad brzegiem Sekwany. Bez widocznych powodów bawił tam przez siedem miesięcy i może pozostałby na dobre, jako emigrant gdyby rodzina, wiedząc o coraz bardziej zacieśniających się stosunkach jego z polską emigracją, której zaczynała już świtać możliwość polskiego powstania, nie poruszyła wszelkich środków, by skłonić go do powrotu, przedstawiając mu widoki świetnej wojskowej karyery. W 1859 roku Hauke w stopniu rotmistrza został wysłany na Kaukaz, pod rozkazy księcia Bariatyńskiego, i tam przeniesiony do stawropolskiego pułku piechoty ze stopniem podpułkownika. Za udział w kilku wyprawach przeciw Szamyłowi otrzymał order św. Stanisława II klasy z mieczami, szablę honorową, a wreszcie w 1862 roku został zamianowany pułkownikiem. Spodziewał się przytem, że zostanie powołany na adjutanta skrzydłowego przy cesarzu, a gdy odznaczenie to nie przychodziło, zniecierpliwiony tem, a może ostrożny, zażądał 11-miesięcznego urlopu, równającego się w Rosyi dymisji i wyjechał do Petersburga gdzie się zaraz spotkał z polskimi rewolucjonista-

¹⁾ Siostra jego, niepospolitej piękności osoba, była wówczas frejliną przy dworze, a następnie wyszła za mąż za Aleksandra księcia Hessen-Darmstadtzkiego, rodzzonego brata cesarzowej i otrzymała tytuł hrabiny Battenberg. Car Mikołaj bardzo był niezadowolony z tego związku, wskutek czego książę Aleksander wystąpił ze służby rosyjskiej i przeszedł do wojska pruskiego.

mi, resztkami kólek, Sierakowskiego i Dąbrowskiego i jeszcze bardziej utwierdził się w zamiarze poświęcenia swych sił sprawie polskiego powstania. Odzywał się, że jego obowiązkiem jest zmyć hańbę, ciążącą na imieniu Hauków¹⁾.

Następnie przybył do Warszawy, zawiązał stosunki z niektórymi osobistościami z wydziału wojny, lecz do samego komitetu centralnego nie dotarł. Już z opowiadania o hr. Adamie Grabowskim widzieliśmy, że wyższe władze powstańcze nie zupełnie dowierzały arystokracji i nie łatwo dopuszczały osoby z jej grona do siebie, obawiając się wpływów reakcyjnych.

Według obowiązujących przepisów służbowych, pułkownik Hauke, przybywszy do Warszawy, winien był przedstawić się namiestnikowi. Pokrzyżowałoby to jednak jego stosunki z ludźmi, z którymi już był zdecydowany działać wspólnie, które jednakże w owym czasie nie były jeszcze tak utrwalone, by usuwały wszelkie podejrzenia. Zresztą czuł swą fałszywą pozycję i nie chciał spojrzeć namiestnikowi prosto w oczy i odpowiadać na mogące w czasie audyencji nastąpić zapytania. Namiestnik mógł coś wiedzieć z jego przeszłości, a także coś i o chwili obecnej. Rozważywszy to wszystko, Hauke uznał za stosowniejsze wcale się nie przedstawiać, a gdy znajomi oficerowie Rosyanie i Polacy, nie wtajemniczeni w jego zamiary, zapytywali naiwnie, dlaczego dotychczas nie był jeszcze w Zamku, tłumaczył się brakiem galowego uniformu, co było nieprawdą, gdyż posiadamy z tego czasu jego fotografię, robioną u Bayera w Warszawie, w mun-

¹⁾ Stryj jego, generał Hauke, minister wojny Królestwa Polskiego, wystąpił energicznie w pierwszej chwili przeciw spiskowcom w powstaniu listopadowem i zaraz poległ z ręki tychże. Nazwisko jego jest wypisane na pierwszym miejscu na pomniku, wzniesionym na Saskim placu w Warszawie.

durze pułkownika stawropolskiego pułku piechoty, przy wszystkich orderach, w baszłyku i z odkrytą głową¹⁾. Z Warszawy Hauke udał się do Paryża i tam się natychmiast zaciągnął pod znaki księcia Czartoryskiego. Wyjeżdżając, był smutny, jakby trapiiony różnemi przeczuciami.

Czartoryski na razie powstrzymał go od wzięcia czynnego udziału w powstaniu. W kraju panowały chaotyczne stosunki, nie wiadano dobrze kto gospodarzy, biali czy czerwoni, a pomimo chwilowej przewagi czerwonych nie wątpiono, że w końcu rzecz całą biali wezmą w ręce; raz, że czerwonym brak było odpowiednich funduszków do prowadzenia walki, a powtóre, że inne właściwości stronnictwa prędzej czy później musiały doprowadzić do zupełnego rozbicia.

Hauke w zupełności podzielał to zdanie, a nadto z rodu i usposobienia arystokrata, kaukazki pułkownik, przywykły do obowiązków prawdziwie wojskowej służby, nie umiał wyobrazić sobie stojącego pod rozkazami jakiegoś Langiewicza, dymisyonowanego pruskiego porucznika, w jednym szeregu z improwizowanymi oficerami, hrabiątkami i ksiązątkami z Galicyi i Poznańskiego. Tem mniej mógł stanąć pod rozkazami Mierosławskiego. Zamierzał stanąć na czele jakiegoś znaczniejszego oddziału, a gdyby się udało, choćby całej armii; stać się odrazu wojewodą! wodzem naczelnym!...

Jednakże dni i tygodnie mijały, a tak gorąco wyczekiwane w hotelu Lambert i w stronnictwie

1) Hauke zawsze przywiązywał wagę do munduru, szczególnie zaś był dumny z otrzymanej szabli honorowej „za waleczność”. Gdy po latach Hauke jako generał francuski zginął w styczniu 1871 roku w bitwie pod Dijon, na polu bitwy rozpoznano jego trupa już bez szabli. Żona, pomna czei męzowskiej, dla tej pamiątki, upomniwała się o to przez dzienniki, i władze pruskie odszukały tę szablę u jakiegoś podoficera i zwróciły ją wdowie.

białych skonsolidowanie się powstania, nie następowało. Powstanie wcale nie bieleło, owszem coraz bardziej czerwieniało; biali to starali się o względy i uznanie czerwonych i rządu narodowego, nie zaś przeciwnie. Starania pewnego stronnictwa z obozu białych o zwalczenie rządu narodowego przez wysunięcie dyktatury Langiewicza, skończyły się zupełnem fiasco. Armia białego dyktatora rozpiechła się na wszystkie strony, a on sam dostał się do twierdzy. Zresztą jeszcze wielkie pytanie, czy ten dyktator był właściwie białym?... Po katastrofie wznowiony rząd czerwony nabrał jeszcze więcej siły i powagi, biała zaś dyrekcyja, zwinawszy chorągiew, czyli, uznając się za zwyciężoną, oddała wręce młokosów rządu i dostarczała im funduszków.

Ze smutkiem i goryczą przypatrywał się Hauke z Paryża rozwijającym się wypadkom, i zapewne nieraz przychodziła mu myśl gryząca, że straszliwe popełnił głupstwo, porzucając mundur rosyjski i paląc wszelkie mosty za sobą. Złorzeczył i Dąbrowskiemu, i Sierakowskiemu, i Napoleonowi III, i księciu Napoleonowi i tym wszystkim, którzy rozkiełznali burzę, wzbudzając w narodzie nadzieje niemożliwe do ziszczenia. O, jakże podziękowałby Bogu, gdyby jakim cudownym sposobem mogły powrócić dnie z października 1862 roku, kiedy jeszcze mógł z najzupełniejszym spokojem przywdziać mundur galowy i zameldować się namiestnikowi... potem zaś rozgromić Langiewicza pod Małogoszczą, lub gdziekolwiek indziej... i wszystko byłoby w porządku. Powstańcy pagroziliby mu palcem w butach, jak to w swoim czasie zrobili Dobrowolskiemu, napisanoby kilka piorunujących artykułów w *Czasie* i *Narodówce*... i na temby się skończyło!...

Myśli takie nieraz musiały mu się przewijać przez głowę, gdy, chodząc po wspaniałych dywanach gabinetu księcia w hotelu Lambert, marzący wzrok jego, po za przepływającymi po pod oknami

nurtami Sekwany, w zamglonej przeszłości odtwarzał widoki Kaukazu, Petersburga, Polski... oraz tej Polski, jaka będzie po ustąpieniu wielkiego księcia i Wielopolskiego...

Wracać do Rosyi już było zapóźno, w lutym 1863 r. przysłano mu dymisyę, którą z rozmysłem przetrzymywano tak długo, w nadziei, że może się rozmyśli i cofnie swe podanie. Ta nadesłana dymisyja wskazywała hrabiemu wyraźnie, że już został zaliczonym w Rosyi do straconych, do ludzi naprawdę skompromitowanych wobec rządu. Gdy przegrał partyę, nim jeszcze grę rozpoczął, dalsza kompromitacyja już mu nie mogła sprawy pogorszyć.

Naraz i sprawy białych zaczęły przybierać lepszy obrót. Książę Czartoryski w czerwcu 1863 r. został uznany i zamianowany przez rząd narodowy głównym pełnomocnikiem na zagranicę. Jego wskazówki i polecenia miały pewne znaczenie u kierowników powstania. Książę wskazał Bosaka jako dzielnego oficera, uzdolnionego do objęcia wyższego dowództwa. Wskutek tego polecenia Bosak został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego. Przy Chmielińskim, jako wojewodzie krakowskim, był to czezy tytuł tylko, bo rzeczywistym wodzem był Chmieliński, a Bosak jechał koło niego, na dzielnym koniu, z przepaską na lewem ramieniu, w kaukaskim baszłyku i wywijając swą honorową, kaukazką szablą.

Trwało to od czerwca do sierpnia 1863 roku. Potem powołano Haukego do Paryża, dla znanych już czytelnikowi pertraktacyi. Był to jedyny człowiek w powstaniu z pewnem imieniem, któremoby, w tych chwilach krytycznych, Czartoryski mógł poruczyć spełnienie zadań, dla których ani Chmieliński, ani Kruk, ani inni pomniejsi dowódcy nie byli odpowiedni.

W umysłach białej zagranicznej organizacyi,

a raczej w hotelu Lambert pokutowała myśl tych niepraktycznych korpusów, dywizyi, sztabów, morskich flotyli, o których już była mowa. Traugut i Hauke przysłuchiwali się tym wszystkim projektom, nie bardzo oponując. Chmieliński i Kruk nie słuchaliby wcale tych bredni i po półgodzinnej konferencyi wyjechaliby z Paryża.

Nazajutrz, po opisanym przeglądzie pod Dzierzgowem, Bosak dowiedział się, że w tamte strony zmierza kolumna rosyjska, w sile dwóch kompanii piechoty i pół szwadronu dragonów, pod dowództwem majora Bentkowskiego, która została wysłana z Kielec dla ściągnięcia podatków. Zaproponował więc Chmielińskiemu, by, nie czekając ataku ze strony Rosyan, uprzedzić ich w tem i samym uderzyć na nieprzygotowanych. Napadnięty znienacka Bentkowski poniósł dosyć dotkliwe straty i cofnął się do najbliższego folwarku, gdzie się zabarykadował. Powstańcy otoczyli folwark dookoła, lecz zdobyć go nie potrafili, i wkońcu musieli się cofnąć przed celnymi strzałami żołnierzy, strzelających spokojnie z ukrycia. W potyczce tej stracili do stu ludzi w zabitych i ranionych, a między nimi kapitana Nowickiego, ugodzonego kulą u samych wrót folwarku, gdy rozbijał bramę. Niepowodzenie to przypisano okoliczności, że Gryliński spóźnił się i nie przybył na pole walki ze swym oddziałem. Zarzu-tem tym obrażony Gryliński, odłączył się od głównych sił Bosaka, ten zaś ze swej strony wyjechał w jakiejś sprawie do Krakowa.

W ten sposób Chmieliński znalazł się na czele całej piechoty z dwóch połączonych województw. Stał obozem na folwarku w Kwilinie, i do czasu sądził się tam zupełnie bezpiecznym. W pobliżu znajdował się jeden tylko Bentkowski, a tego się

nie obawiał. Nie zachowano więc w oddziale zwykłych ostrożności.

Tymczasem Bentkowski zdecydował się wystąpić zaczepnie i uskutečnił napad tak cicho i energicznie, że powstańcy zaskoczeni znienacka nie stawili najmniejszego oporu i rozbiegli się w dzikiej ucieczce, rzucając broń po prodze. Naoczny świadek Sulima pisze, że „tylko ciemnej nocy możemy zawdzięczać, że połowy nas przynajmniej nie zabrano do niewoli, a gdyby Rosyanie wykonali swój napad o parę godzin później, gdy wszyscy pomeczeni pozasypiali twardo, to ani nogaby ztamtąd nie uszła” ¹⁾.

Chmieliński cudem prawie ocalał, dzięki zimnej krwi i przytomności, oraz doskonałej znajomości języka rosyjskiego. Gdy folwark został zupełnie opanowany i wojsko, ustawivszy broń w kozły, odpoczywało na dziedzińcu, Chmieliński ukryty dotąd na folwarku, wyszedł bez surduta na dziedziniec i zapytał żołnierzy o któregoś z oficerów, a że ten był nieobecny, poszedł niby go szukać, wpadł w ogród i zniknął bez śladu... Żołnierze wkrótce się połapali, że to musiał być jakiś powstaniec, lecz wszelkie szukania wśród ciemnej nocy pozostały bez skutku.

Wkrótce po rozproszeniu tych głównych sił powstańczych, wkroczył z Galicyi Czachowski z nowym oddziałem, mającym do 1,000 piechoty i 300 jazdy. Oddział ten przeprawił się przez Wisłę pod Osiekiem i dnia 18 października zajął Osiek w powiecie Sandomierskim.

Gdy otrzymano w Radomiu wiadomość o jawieniu się nowego oddziału, wysłano na rekonesans jedną kompanię celnych strzelców. Ci jednak wobec sił przemagających zaraz się cofnęli, wówczas

¹⁾ *Pamiętniki powstańca*, strona 109.

wyruszył major Czuti w cztery kompanie piechoty i szwadron dragonów. Czachowski tymczasem przeszedł do wsi Jurkowiec i tam dnia 20 października został zaatakowany. Wywiązała się bitwa, jedna z najkrwawszych w radomskim okręgu, i mogłaby się zakończyć zupełnem rozgromieniem Rosyan, gdyby nie nadciągnęły ze Staszowa na furmankach 3 kompanie piechoty, prowadzone przez podpułkownika Gołubiewa. Świeży i wypoczęty żołnierz rozstrzygnął bitwę. Powstańcy poszli w rozsypkę. Straty Rosyan źródła urzędowe podają na 150 zabitych i ranionych ¹⁾.

Czachowski z jazdą uszedł w lasy Iłżańskie. Wysłano za nim w pogoń oddział, złożony z 54 dragonów, 10 kozaków i 75 celnych strzelców na furmankach, pod dowództwem poruczników Assiejewa i Miedianowa, bardzo zręcznych partyzantów. Piechotą dowodził porucznik Woroniec.

Po nieustającym i nadzwyczaj męczącym pościgu, wysłana kolumna dopadła Czachowskiego w Krępnie dnia 6 listopada. Powstańcy we wsi wybierali kozuszki, a spostrzegłszy zbliżające się wojsko, chcieli się cofnąć do lasu odległego o wiorstę, postępując brzegiem rzeczulki Krempianki. Spostrzegłszy to, Miedianow z 25-ciu dragonami zabiegł im drogę od lasu, piechota osadziła wieś, a porucznik Assiejew z resztą jazdy rozciągnął się z boku. Czachowski mając już tylko 100 koni, rzucił się całą siłą na Miedianowa. Zbliżywszy się na jakie 60 kroków, powstańcy wystrzelili, lecz strzały zgórowały, a dragoni, korzystając z tej chwili, z głośnym okrzykiem hura przypuścili szarżę. W tejże chwili Assiejew uderzył na flanki i w jednej chwili szeregi powstańców zostały przełamane. Rozbici, uciekali pojedynczo ku wsi Wierzchowiskom, nale-

1) *Dziennik spraw wojskowych* Nr 51, str. 2—5.

żące do córki Czachowskiego, która, stojąc na gan-
ku, patrzyła na rozgrywający się przed jej oczami
krwawy dramat. Dragoni przemknęli ulicą wiejską,
siedząc na karkach powstańców. Pod wsią Jawo-
rem, porucznik Miedianow dopędził samego Cza-
chowskiego i cięciem pałasza zwałił go z konia.
Czachowski, broniąc się, wystrzelił jeszcze parę ra-
zy z rewolweru, lecz został rozsiekany przez nad-
biegłych dragonów...

W ten smutny sposób skończył się zawód po-
wstańczy tej buńczucznej postaci! Należy przyznać,
że był to jeden z najdzielniejszych wodzów po-
wstańczych w 1863 roku. Nigdy nie tracił zimnej
krwi; nikomu nie dał się zbić z raz obranej drogi;
nie szukał wcale ocalenia za granicą. Od pierwsze-
go wystąpienia na pole walki, aż do swej śmierci,
na jedną chwilę nie opuścił kraju, z wyjątkiem tych
dni kilkunastu, przez które leczył się w Galicyi
z ran odniesionych. Żołnierze patrzyli na niego jak
na czarnoksiężnika, twierdząc, że się go kule nie
imają, i że nikt go uwięzić nie potrafi. To też nie
chciano wierzyć i śmierci jego, mówiąc, że Rosya-
nie rozpuszczają tę pogłoskę jedynie dla osłabienia
ducha w kraju. Wobec takich gawęd, radomski na-
czelnik wojenny polecił wystawić trupa Czachow-
skiego na widok publiczny, na jednym z placów
w Radomiu. Jakieś dwie patryótki uprosiły szyl-
d-wacha o pozwolenie ucięcia paru zwojów włosów
z głowy trupa, rzekomo na pamiątkę, a gdy ten na
to pozwolił, ostrzygły głowę tak, że trup zmienił
się nie do poznania¹⁾.

W tym samym czasie i w tejże okolicy stał się
głośniejszym inny dowódca oddziału partyzanckiego,
były junkier wojsk rosyjskich, Rudowski. Ten nie
przestawał niepokoić wojska, zatrzymywał dyliżan-

1) Opowiadania szefa sztabu okręgu radomskiego.

se, przejmował pocztę, a gdy przeciw niemu wyruszały wyprawy, przepadł gdzieś jak kamień w wodę. O nim niepodobna było dostać języka, gdyż wszyscy wiedzieli z przykładów, jak okrutny los czeka zdrajców ¹⁾. Mimo to, po kilku nieudanych wyprawach, major Tichockij wysłany z Radomia z ruchomą kolumną dnia 16 listopada spotkał się z Rudowskim w lasach opoczyńskich, wyparł go ztamtąd i pędził do miasteczka Solca, przez kraj górzysty, poprzeżynany parowami, na przestrzeni 250 wiorst. Stanowczego jednak rezultatu nie osiągnął. Część oddziału Rudowskiego w ucieczce rozproszyła się, on sam zaś z resztą oddziału przeprowił się przez Wisłę do gubernii lubelskiej i więcej już się nie pokazał na polu walki.

We dwa tygodnie potem w Kielcach otrzymano wiadomość, że Bosak znów stanął na czele powstańczych oddziałów. Bosak wyjeżdżał do Krakowa dla widzenia się z wysłańcem księcia Czartoryskiego i naradzenia się ostatecznego nad ujęciem sił zbrojnych powstania w prawidłową organizację wojskową, na co, ze względów dyplomatycznych, największy nacisk kładziono. Bosak zobowiązał się raz jeszcze rozmówić się pod tym względem ze swym szefem sztabu Chmielińskim, i rzeczywiście, zaraz po powrocie odbył z nim naradę w tej kwestyi, zastanawiając się, czy organizacja, do której w hotelu Lambert przywiązywano tak wielką wagę, jest wogóle możliwą do przeprowadzenia? Chmieliński ponownie oświadczył, że w danych okolicznościach byłoby głupotą zaprzętać tem sobie głowy

1) Zdrajców czekała niechybna śmierć na stryczku, jeżeli nie pod kijami lub nahajkami. Jednej kolumnie wojska chłopci wskazali miejsce pobytu Rudowskiego; gdy następnie wracała z wyprawy, znalazła tych samych chłopów najokropniej zbitych nahajkami i wytarzanych w piasku, tak, że piasek poprzysychał do ran i kości.

i że w razie, gdyby rząd narodowy żądał koniecznie przeprowadzenia takiej organizacyi, on podaje się do dymisyi. „Nam nic innego nie pozostaje, jak tylko bić się, bić się do upadłego! Koniec i tak nie daleki! Gdyby nawet była możliwa organizacya regularna, to już myśleć o niej nie na czasie. Wojska rosyjskie kraj zalewają i nie zostawią nas długo, w spokoju”—zakończył Chmieliński.

Po tej rozmowie Bosak nie wszechynał już dalszych na ten temat rozpraw ze swym szefem sztabu, którego zdanie o konieczności walki do upadłego bardzo prędko się sprawdziło.

Dnia 28 października uderzył na nich generał Czengery pod Jeziorkami wobliżu Bodzentyna, i rozgromił zupełnie oddział Bosaka, złożony z 400 piechoty i 100 koni jazdy, goniąc przez czas dłuższy niedobitków w kierunku Rakowa ¹⁾.

Następnie, gdy po kilkodniowym blakaniu się po lasach, dnia 4 listopada zeszli się we wsi Druni, tam się dowiedzieli, że otacza ich kilka kolumn wojska. Jedna z tych kolumn, dowodzona przez pułkownika Taube'go, uderzyła na nich i pędziła do miasteczka Nowej - Słupi, gdzie zaszła ponowna potyczka i oddział nie prześladowany cofnął się do miasteczka Góry. Taube jednak nie spuszczał ich z oka i dnia 5 listopada nastąpiło nowe spotkanie, w którym piechota została rozproszona, Bosak zaś z jazdą uszedł najprzód w lasy, należące do Chrobrza, ztamtąd zaś w lasy helenowskie, położone już w powiecie opatowskim.

Na parę tygodni ucichło zupełnie i o Bosaku i o Chmielińskim. Dopiero dnia 18 listopada dowiedziano się w Radomiu, że zebrali znaczny oddział na południu powiatu opatowskiego ²⁾. Natych-

¹⁾ *Dziennik spraw wojskowych*, Nr 54.

²⁾ *Giller* pisze, że w tym czasie Bosak przysyłał do Krakowa Seyfrieda dla zbierania i organizowania posiłków. Mi-

miast polecono, by z Kielec wysłano wyprawę własy Chroberskie i Helenowskie. Wyruszyły tam kolumny pod dowództwem podpułkownika Zagriażskiego i sztabs-kapitana Okajomowa, które wprawdzie stwierdziły istnienie większego oddziału powstańców, lecz nie potrafiły doń dotrzeć, i po czterodniowej daremnej włóczędze po lasach, stoczywszy parę nie znaczących potyczek, dnia 24 listopada powróciły do Kielec. Na zmianę tegoż samego dnia wysłano z Opatowa pułkownika Suchonina ze świeżą kolumną wojska, który jednak oddziału nie odszukał, albowiem ten gdzieś skrył się, bez śladu...

Tymczasem Bosak dowiedział się, że w Opatowie pozostało zaledwie 200 ludzi załogi, i to przeważnie rzemieślników, nie zaś frontowych żołnierzy.

sya ta jednak zawiodła, gdyż rząd austriacki zmienił swe postępowanie i zajął stanowczo nieprzyjazne stanowisko względem dogorywającego powstania, a to wskutek wykrytych stosunków rządu narodowego z Mazzinim, który polskimi rękami chciał włoski żar wygrzebywać (tom II, strona 213 i dalsze, o pertraktacjach komisarza rządu narodowego, Karola Rupprehta z Mazzinim i tegoż odpowiedzi). Już nietylko nie dało się formować oddziałów w Galicyi, lecz każdy oddział, wparty z Królestwa Polskiego do Galicyi, bywał rozbrajany, dowódcy aresztowani i internowani po rozmaitych twierdzach. Gdy spokojnie się zachowujący czas jakiś Jeziorański, zaczął ponownie formować oddział, został natychmiast aresztowany i osadzony w Kufszteinie, już jako austriacki więzień stanu, i przesiedział w więzieniu całe dwa lata, nim za staraniem rodziny i przy wstawieniu się generała Benedeka, został uwolniony. Jeziorański umarł we Lwowie w nocy z dnia 16 na 17 lutego 1882 roku w 60 roku życia. Dnia 19 lutego 1882 roku odbył się uroczysty pogrzeb wśród tłumów zebranej publiczności. (Opis pogrzebu w numerze 42 *Gazety Narodowej* z 1882 roku).

Już w styczniu 1864 roku patrole wojskowe, w Krakowie, we Lwowie i innych znaczniejszych miastach w Galicyi, chwytaly na ulicach każdego, mniej więcej, podejrzanego przechodnia. W lutym zaś ogłoszono w całej Galicyi stan oblężenia i tem stłumiono ostatecznie cały ruch narodowy.

Wziął więc konny oddział Rzepeckiego i o świcie dnia 25 listopada wpadł do miasta, zabrał w kasie powiatowej około 5,000 rubli srebr. i wzięwszy do niewoli trzech kozaków i dwóch żandarmów skrył się tak pośpiesznie, jak nagle przybył.

Gdy wiadomość o tym napadzie nadeszła do Radomia, wysłano natychmiast dwie kolumny: jedna pod pułkownikiem Aleniczem miała zająć Opatów i przeprowadzić najściślejsze dochodzenie co do rozbicia kasy, drugiej zaś, pod pułkownikiem Szulmanem, polecono odszukać koniecznie oddział Bosaka i naturalnie rozbić go, jeśli się uda. Tymczasem jednak siły Bosaka wzrosły do 2,000 ludzi, doskonale uzbrojonych i doskonale zaprowiantowanych, nie tylko przez okoliczne dwory, ale i przez włościan.

Obie kolumny wyruszyły z Radomia jednocześnie. Pułkownik Alenicz po przeprowadzeniu śledztwa dnia 27 listopada opuścił Opatów i przez Łagów, Kielce wracał do Radomia, pułkownik zaś Szulman, mając pod sobą batalion piechoty, szwadron dragonów i dwa działa, doszedłszy do Daleszyc, podzielił swe siły. Dwie kompanie piechoty pod majorem Dobryszynem wysłał na Ulę, Styków i Hutę, dragonom kazał postępować południowym krajem lasów Cissowskich, sam zaś z pozostałymi dwoma kompaniami piechoty i artylerją poszedł wprost na Cissów.

Niedochodząc do Ociosanki, Szulman został zaatakowany przez całe siły Bosaka. Zawrzała zacięta bitwa. Wielu powstańców zakłuto bagnetami na działach. Chmieliński z karabinem w ręku prowadził swych ludzi do boju. Kolumna znajdowała się w największym niebezpieczeństwie... gdy nadciągnął z pomocą Dobryszyn, pośpieszający na odgłos strzałów na plac boju. Bitwa natychmiast wzięła inny obrót, wojska przeszły w działanie zaczepne. Bosak zajął Ociosankę i trzymał się tam 6 godzin

i byłby się jeszcze dłużej bronił, gdyby nie przybycie nowych sił z Łagowa pod pułkownikiem Ale-niczem, które przechyliło zwycięstwo stanowczo na stronę Rosyan. Bosak został zmuszony do cofnięcia się, straciwszy, jak to później zeznał wzięty do niewoli Chmieliński, 300 ludzi w zabitych i rannych, a 100 wziętych do niewoli. Wojska podług oficjalnych raportów stracił około stu ludzi ¹⁾. Su-lima, który brał udział w tej bitwie, powiada w swych pamiętnikach, że pod Ociosanką wyginęła prawie cała piechota Chmielińskiego.

Bosak cofnął się do Strojnowa i zamtąd resztki swej piechoty pod dowództwem jakiegoś Bohdana (według źródeł rosyjskich, Brzozy), odesłał do mającego się znajdować w pobliżu Rudowskiego. Bohdan w nocy z dnia 1 na 2 grudnia we wsi Brodach spotkał się z rosyjskim partyzanckim oddziałem kapitana Steina, w chwili, gdy ten na dziedzińcu folwarcznym w kotłach gotował jedzenie. Powstańcy dali ognia do siedzących przy ogniu i zranili dwóch żołnierzy oraz sztabs-kapitana Ma-słowskiego. Stein atoli natychmiast zgromadził swych żołnierzy i po krótkiej bitwie najzupełniej rozgromił Bohana (Brzozę).

Bosak z pod Strojnowa ponownie gdzieś wyjechał ²⁾. Rzepecki z garską jazdy skierował się

1) *Dziennik spraw wojskowych* Nr. 60, oraz opowiadania pułkownika Dobrowolskiego.

2) Gdzie był mianowacie, nie wiadomo, to tylko pewna, że od czasu do czasu znosił się z Traugntem, któremu zakomunikował także wynik swych narad z Chmielińskim co do organizacyi sił zbrojnych powstania, dodając, że mniej więcej podziela zapatrywania swego szefa sztabu. Traugnt pomimo tych uwag, działając pod naciskiem żądań księcia Czartoryskiego, wydał rozkaz datowany z dnia 15 grudnia 1863 roku o „formowaniu stałej armii”, mocą którego oddziały województw mazowieckiego i plockiego miały tworzyć pierwszy korpus; kaliskie, krakowskie i sandomierskie, drugi korpus; zaś

ku Stochowu, lecz po drodze został rozbity i pojmany przez kozaków. Pozostałe resztki przy Chmielińskim błąkały się po lasach między Pinczowem a Włoszczową, zachodząc od czasu do czasu do wsi okolicznych po furazę i żywność, nie myśląc wcale o żadnych bitwach, rade, że je zostawiano w spokoju. Jednak naczelnik wojenny kielecki, mając do dyspozycji nadeszłą właśnie w tym czasie brygadę piechoty, gdy się tylko dowiedział, że w jego „państwie” zjawił się ponownie oddział Chmie-

oddziały lubelskie i podlaskie, trzeci korpus czynnej armii. Augustowskie nie zostało wciągnięte do tej organizacyi, gdyż w niem pod ciężką dłonią Murawiewa powstanie już prawie nie istniało.

Rozkaz ten rozesłano po województwach, lecz województwo płockie stanowczo odmówiło zastosowania się do tej reformy, jako niepraktycznej; mazowiecki wojewoda odpowiedział, że powstanie ledwie się tam trzyma i wcale nie pora myśleć o jakiejś nowej organizacyi, gdyż chyba cudem utrzyma się tam jaki oddział do nowego roku. Taką samą odpowiedź nadeszła z kaliskiego. Lubelskie i podlaskie oddziały przyjęły nazwę trzeciego korpusu, lecz na tem się wszystko skończyło. Dowódcą tego powstańczego korpusu, bohater z pod Zyrzyna, generał Kruk, raz wraz odjeżdżał do Lwowa lub Krakowa dla jakichś ważnych spraw, a w końcu na dobre pozostał w Galicyi. Naczelne dowództwo w obu województwach przeszło na pułkownika Walerego Wróblewskiego, byłego inspektora szkoły podleśnych w Sokółce, który od dnia 15 sierpnia dowodził resztkami oddziałów litewskich, wpartych na Podlasie.—Jedynie generał Bosak, już po wzięciu do niewoli Chmielińskiego, przeformował swe oddziały na korpus i ogłosił to dziennym rozkazem z dnia 10 stycznia 1864 roku, który został wydrukowany na dużych welinowych arkuszach. W rozkazie tym wyszczególnione są składowe części korpusu: pułki, brygady i dywizye, z nominacyami oficerów. Należy przypuszczać, że gdzie przy dowództwach nie wymieniono nazwisk, lecz pozostawiono tylko punkty, tam w rzeczywistości dowództwa nie istniały.

(Ciekawy opis działań Wróblewskiego w puszczy Białowieskiej wydał Aramowicz w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 roku*).

lińskiego, postanowił raz już z nim stanowczo skończyć. Urządził formalną oblawę, do której użył 20 kompanii piechoty. Zaszło kilka potyczek, które wszystkie kończyły się zupełnym pogromem słabych oddziałów powstańczych. Chmieliński, Łada i inni dowódcy „armii generała Bosaka, widząc niepodobieństwo dalszej walki, rozproszyli się w różne strony, przyczem znów się nie obyło bez drobnych potyczek.

W jednej z takich utarczek, dnia 16 grudnia pod Bodzechowem, dwóch dragonów spostrzegło przebiegającego krzakami powstańca, na którym srebrne naszywki kazały przypuszczać, że to jakiś naczelnik lub starszy oficer. Dragoni zaczęli go gonić, jeden zaskoczył mu drogę, a gdy powstaniec, strzeliwszy z rewolweru, chybił, dragon ciął go pałaszem i ściał mu łokieć u prawej ręki, a gdy już obezwładnionego chciał rąbać dalej, ten odezwał się po rosyjsku: „Nie rąb! ja jestem Chmieliński!”

Nazwisko to znanem było powszechnie w wojsku, jako najstraszniejszego z naczelników powstania. Dragon natychmiast spuścił pałasz i przy pomocy kolegi związał mu ręce i odprowadził do komendy. Dano znać generałowi Czengeremu o tej niespodziewanej zdobyczy. Ten na razie nie chciał wierzyć, wskoczył na konia i popędził na miejsce, dokąd przyprowadzono więźnia. Zbliżywszy się, zapytał:

— Czy prawda, że pan jesteś Chmielińskim?

— Przedewszystkiem pozwolę zapytać się, z kim mam zaszczyt rozmawiać?—odpowiedział spokojnie więzień.

— Generał Czengery.

— Ignacy Chmieliński ¹⁾.

²⁾ Opowiadania generała Czengerego.—*Sulima* opisuje pojmanie Chmielińskiego na stronie 122 i 123 swych pamiętników.

Tłum ciekawych skupił się dla przypatrzenia się „straszliwemu Chmielińskiemu” który skrwawiony, mały, chuderlawy i blady leżał na wozie, ponuro spoglądając na otaczających. W końcu rozdrażniły go wyrażane głośno uwagi i naigrawania, i zniecierpliwiony odezwał się do Czengerego:

— Każ generale mnie dobić, albo ochroń od tej ciekawej gawiedzi!

Czengery rozkazał umieścić więźnia w odosobnionej chałupie i nikogo do niego nie wpuszczać. Wszedł tam tylko pułkownik Dobrowolski, kolega Chmielińskiego z korpusu kadetów. Co z sobą mówili dawni koledzy?... Autorowi wiadomo tylko, że więzień przechwalał się, że ani razu nie odniósł porażki i mówił: „Dajcie mi 60 tysięcy karabinów i choćby tylko te środki, któremi rozporządzał Langiewicz, oraz ówczesny entuzjazm, a rzeczy zupełnie inny obrót przybrały. Obecnie już zapóźno, i duch osłabł i środki wyczerpane, w tem nasza zguba!”.

Córki gospodarza domu, w którym był zamknięty, potrafiły dostać się do więźnia i z płaczem całowały jego ręce, czemu się nie sprzeciwiał ¹⁾.

Dnia 19 grudnia 1863 r. Chmielińskiego rozstrzelano w Radomiu.

Resztki oddziału Chmielińskiego przeszły pod dowództwo Bogusza i Markowskiego. Ten ostatni wkrótce został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych w obu połączonych województwach, więc dowództwo oddziału zdał Napoleonowi Rzewuskiemu, znanemu pod nazwiskiem Krzywdy. Krzywda z Boguszem musieli wyteżać całe siły umysłu, by się wywijać między krążącymi kolumnami wojsk rosyjskich. Udało się to im dosyć długo, dzięki roz-

¹⁾ Opowiadanie pułkownika Dobrowolskiego.

ległym lasom gubernii radomskiej... Wysłany z Radomia pułkownik Dobrowolski przechodząc od Sien-na do Nieklani, w lesie Cissowskim spotkał się z oddziałem Rosenbacha, austriackiego oficera i prześladował go przez całą dobę z dnia 26 na 27 grudnia. W czasie tej pogoni ujęto Francuza Logier'a, instruktora pod Chmielińskim, który zeznał, że jest jeszcze jeden oddział w okolicy, dowodzony także przez oficera wojsk austriackich, Rembajłę.

Na oddział ten, wkrótce po nowym roku, napadł pułkownik Suchonin w lasach między Lubieniem a Maziarzami, musiał jednak przed przemagającymi siłami cofnąć się do Ilży. W krwawej bitwie odnieśli śmiertelne rany sam Suchonin i porucznik Aleksiejew. Rembajło po bitwie tej cofnął się do Górki między Wierzbnikiem i Bodzentynem i tam został zaatakowany przez świeżą kolumnę wojska, wysłaną z Radomia pod wodzą pułkownika Alenicza. Powstańcy zaatakowani niespodzianie w miejscowości poprzeżynanej parowami, stracili około stu ludzi, a w liczbie ich zginął i sam Rembajło. Działo się to 20 stycznia 1864 r.

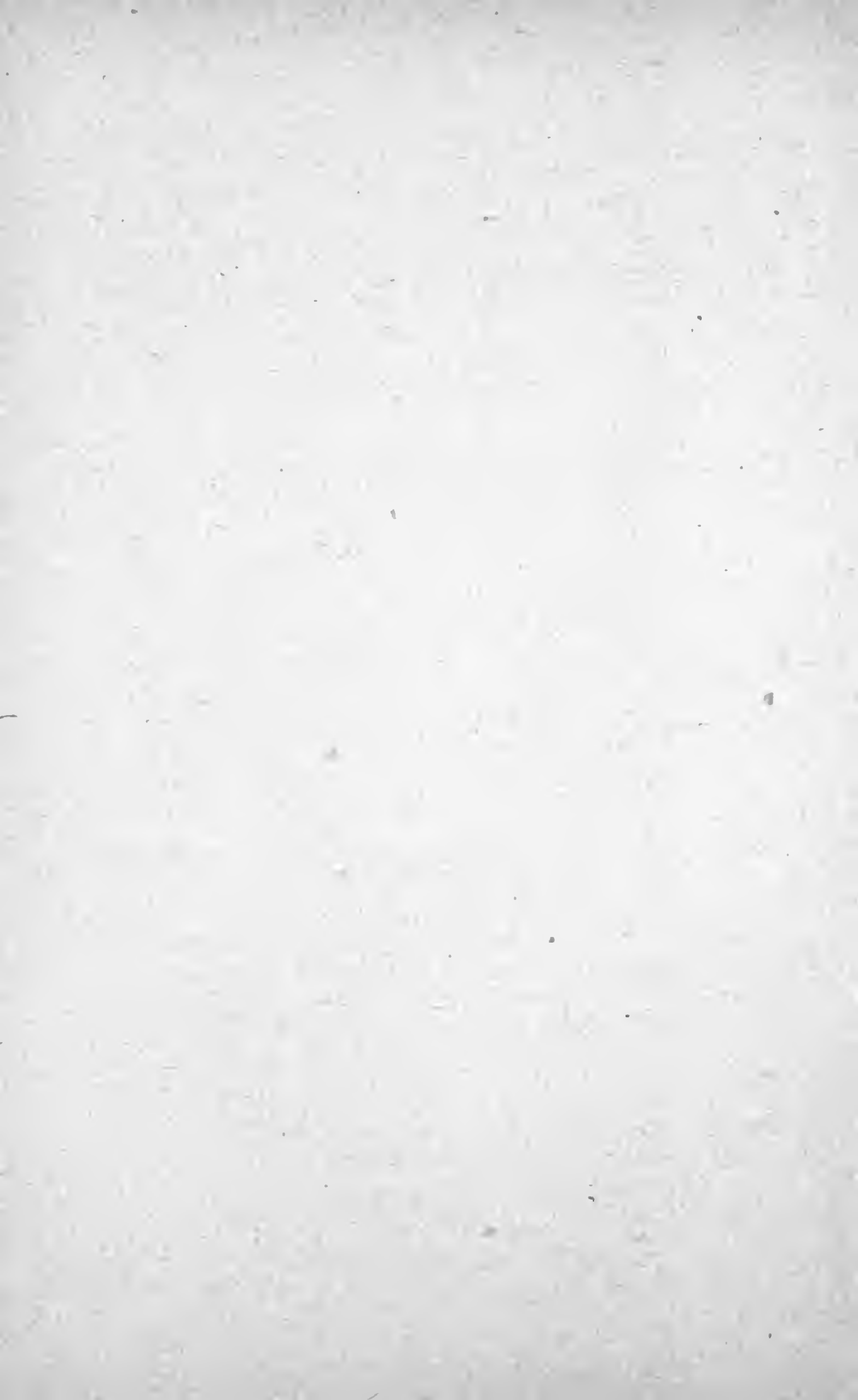
Dla uzupełnienia możemy dodać, że jeszcze jakiś oddział z armii generała Bosaka, gdy chciał pod Zawichostem schronić się do Galicyi, przy samej przeprawie został zaskoczony przez kolumny pułkownika Gołubiewa i majora Nielepina. Przy party do Wisły, prawie cały dostał się do niewoli, małą zaś garstkę, która dopadła łodzi i potrafiła ujść za Wisłę, Austriacy zaraz rozbili i wszystkich uwięzili.

W gubernii warszawskiej dosyć liczne oddziały, dowodzone przez Skowrońskiego, Szumlańskiego i Magnuskiego pod Brzezunami miały spotkanie z kolumną pułkownika Hagemeistra, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i 30 kozaków. Hagemeister musiał się cofnąć, lecz zaraz

otrzymał posiłki z Łodzi w sile dwóch kompanii piechoty, szwadronu huzarów i pół sotni kozaków. Tak wzmocniony ponownie uderzył na powstańców i zupełnie ich rozgromił, przyczem zdobył obóz, znaczne zapasy amunicyi, dużo broni i innych potrzeb wojskowych. Oddziały cofnęły się w największym nieładzie ¹⁾...

KONIEC CZĘŚCI DZIEWIĄTEJ.

¹⁾ Sulima. *Pamiętniki powstańca*, strona 131—132.



WYCIĄG Z KATALOGU

„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”.

Do nabycia w Administracji „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH” (Warszawa, Warecka Nr 14), w Filii Kantoru „GAZETY POLSKIEJ” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1904.

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
357.	Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	M. A. Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50

Rok 1905.

362, 363, 364.	Gabryela Zapolska. SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50	
365.	Helena Keller. HISTORIA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłumaczyła M. Pankiewiczówna	4	25	:

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
366, 367	G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369.	T. Jaroszyński. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370.	H. Litchtenberger. FR. NIETZSHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. I. Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373.	M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374.	W. Marrene Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376.	Kenijro Tokutomi. NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węśławska	80	50
377.	Cr. Th. Zell. CZY ZWIERZĘ NIE MA ROZSĄDKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
388, 379, 380, 381.	Teodor Jeske-Choiński. GASNĄC'E SŁONCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382.	Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
383, 384, 385, 386.	Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	1.60	2.00
387. 388.	F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390.	Alexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392.	M. Rodziewiczówna. JERYCHONKA. Powieść	80	50
393.	K. Wagner. PROSTOTA W ŻYCIU	40	25
394.	Vincente Biasco Ibanez. RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Ali-na Swiderska	40	25
395.	Villiam Blake-Odggers. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396.	W. Gomulicki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398.	Piotr Loti. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400.	H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE. Przełożyli z fran-		

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
	cuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
401, 402.	M. Rodziewiczówna. NA FALI, powieść	80	50
403.	Roman Pleniewicz. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905	40	25
404, 405.	M. Czerny. ODŁOGIEM	80	50
406, 407, 408.	Selma Lagerlöf.. GÖSTA BER- LING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411; 412.	Bennet Burleigh. Korespon- dent wojenny „London Daily Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJ- NA JAPONSKOROSYJSKA 1904—1905. Przekład Emilii Węśławskiej	160	100

Rok 1906.

413.	Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane).	30	25
414, 415.	Berta bar. Sutner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	General kwatermistrz de Pistor. PAMIĘ- TNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794	40	25
417, 418, 419.	Sir Edward Buiwer Lytton. ZA- NONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421.	Juljusz Falkowski. KSIĘSTWO WAR- SZAWSKIE. Obrazy z życia kilku osta- tnich pokoleń, 2 tomy	80	50
422.	W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Macie- jowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa	80	50
426, 427.	OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.	80	50
428.	LARIK. J. Gadomski	40	25
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jero- me, przeł. z ang. K. Paprocki	40	25
430, 431, 432.	Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75

Tom.		CENA	
		w opr.	broasz.
		kop.	kop.
433.	Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25
434.	Maurycy Barres. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów Cabanes i L. Nassa, opracowała K. Płońska	40	25
436.	Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowiadanie	40	25
437.	Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791)	40	25
438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458.	Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	3.20	2.00
440.	Teodor Jeske-Choiński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studium powieściowe	40	25
443.	J. Scher. Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	40	25
446, 447.	Ryszard Voss. WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej	80	50
449, 457.	A. Kuprin. POJEDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego	80	50
450.	Paweł Doumer. KSIAŻKA MOICH SYNÓW, przekł. E. Węśławskiej	40	25
451.	Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Neufeldówna	40	25
452, 453, 454.	PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
455, 456.	Jerzy Rodenbach. DZWONNIK. Przełożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	80	50
459.	Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI z 1848 r.	40	25